

Dionisios Sturis
Jak Złoty Świt omamił Greków

Pandemia w branży
pogrzebowej

Mienie wojskowe,
czyli kup pan czołg

Covidowe obostrzenia
w Czechach i na Słowacji



Mamy tysiące
akt sądowych, ale

WŁADZE KOŚCIELNE MILCZĄ

Błażej Kmiecik
Przewodniczący Państwowej
Komisji do spraw Pedofilii

CZAS NA PREZENTY 2+2 GRATIS

Pora na dobre książki PRZEGLĄDU



49 zł



48 zł

UWAGA!
ŚWIĄTECZNE CENY



77 zł



32 zł

**WYSYŁKA
GRATIS***



51 zł



sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska*.

Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,

Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem

InPost +14,90 zł.



2+2 GRATIS

Przy zakupie
2 dowolnych książek
pakiet PRL w prezencie

Promocja ważna do 31.12.2021 r.
lub do wyczerpania zapasów



Ta winda do góry już nie pojedzie

Zaczęli od kasy i na kasie skończą. Taka myśl kołaczę mi się po głowie, kiedy obserwuję bilans sześciolletnich rządów PiS z kolejnymi przystawkami.

Wygrali wybory, i to dwukrotnie, bo jako jedyni zrozumieli, że miliony Polaków już nie chcą czekać na piękne i systemowe rozwiązywanie ich problemów przez władzę. I choć ludzie kibicują zapowiedziom składanym od dziesiątków lat przez wszystkich, którzy rządili, to zdecydowanie bardziej wolą konkretne pieniądze. Na dzieci, wyprawki szkolne, wyjazdy turystyczne czy dodatkowe emerytury.

Snute przez dogmatyków gospodarczych czarne wizje, jak to popłynię rzeka gorzały, a dzieci nic z tego mieć nie będą, jakoś się nie ziściły. Za to miliony ludzi miały ciut spokojniejsze życie. Programy, które realizuje PiS, są skrojone pod lewicę i wyborców, o których partie mieniące się lewicowymi powinny przede wszystkim się troszczyć. Ale taka prosta myśl jakoś nie zakiełkowała w głowach tych liderów, którzy najlepiej się czują w eleganckim świecie apartamentów i SUV-ów. Wyłączam z tej niby-lewicy środowiska Unii Pracy i Razem, które wiedzą, gdzie są ich lewicowe korzenie. Byłem i jestem zwolennikiem programów socjalnych wprowadzanych przez obóz rządzący. To trzeba było zrobić.

Podobnie postępuje zresztą wiele państw Unii Europejskiej. To nie jest bezmyślne rozdawnictwo, jak głoszą dinozaury rzekomo wolnego rynku. Tak jak brednią jest hasło polskiej odmiany tzw. wolnościowców, że wolność jest ważniejsza od zdrowia. Maszerujący z takimi hasłami bezmyślni antyszczepionkowcy zastraszyli władzę i sieją śmierć.

Nastroje społeczne są jak listopadowa pogoda. Pogarszają się w szybkim tempie. Inflacja dotyka zwłaszcza najuboższych. Ale równie czarno przyszłość widzą kredytobiorcy, czyli miliony Polaków. Toporna, lecz skuteczna propaganda mediów rządowych tak rażąco rozmija się z faktami, że znowu mamy sytuację jak z dowcipu. Co innego widzę w TVPiS, a co innego w sklepie. Tyle że to już nie jest dowcip. A każdy kolejny tydzień pokazuje, że przepaść między propagandą a realnym życiem szybko się pogłębia.

PiS zaczęło dryfować. Długo realizowano rozbijane oczekiwania społeczne. Wyborcy tej partii, choć nie tylko oni, żyli w przekonaniu, że finansowo będzie im tylko lepiej. Niestety, nie będzie. Czekają nas zaciskanie pasa, a wielu nawet upadek z tego konia. Pretensje o pogorszenie się bytu ludzi zawsze kierują do tego samego adresata. Do władzy.

Ta winda do góry już nie pojedzie.

NEWSLETTER

PRZEGLĄDU

Zapisz się na

sklep.tygodnikprzeglad.pl

- kody rabatowe
- obniżki sezonowe
- nowości książkowe
- oferty specjalne

CYTATY TYGODNIA

ADAM MICHNIK, JAROSŁAW KURSKI, redaktorzy naczelni

Kierownictwo „Gazety Wyborczej” całkowicie utraciło do Zarządu Agory zaufanie i składa wobec niego wotum nieufności.
„Gazeta Wyborcza”

DANIEL PASSENT, komentator

Mamy rząd strachu. Rząd boi się znacznej części społeczeństwa.
„Polityka”

BAKOWSKI

CZEŚĆ I CHWAŁA
FUNKCJONARIUSZOM
DROGÓWKI!



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Zderzenie z kościelną ścianą
Sceptyczni wobec Komisji ds. Pedofilii
- 10 Władze kościelne milczą
– rozmowa
z dr. hab. Błażem Kmieciakiem
- 14 Covid nie umiera, gdy umiera człowiek
Pandemia w branży pogrzebowej
- 18 Krótka kariera mecenasa oszusta
Adwokat skazany
- 20 Kup pan okręt albo czołg
Co i za ile można dostać z demobilu
- 22 Elbląg niedokończony
Miasto na marginesie
- 44 Życie na krawędzi
– rozmowa z Krzysztofem Chojeckim
- 47 Algorytm dla kierowców
– rozmowa z Maksymilianem Paczyńskim

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 25 Zmiany, których nie sposób uniknąć
Musimy zadbać o mieszkańców Śląska

ZAGRANICA

- 26 Słowacy powiedzieli lockdown
Obostrzenia na Słowacji i w Czechach
- 28 Ile kosztuje zdrowie na niby?
Bułgaria fałszuje paszporty covidowe
- 30 Wszystko w rękach Erdoğan
Jak Turcja zrobiła z wody broń
przeciw Kurdom
- 34 Grecja otrząsa się z faszyzmu
– rozmowa z Dionisiosem Stursem

HISTORIA

- 38 Strzały na placu Trzech Krzyży
Endecki terror w Warszawie

OPINIE

- 40 Bartosz Migas
Przygotowanie do logiki wojny

TECHNOLOGIE

- 48 Lot prosto w przyszłość
Pojazdy nad ziemią

KULTURA

- 51 Żarty z prezesa surowo zabronione
Paweł Szymański na cenzurowanym
- 52 Picasso odkrywany na nowo
Korespondencja z Kolonii
- 56 Wydawcy polecają. Najlepszy prezent
pod choinkę
- 60 Kulturalia
- 66 Przepotwarzanie

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański
Ta winda do góry już nie pojedzie
- 13 Jan Widacki
Znów te „Dziady”!
- 17 Roman Kurkiewicz
Polska jest niekonstytucyjna
- 33 Andrzej Szahaj
Spółdzielczość – lekarstwo na wyzysk
- 37 Tomasz Jastrun
Trzecia dawka
- 43 Wojciech Kuczok
Rechot gotowanej żaby
- 55 Agnieszka Wolny-Hamkało
Miłość nie jest tym słowem,
ani żadnym innym



22
KRAJ

ELBLĄG NIEDOKOŃCZONY

Miasto na marginesie

34
ZAGRANICA

GRECJA OTRZĄSA SIĘ Z FASZYZMU

– rozmowa
z Dionisiosem Stursem



52
KULTURA

PICASSO ODKRYWANY NA NOWO

Korespondencja z Kolonii

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



✉ A może na imigrantów należy spojrzeć inaczej?

Zgadza się z Przemysławem Wielgoszem („Le Monde Diplomatique”), że Unia Europejska, w tym Polska, ponosi odpowiedzialność za napływ uchodźców z Bliskiego i Środkowego Wschodu, ponieważ:

- wspomagaliśmy aktywnie imperialną politykę USA, która zdestabilizowała ten rejon świata,
- na podstawie sfałszowanych dowodów (USA) zaatakowano Irak,
- byliśmy okupantami Iraku; jesteśmy współodpowiedzialni za zniszczenie dorobku życia tysięcy Irakijczyków,
- większość społeczeństwa i mediów była dumna, że mamy strefy okupacyjne w Afganistanie i Iraku.

Okupacja to dramat i koniec normalnego życia. A może Irakijczykom należy się odszkodowanie? Niemcy za II wojnę mają płacić. To może spłacić dług uchodźcom, pomagając im w tworzeniu normalnego życia u nas lub w ich państwach. Abstrahując od naszych poglądów na tę kwestię, trudno nie zauważyć, że nasz system „wartości” pozwala na wjechanie czołgami do Iraku, ale uchodźcom nie pozwala przekraczać granic UE. Rozgrywa się dramat, któremu winni są Amerykanie, byłe państwa kolonialne oraz kapitalizm, dla którego ważne są surowce, zysk, a nie ludzie. No i tak ten świat się kręci. Maski opadły. Dzisiaj prawie wszyscy w Europie są za murami. Nawet obrońcy „wartości” z Brukseli już nie muszą udawać. Wartości są przecież dla nas, ale nie dla innych! I to mnie najbardziej przeraża!

Wiktor Kamieniarz, Koszalin



to mają kontrrewolucję. Chcieli być antypostępowi, to są antypostępowi. Ordo luris jest tylko skrajniejszą formą obecnej polskiej rzeczywistości. Nic więcej.

Jarosław Kutyla



i innych użytkowników dróg. Brakuje wzorców zachowań i twardego egzekwowania prawa. Jeszcze długo trupy będą padać na drogach między Odrą a Bugiem, jeszcze długo liczni anonimowi „drogowi czarodzieje” będą kończyć harce w rowie, wysyłając przy okazji współuczestników „zabawy” na tamten świat. Zmienić to może dojrzałe społeczeństwo, które wedle własnego uznania osądzi jednoznacznie wszelkie akty bezprawia na drodze. Bez względu na to, czy kierownicę dźwierz gorszy sort, czy mesjasz Donald.

Arkadiusz Tomaszewski

f Ryccerze kontrrewolucji

Trudno mi to mówić jako młodemu zwolennikowi lewicy, jednak gdyby Ordo luris nie miało warunków i poparcia, toby go po prostu nie było. Chcieli Polacy być katolickim narodem, więc nim są. Chcieli być kontrrewolucyjni,

f Na kresce aż do śmierci

Pewne elementy mające zdolność kierowania pojazdem mechanicznym i kochające szarżę za kierownicą nie dojrzały do bycia w zbiorze wszystkich prowadzących wehikuly. Na proces „dojrzwania” składa się czas oraz odpowiedzialność za siebie

ZDJĘCIE TYGODNIA



Jak chadeczką z socjaldemokratą. W Berlinie zmiana warty, nowym kanclerzem Niemiec zostanie Olaf Scholz z SPD.



PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego PiS wciąż wymyśla kolejnych wrogów i kolejne krucjaty?

PROF. LECH SZCZEGÓŁA,
socjolog, Uniwersytet Zielonogórski

Od czasu gdy lider PiS spożyjonował swoją partię jako jedyną w Polsce siłę narodowo-patriotyczną, każdą krytykę jej działań można przedstawiać jako atak na polskość, który wymaga napiętnowania i rewanżu. Zarządzanie konfliktami z totalną opozycją, agentami zagranicy, środowiskami liberalnymi czy lewicowymi (czytaj: lewackimi neomarksistami), które panują już nawet w Brukseli, itd. stało się formą demonstrowania własnej „mocy”. To niezbędne w sytuacji rosnącego deficytu realnych sukcesów.

Mamy do czynienia z polityką tworzenia obrazu tzw. oblężonej twierdzy. Zewsząd atakowana pozostaje niezłomna i twardo broni słuszności raz obranej drogi – racji stanu. Znana, stara technika utwardzania elektoratu i lojalności aparatu władzy. Banalna, ale przy masowej propagandzie (również wewnątrzpartyjnej) potrafi skutecznie kształtować świadomość.

Jest też wyjaśnienie prostsze, wytłumaczące się z kilku biografii Jarosława Kaczyńskiego: niezdolność do dialogu, mściwość, brak innych zainteresowań i rozrywek, frustracja płynąca z niewielkiego szacunku społecznego dla zbawcy narodu i jego dokonań.

DR WOJCIECH PESZYŃSKI,
politolog,
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Dlatego, że żyjemy w czasie tzw. neuropolityki, w której dominują emocje. Żeby zmobilizować do głosowania na kogoś, trzeba pokazać, że gdzieś czyha inna, gorsza rzeczywistość. Uruchamiane są bodźce lękowe, które odbierają poczucie bezpieczeństwa. Na przykład poczucie bezpieczeństwa socjalnego będzie zagrażać lęk przed inną partią, która wstrzyma różne ambitne programy socjalne. Innym zagrożeniem będzie obcy kulturowo – czy to uchodźca, czy LGBT. Na takiej strategii po prostu się zyskuje, ale warto

wspomnieć, że PiS ma to dobrze dopracowane, bo ma takich ludzi jak chociażby Waldemar Paruch, Norbert Maliszewski czy Andrzej Zybortowicz, którzy działają przy Centrum Analiz Strategicznych, a ich analizy podobają się strategom. I tutaj pytanie do tych trzech panów: jaką Polskę chcemy zostawić przyszłym pokoleniom, skoro za chwilę wszyscy będziemy się nienawidzić? Nie jest to jednak kwestia jedynie Polski, bo po wejściu do gry mediów społecznościowych taka polaryzacja nastrojów społeczno-politycznych dotyczy w zasadzie wszystkich krajów demokratycznych, zarówno demokracji pełnych, jak i wadliwych czy hybrydowych. Jest to coś, z czym będziemy musieli się mierzyć w przyszłości. Niezależnie jednak od tego, czy PiS straci władzę w dalszej, czy bliższej perspektywie, martwię się, że nie zmieni się poziom kultury politycznej, który będzie cały czas bazował na emocjach.

Ciąg dalszy na s. 8

Ciąg dalszy ze s. 7

DR KATARZYNA KASIA,
filozofka, Kultura Liberalna

PiS od początku swoich rządów budowało w wyborcach i wyborczyńach poczucie opresji, tego, że Polska jest oblężoną twierdzą, która wymaga nieustannej ochrony, bo wszyscy ją atakują. To przysporzyło PiS poparcia, dlatego nie rezygnuje z tej strategii. Jednak po sześciu latach możemy powiedzieć, że taka polityka doprowadziła do bardzo złych rezultatów, przede wszystkim jeśli chodzi o arenę międzynarodową. Od początku rządów PiS polityka międzynarodowa była wykorzystywana jako narzędzie w polityce wewnętrznej. W efekcie teraz politycy partii rządzącej nie mają żadnych relacji z politykami z innych krajów. Brak myślenia w kontekście polityki zagranicznej doprowadził do ogromnych konfliktów m.in. z Czechami o Turów czy z Unią Europejską, a nawet ze Stanami Zjednoczonymi z powodu lex TVN. Dlaczego PiS wywołuje kolejne pożary? Dlatego że, po pierwsze, taka jest jego strategia, a po drugie, nie ma ono żadnego innego narzędzia. Nie ma niczego pozytywnego do zaoferowania poza dynamiką tworzenia problemów i udawania, że się je rozwiązuje.

PROF. ROBERT ALBERSKI,
politolog, Uniwersytet Wrocławski

Najprościej mówiąc, jest to dosyć popularna metoda, której używają rządy, kiedy mają poczucie, że słabną, bo spada poparcie wśród wyborców dla konkretnej ekipy sprawującej władzę. Wtedy sytuacja, w której zostanie sprowokowany, wywołany czy nagłościony pewien konflikt, pozwala wystraszyć część wyborców. Ta metoda czasami przydaje się, aby spowolnić lub wręcz odwrócić proces utraty poparcia. Wykorzystuje się tu dość oczywistą właściwość dużych grup ludzkich, które w przypadku poczucia zagrożenia zaczynają skupiać się wokół władzy, co znamy z historii. Jeśli obywatele solidnie się wystraszy, zawieszają swoje zastrzeżenia do rządzących, bo na razie trzeba przy tej władzy się zebrać, aby zażegnać zagrożenie. Jeśli takiego zagrożenia nie ma akurat pod ręką, trzeba je stworzyć. A najwygodniej wzbudzić przekonanie, że czai się zło, któremu tylko władza może się przeciwstawić.

Not. Kornel Wawrzyniak

Zderzenie z kościelną ścianą

Kiedy Komisję ds. Pedofilii powoływał
pisowski rząd zblatowany z Kościołem,
wielu nie kryło sceptycyzmu

Jarosław Makowski

Pierwszy film braci Sekielskich o nadużyciach seksualnych w polskim Kościele, „Tylko nie mów nikomu” z 2019 r., wstrząsnął nie tylko katolikami, ale także całą opinią publiczną. Tematu molestowania seksualnego dzieci przez księży w rodzimym Kościele, który spychany był na drugi plan, nie dało się już zamykać pod dywan. Również państwo pod naciskiem opinii publicznej, w tym katolickiej, musiało zareagować. Na mocy ustawy z 30 sierpnia 2019 r. powołano Państwową Komisję ds. Pedofilii. Słuchanie przed Sejmem członkowie komisji złożyli 24 lipca 2020 r. Są to: Błażej Kmiecik – przewodniczący,

Barbara Chrobak i Hanna Elżanowska – zastępcy, Justyna Kotowska, Elżbieta Malicka, Andrzej Nowarski i Agnieszka Rękas.

Głównym celem komisji jest wyjaśnianie przypadków nadużyć seksualnych i podejmowanie działań mających na celu zapewnienie niezwłocznej reakcji organów państwa oraz organizacji i podmiotów prowadzących działalność edukacyjną, wychowawczą, kulturalną itd., co umożliwiłoby pociągnięcie do odpowiedzialności sprawców tych nadużyć.

Łącznie do państwowej komisji wpłynęło 526 spraw. W 134 potencjalnym (wskazanym przez zgłaszającego) sprawcą jest duchowny. W tej grupie są też sprawcy przestępstw uznanych za przedawnione oraz osoby duchowne podejrzane



Były ksiądz Józef G. z Tarnobrzega 29 września 2021 r. został skazany za wykorzystywanie seksualnie 12-letniego ministranta.



Film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” z 2019 r. wstrząsnął nie tylko katolikami, ale także całą opinią publiczną.

Dlatego komisję czeka trudne zadanie. Jest w gorszym położeniu niż Niezależna Komisja ds. Nadużyć Seksualnych w Kościele (CIASE), którą przy udziale strony kościelnej powołano we Francji i której ogłoszony w tym roku raport wywołał poruszenie skalą owych nadużyć. Komisja francuska, w której znaleźli się świeccy specjaliści wielu dziedzin: prawnicy, psycholodzy, socjolodzy, psychiatry, antropolodzy, znawcy teologii, w tym wyznawcy różnych religii (katolicy, protestanci, muzułmanie, Żydzi) i osoby niewierzące, mogła liczyć na współpracę tamtejszego episkopatu. Polscy hierarchowie, jak pokazuje chociażby przykład abp. Stanisława Gądeckiego z Poznania, raczej stosują strajk włoski, odsyłając organy ścigania czy komisję po dokumenty w sprawie księdza pedofila do Watykanu.

Tak czy inaczej należy trzymać kciuki, by prowadzona przez Błażeja Kmiecika komisja zapisała się w sprawie pokazywania prawdy o skali nadużyć seksualnych w polskim Kościele. I by w ten sposób zadośćuczynić osobom pokrzywdzonym i zranionym przez duchownych. ■

o popełnienie przestępstwa niezawiadomienia organu ścigania o wykorzystaniu seksualnym dziecka.

Kiedy komisję powoływał piśmowski rząd zblatowany z Kościołem, wielu publicystów nie kryło sceptycyzmu. Również piszący te słowa. Wiemy przecież doskonale, że czasami powołuje się komisję, by pokazać, że rozwiązuje się problem, ale i tak wszystko ma zostać po staremu. Ten sceptycyzm dyktowany był choćby składem komisji, z jej przewodniczącym Błażem

Kmiecikiem na czele, ten bowiem nie ukrywa przynależności do Kościoła. Dziś jednak widać, że – co pokazuje zamieszczona rozmowa – komisja stara się rzetelnie realizować zadania ustawowe. Stanowczość przewodniczącego Kmiecika, szczególnie wobec asertywności i niechęci do współpracy kościelnych hierarchów, jest wynikiem, jak mówią mi katolicy publicyści, zdenerwienia z kościelną ścianą. Brakiem współpracy przy jednoczesnym deklarowaniu dobrej woli.

ZADANIA KOMISJI DS. PEDOFILII

Zadaniem komisji jest, po pierwsze, prowadzenie czynności mających na celu wyjaśnienie przypadków nadużyć seksualnych. Po drugie, podejmowanie działań mających zapewnić niezwłoczną reakcję organów państwa oraz organizacji i podmiotów w zakresie zwalczania nadużyć seksualnych, a także umożliwiających pociągnięcie do odpowiedzialności sprawców tych nadużyć. W szczególności:

- 1) zawiadamianie właściwych organów o podejrzeniu:
 - a) popełnienia przestępstwa pedofilii,
 - b) niezawiadomienia właściwego organu o podejrzeniu popełnienia przestępstwa pedofilii;
- 2) interwencja i wspieranie osób poszkodowanych w postępowaniach prowadzonych przed organami państwa, w tym uczestniczenie w postępowaniach karnych na prawach oskarżyciela posiłkowego za zgodą osoby poszkodowanej lub jej opiekuna prawnego;
- 3) przekazywanie władzom organizacji i podmiotów informacji o podejrzeniu:
 - a) popełnienia przestępstwa pedofilii,
 - b) niezawiadomienia właściwego organu o podejrzeniu popełnienia przestępstwa pedofilii – w celu wszczęcia odpowiedniego postępowania, w tym postępowania dyscyplinarnego;

4) kierowanie do prokuratora generalnego wniosków o wniesienie skargi nadzwyczajnej albo kasacji od prawomocnego orzeczenia kończącego sprawę w zakresie przestępstw pedofilii oraz o objęcie prowadzonych postępowań szczególnym nadzorem;

5) monitorowanie działań podejmowanych przez właściwe organy oraz organizacje i podmioty na podstawie wniosków i zawiadomień.

Po trzecie, celem komisji jest prowadzenie działalności prewencyjnej i edukacyjnej, czyli:

1) opracowywanie i przedstawianie raportów z działalności komisji zawierających wnioski i rekomendacje dla organów państwa, organizacji i podmiotów w zakresie zapobiegania nadużyciom seksualnym i ich zwalczania, a także podejmowania działań umożliwiających pociągnięcie do odpowiedzialności sprawców tych nadużyć;

2) prowadzenie działań uświadamiających w zakresie problematyki nadużyć seksualnych i przestępstw pedofilii, sposobów reagowania na nie oraz oceny symptomów świadczących o tym, że małoletni poniżej lat 15 może być ofiarą nadużycia seksualnego lub przestępstwa pedofilii;

3) występowanie do właściwych organów z wnioskami o podjęcie inicjatywy ustawodawczej albo o wydanie lub zmianę innych aktów normatywnych.

Władze kościelne milczą

Mamy tysiące akt z sądów rejonowych,
w których opisane są najohydniejsze zbrodnie przeciw dzieciom

Rozmawia Jarosław Makowski

Ma pan już za sobą doświadczenie kilkunastu miesięcy pracy – mówię o szefowaniu Komisji ds. Pedofilii. Czy pan wierzy, nie bez powodu używam tego słowa, że biskupi autentycznie chcą pokazać prawdę i rozliczyć się ze skali nadużyć seksualnych w polskim Kościele?

– Powiem tak: nie tracę nadziei. I nie tracę wiary, że nastąpi refleksja. I że korporacja czy grupa ludzi, w tym przypadku mowa o organizacji kościelnej, rozliczy się ze swojej niechlubnej w pewnych obszarach przeszłości.

Łaska buduje na naturze. Pańska wiara też musi mieć oparcie w rzeczywistości. Tymczasem wciąż czytamy, że biskupi i kurie nie chcą z komisją współpracować. Jak by pan określił dzisiejsze relacje komisji z organizacjami kościelnymi: jest współpraca, włoski strajk w przekazywaniu dokumentów czy niechęć?

– Pierwszy wymieniony przez pana element możemy wykluczyć. Nie ma stałej współpracy. Jest kontakt, ale potem następuje milczenie ze strony władz kościelnych.

Nie ma stałej współpracy. Jest kontakt, ale potem milczenie władz kościelnych.

Czym jest to tłumaczone?

– Tym, że sprawa będzie konsultowana. I wyjaśniana przez bliżej nieokreślone gremia, krajowe lub watykańskie. Pozytywnym elementem jest to, że dobrze nasze działania oceniają duchowni zaangażowani od lat w proces odświeżania prawdy – księża, którzy molestowanie seksualne nazywają przestępstwem, a nie tylko grzechem, zaburzeniem moralnym lub złym postępowaniem. Dobrze oceniam także kontakt z delegatami zakonnymi, którzy zajmują się ochroną dzieci i młodzieży – szybko



DR HAB. BŁAŻEJ KMECIK,

– przewodniczący Państwowej Komisji ds. Pedofilii

odpowiadają na pytania, które do nich wysyłamy, informują o etapach prowadzonych spraw. Ale z perspektywy doświadczeń tych kilkunastu miesięcy muszę powiedzieć, że mam poczucie istnienia dwóch światów. My, jako państwowa komisja, jeste-

śmy powołani m.in. do wyjaśnienia przeszłości. Można jednak dojść do wniosku, że Kościół – choć nie tylko on – ma tendencję do mówienia odwrotnie: przeszłość zostawmy przeszłości, nie wracajmy do niej. Mamy w tym kontekście przedziwną sytuację: Watykan np. nałożył na konkretnego hierarchę sankcje, ale nie wiemy, co jest ich przyczyną, za co *de facto* ten człowiek został ukarany. Z jednej strony, mamy zatem deklarację dobrej woli, a z drugiej – transparentność o ograniczonym charakterze.

Dla mnie, obserwatora z zewnątrz i zarazem katolika, to, co dziś się rozgrywa między państwem komisją a kuriami, przypomina zabawę

w kotka i myszkę. Pokazuje to choćby pana spór z ks. Piotrem Studnickim, który mówi, że kurie nie mają podstaw prawnych, by przekazywać komisji dokumenty, o które prosicie. Więc jak to jest?

– Nie ma żadnych podstaw prawnych, żeby Kościół nam tych dokumentów nie przekazał.

Zostaje dobra lub zła wola?

– Mamy takie przypadki jak sądu archidiecezjalnego z Częstochowy, który przekazał nam dokumenty jednej z zakończonych spraw. Kilka sądów biskupich odpowiedziało wprost, że spraw, którymi się interesujemy, nie prowadziły. Opinie, które publicznie wygłasza ks. Studnicki, opierają się na bardzo specyficznym, zawężającym rozumieniu prawa. Zadaniem komisji – co wynika z preambuły naszej ustawy oraz jej treści – jest wyjaśnienie spraw z przeszłości.

Poprosiliśmy stronę kościelną o dostęp do dokumentów spraw prowadzonych w przeszłości przez sądy

biskupie i samych biskupów. Tylko zbadanie dokumentów pozwoli nam dostrzec, w jakiej sytuacji procesowej były z perspektywy praktyki kanonicznej osoby skrzywdzone. Nasze działanie ma charakter badawczy, podobnie jak w przypadku analiz akt przesłanych przez sądy powszechne. Naszym zadaniem jest w tym obszarze monitorowanie spraw, gdy dana organizacja ma wpisana w statut ochronę dzieci i młodzieży. A Kościół przecież takie działania podejmuje. Jesteśmy instytucją państwową zobowiązaną do zachowania tajemnicy oraz bezpieczeństwa danych osób, których sprawami się zajmujemy. Każdy z tych obszarów jest wpisany w ustawę, która reguluje nasze postępowanie. Mówiąc językiem prawa, naszą normą zadaniową jest analizowanie spraw, które miały miejsce w przeszłości. Dlatego uważamy, że Kościół nie ma dziś żadnych podstaw, aby nie przekazywać nam dokumentów, o które prosi komisja. Z podobnymi wnioskami wystąpiliśmy np. do sądów lekarskich oraz związków sportowych.

By jednak rozwiązać wszelkie wątpliwości i zamknąć tę furtkę, z której teraz próbuje korzystać Kościół, ustawa o komisji powinna zostać znowelizowana, a zapisy doprecyzowane?

– Mamy tego świadomość i – jak informowaliśmy wielokrotnie opinię publiczną – intensywnie działamy w tym obszarze, współpracując z Kancelarią Prezydenta. Chcę zaznaczyć, że szanujemy prywatność i intymność osób poszkodowanych. Dlatego, analizując też uwagi Kościoła, wystąpiliśmy z propozycją stworzenia interdyscyplinarnej grupy badawczej, która, mając dostęp do archiwów kościelnych, szanując prywatność osób poszkodowanych, doprowadziłaby do napisania raportu i opracowania pokazującego, jakie są błędy i luki proceduralne w postępowaniu kanonicznym. Dopiero raport francuskiej komisji, który odbił się echem także u nas, pokazuje to, co mówią osoby pokrzywdzone również w Polsce: postępowanie kanoniczne nie spełnia standardów choćby Europejskiej konwencji ochrony praw człowieka i podstawowych wolności.

Wiem, że komisja prowadzi ożywioną korespondencję ze Stolicą Apo-

stolską. Czy relacje z Watykanem są łatwiejsze niż z rodzimymi kuriami?

– Trudno to jednoznacznie ocenić. Wysłaliśmy pismo do Kongregacji Nauki Wiary. Ale ta odpisała, że mamy się zwrócić do Sekretariatu Stanu. Z kolei Sekretariat Stanu odpisał, że powinniśmy wystąpić o dokumenty na drodze dyplomatycznej. Jako komisja oczywiście skierowaliśmy też sprawę do nuncjatury w Polsce, informując o działaniach nuncjusza abp. Salvatore Pennacchia. Dostaliśmy odpowiedź, że działania

Kościół nie ma dziś żadnych podstaw, aby nie przekazywać dokumentów, o które prosi komisja.

będą podjęte, jeśli wybierzemy wspomnianą drogę dyplomatyczną.
A zdecydujecie się?

– Tak. Jesteśmy już na to gotowi i przygotowujemy korespondencję. Co jednak rzuca się w oczy: ze strony i polskich kurii, i Watykanu zaskakuje formalizm przy jednoczesnym głoszeniu wszem wobec, że Kościół ma dobrą wolę, by wszystko do końca wyjaśnić. I to mnie dziwi. Mamy tysiące akt z sądów rejonowych, w których opisane są najohydniejsze zbrodnie przeciw dzieciom. Nie da się zbadać przeszłości bez zbadania dokumentów. Nie ma innej rzetelnej drogi. Badania statystyczne są ważne, ale nie przedstawiają realiów danej bolesnej sprawy. Dojść można niestety do wniosku, że żadna z głośnych spraw w Kościele rzymskokatolickim, o których mówimy, nie została do tej pory w pełni wyjaśniona. Mam na myśli nie opisanie przez media, pokazanie w reportażach filmowych, ale wyjaśnienie do spodu. Przykład: wiemy, jakie są konkluzje komisji historycznej badającej sprawę ks. prałata Henryka Jankowskiego? Być może pan redaktor wie. Ja nie wiem.

Oczywiście, że nie. I ten margines niejasności czy niedopowiedzeń jest, jak mi się zdaje, na ręce Kościołowi.

– Ale tu nie może być tego światła półcieni. Dlatego my jako komisja – mówię to jako socjolog prawa – musimy mieć nieskrępowaną możliwość badania dokumentów. Wszystkich. Może w tym procesie brać udział także kanonista. Jesteśmy na to otwarci.

Mogę zadać osobiste pytanie?

– Proszę.

Jest pan katolikiem?

– Jak niemal 90% ludzi w Polsce.

Ale jest pan też praktykującym katolikiem. Mówi pan otwarcie, że Kościół jest dla pana ważną instytucją. Co pan sądzi o tym, że przez długie lata żyliśmy w przekonaniu, że wykorzystywanie seksualne nieletnich mogło się wydarzyć w zachodnich Kościołach, ale nigdy nie w polskim? Teraz ten mit „nieskalaności” przyska.

– Dla mnie jako wiernego Kościół jest przede wszystkim wspólnotą ludzi, którzy wierzą w Boga. To ważna dla mnie przestrzeń dająca mi siłę, także w trudnej na co dzień pracy. Nie mieszam jednak *sacrum* i *profanum*. Jako przewodniczący komisji patrzę na wskazany przez pana problem przede wszystkim przez pryzmat kryminologii. Mamy do czynienia z jedną z wielu korporacji, która ma bardzo specyficzny sposób zarządzania. Dlatego w kwestii molestowania seksualnego, gdy patrzymy na to, co się dzieje w Kościołach zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce, myślę raczej o specyfice tej instytucji, która (jak widzimy w głośnych przypadkach) stworzyła mechanizmy krycia i tuszowania pedofilii. Te mechanizmy zła doskonale pokazał oscarowy film „Spotlight” w reżyserii Toma McCarthy’ego, opowiadający historię dziennikarzy z „Boston Globe”, którzy jako pierwsi opisali skandale pedofilskie w Bostonie. W Polsce mieliśmy reportaże braci Sekielskich czy teraz materiał Marcina Gutowskiego „Bielmo”. We wszystkich tych obrazach pokazane są mechanizmy, które chronią sprawców, a na milczenie skazują pokrzywdzonych. I my jako państwowa komisja, badając dokumenty, wysłuchując pokrzywdzonych, chcemy owe mechanizmy ujawnić, pokazać i opisać, by doprowadzić do zmiany. A pamiętajmy, że zgodnie z przepisami Kodeksu prawa kanonicznego tajne dokumenty są niszczone po 10 latach. Musimy też wiedzieć, że mówimy o dwóch rodzajach przestępstw: przestępstwie seksualnym i przestępstwie niezawładania o nim organów ścigania. ▶

► To jest szalenie ważne rozróżnienie. Art. 240 Kodeksu karnego.

Dlaczego to jest takie istotne?

– Ponieważ mówimy z jednej strony o konkretnym przestępstwie polegającym na wykorzystaniu seksualnym dziecka, a z drugiej także o przestępstwie – krycia takiego działania. Od 13 lipca 2017 r. każdy z nas ma pod rygorem odpowiedzialności karnej obowiązek zawiadomić organy ścigania o podejrzeniu popełnienia przestępstwa pedofilii, gdy ma wiarygodne informacje, że do niego doszło.

Trochę pan ucieka od zajęcia stanowiska jako człowiek Kościoła. Ale dopytam mimo wszystko: czy tak długo nie widzieliśmy, lub nie chcieliśmy widzieć, jako ludzie Kościoła skandali pedofilskich, bo zadziałała logika pedagogiki milczenia? Wedle zasady: Kościół jest jak matka,

– Zgadza się i na forum prywatnym czy w rozmowie z bliskimi język wiary jest mi bliski i ważny dla mnie. Pozwala mi on zrozumieć wiele kwestii, w tym tych dotyczących ludzkiego cierpienia! Ale jako komisja operujemy w innym rejestrze językowym. My mówimy językiem psychologii, medycyny i prawa. To bardzo ważne, by zrozumieć choć trochę ból osób skrzywdzonych. Mówimy w tym kontekście o zbrodni, traumie, przestępstwie czy sprawiedliwości. Przypominam sobie opisywaną wielokrotnie sprawę pana Janusza Szymika, który był molestowany seksualnie przez księdza W. Jak pamiętam, przy tej sprawie wskazywano, w sposób totalnie błędny i nieadekwatny, że inni duchowni nie podejrzewali księdza o przestępstwo pedofilii, ale mówiło się, że ksiądz W. „lubił chłopców”. Świadomość, jak niepojętą

w szkołach masowych, spotykających się w swojej pracy z problemami młodych osób doświadczających kryzysu, ale także przełożonych wspólnot religijnych, którzy mają obowiązek wyjaśniania spraw dotyczących np. przestępstw seksualnych dokonanych przez podwładnego.

Przez ostatnie lata w tej swoistej kościelnej korporacji – co mówi też jezuita, o. Adam Żak – nie było świadomości tego, jak cierpi skrzywdzone dziecko. Przestępstwo duchownego postrzegano jedynie jako grzech lub zbłądzenie moralne, a w konsekwencji cała uwaga skierowana była na to, by zatuszować „chwilowe zbłądzenie i słabość” oraz ewentualnie skłonić „grzesznika” do jakiejś formy pokuty. Osoby skrzywdzone w ogóle w tych procedurach nie istniały. Nie brano również pod uwagę uniknięcia kolejnych krzywd. Mam nadzieję, że dalsza reforma prawa kanonicznego będzie szła w kierunku zmiany karno-kanonicznej, a nie karno-teologicznej. Czyli jest to nie przestępstwo przeciwko szóstemu przykazaniu „Nie cudzołóż”, ale przestępstwo przeciwko godności człowieka.

Dlatego na koniec chciałbym zapytać, czego od pana jako szefa tej komisji oczekują ofiary.

– Jeśli pan pozwoli, będę używał zwrotu osoby skrzywdzone. Przyznam się, że rozmowy z osobami skrzywdzonymi dają mi, jakkolwiek paradoksalnie to zabrzmie, siłę i odwagę do dalszej pracy. To dla mnie bardzo ważne. Osoby pokrzywdzone oczekują, po pierwsze, wysłuchania i mają do tego pełne prawo. Chcą, by ich dramat nie popadł w zapomnienie. I my, jako komisja, jesteśmy dla tych osób. Po drugie, oczekują wyjaśnienia spraw, które naznaczyły ich dzieciństwo. I towarzyszenia. Jako komisja wielokrotnie już uczestniczyliśmy w postępowaniach sądowych na prawach oskarżyciela posiłkowego. Oczekują też zadośćuczynienia ze strony państwa i sprawiedliwości. Przywołam zeznanie jednej z osób pokrzywdzonych przed wielu laty. Nie przez księdza akurat, ale ojca. Ta osoba powiedziała jasno: „Nie oczekuję, że on pójdzie do więzienia. Ale oczekuję, że rzeczy będą osądzone i zostaną nazwane tak, jak powinny być nazwane. To minimum sprawiedliwości i odpowiedzialności. Tego oczekuję”.

Jarosław Makowski

Postępowanie kanoniczne nie spełnia standardów choćby Europejskiej konwencji ochrony praw człowieka i podstawowych wolności.

a matki się nie krytykuje? Jeśli widzimy zło, to milczymy?

– Rozumiem ten mechanizm, ale jest on mi obcy. Być może dlatego, że jestem absolwentem resocjalizacji. Na przestępstwo patrzę przez pryzmat zjawiska, a nie tylko interesów grup, które popełniają przestępstwo. Kwestia mojej wiary nie ma tutaj większego znaczenia. Powtórzę: oceniamy działania urzędników instytucji kurialnych zobowiązanych prawem państwowym do danego działania, a nie szafarzy sakramentów. Nie zmienia to faktu, że dla wielu wierzących obecna sytuacja w Kościele jest źródłem poważnych kryzysów. Dlatego wyjaśnienie każdej sprawy, nazwanie przestępstwa przestępstwem i – powiem więcej – ukaranie sprawców jest tak ważne i dla Kościoła, i dla opinii publicznej. Jest istotne z punktu widzenia szacunku dla ludzi oraz ich wiary. I nie ma znaczenia, czy sprawa dotyczy wikarego, prałata czy biskupa.

To dziś, po doświadczeniu związanym z pokazywaniem rozmiarów przestępstw seksualnych w Kościele, oczywiście. Pan jednak nie unika, jak mi się zdaje, stosowania również języka teologicznego, by nazywać kościelne przestępstwa.

zbrodnią jest wykorzystywanie seksualne dzieci, wciąż w pewnych strukturach kościelnych się nie przebiła. Jest bagatelizowana. Skutki tego przestępstwa trwają całe życie, w kolejnych latach objawiając się w bólu osoby, która bardzo często jest w nim całkowicie sama. Jako szef komisji zastanawiam się dziś, jakie w naszym prawie i mentalności są bariery, które sprawiają, że przestępca noszący strój duchowny przez lata unikał odpowiedzialności karnej. I dochodzę do przekonania, że jedną z takich barier jest właśnie ten kościelny język, który zbrodnię molestowania zastępuje terminem „nieuporządkowanie wewnętrzne kapłana”.

Może podać pan inny przykład?

– Będąc kiedyś w jednej z rozgłośni radiowych razem z pewnym zakonikiem, byłem zszokowany, gdy on, zamiast mówić osoby homoseksualne, nazywał tych ludzi „pederastami”. To coś niepojętego. Notoryczne jest zrównywanie w części kręgów kościelnych homoseksualizmu z pedofilią. Co jest błędem, że się delikatnie wyrażę, merytorycznym. Nadal konieczna jest ustawiczna edukacja o charakterze seksuologicznym i dotyczy to nie tylko np. nauczycieli

Z Galicji



Jan Widacki

Słynne powiedzenie Lecha Kaczyńskiego „Spieprzaj, dziadu” okazało się prorocze. Krakowski Teatr im. Juliusza Słowackiego wystawił „Dziady” w reżyserii Mai Kleczewskiej. Ledwie się odbyła premiera, głos zabrała znana z głębokich przemyśleń i fanatycznego przywiązania do PiS małopolska kurator Barbara Nowak. Nie oglądając spektaklu, pani kurator uznała, że jest „haniebny”, „przygotowany dla celów walki opozycji antyrządowej z polską racją stanu” oraz „szkodliwy dla dzieci i młodzieży”, bo zawiera i promuje „treści, które pozostają w jawnej sprzeczności z celami wychowania młodych Polaków”, sieje też nienawiść „do rodowodu historycznego Ojczyzny”. O Boże, co to znaczy? Co pani kurator rozumie przez rodowód historyczny ojczyzny? Co to jest rodowód ojczyzny i czy rodowód może być inny niż historyczny? Jak można siać nienawiść do rodowodu? Jakież to treści sprzeczne z celami wychowania młodych Polaków promują „Dziady”? I jakie są

Ostatni spektakl odbył się 30 stycznia 1968 r. Przerodził się w patriotyczną manifestację. Po jego zakończeniu widzowie uformowali pochód, który ruszył pod pomnik Mickiewicza. 1 lutego grupa studentów rozpoczęła zbieranie podpisów pod petycją do Sejmu wyrażającą protest przeciw zdjęciu „Dziadów” z afisza. Odbyło się też Nadzwyczajne Walne Zebranie Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, na którym uchwalono rezolucję potępiającą politykę kulturalną partii i rządu. W dyskusji, jakby w odpowiedzi na dzisiejsze zarzuty kurator Nowak, Leszek Kołakowski powiedział, że w takim ujęciu cała światowa literatura od Ajschylosa do Brechta pełna jest złośliwych aluzji do Polski Ludowej i trzeba by zakazać jej upowszechniania. Wywody partyjnych propagandzistów, które doprowadziły do zdjęcia „Dziadów” z afisza, podobne do tych wypowiedzianych dziś przez kurator Nowak, i całą politykę ówczesnych władz Stefan Kisielewski nazwał „dyktaturą ciemniaków”. 4 marca pod

Znów te „Dziady”!

cele wychowania młodych Polaków, kto i gdzie je sformułował? Czy istnieje jakiś jeden urzędowy wzorec celów wychowania młodych Polaków, którego strażniczką jest pani kurator? No i jaki on jest? Czy taki, że marzeniem każdego młodego Polaka powinno być umrzeć (w miarę możliwości pięknie) za ojczyznę? Czy młody Polak na pewno nie powinien choćby trochę pomarzyć, aby dla ojczyzny pożyć? A czy naprawdę grzechem młodego Polaka byłoby, gdyby się zastanowił nad błędami popełnionymi przez starych Polaków w przeszłości i próbował wyciągnąć z nich wnioski?

Zaiste, myśli pani kurator są głębokie i nieodgadnione. Ale też nie do końca jest jasne, czy to tylko ta Kleczewska tak miesza Polakom (zwłaszcza młodym) w głowie, czy może Mickiewicz trochę tu współwinny. Wszak sam mówił, że „z matki obcej”. Ten wątek powinna zbadać Młodzież Wszechpolska. To wszystko nie jest jasne. Tak czy inaczej, pani kurator „odradza szkołom organizowanie wyjść uczniów na ten spektakl”.

To nic nowego. Moje pokolenie pamięta „Dziady” w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie jesienią 1967 r. Dokładnie 25 listopada – tak! 54 lata temu! Wtedy w roli Gustawa-Konrada wystąpił Gustaw Holoubek. Reakcja władz była wówczas bardzo podobna do reakcji pani kurator Nowak. Przedstawienie też zdaniem władz PZPR godziło w polską rację stanu. Głos zabrał osobiście Władysław Gomułka, który nie szczędził słów krytyki i oburzenia. Za I sekretarzem podążył cały szereg aparatczyków i partyjnych dziennikarzy. Retoryka i głębokość wywodów była porównywalna z tą, którą zaprezentowała teraz pani kurator.

Wtedy władze komunistyczne najpierw ograniczyły liczbę wystawień do jednego w tygodniu, a 16 stycznia 1968 r. Ministerstwo Kultury zdecydowało, że od 1 lutego ta wywrotowa i godząca w polską rację stanu sztuka grana już nie będzie.

naciskiem władz relegowano z Uniwersytetu Warszawskiego dwóch studentów szczególnie aktywnych w zbieraniu podpisów pod petycją i informujących o tym zagraniczne media: Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Wywołało to wydarzenia marcowe na wszystkich polskich uczelniach.

Jak rozumiem, pani kurator marzy się taka inscenizacja „Dziadów”, w której w rysach Gustawa-Konrada rozpoznamy Jarosława Kaczyńskiego, zwracającego się do Guślarza słowami brata: „Spieprzaj, dziadu!”. I wchodzącego na drabinkę, lub choćby stołeczek, by recytować fragmenty Wielkiej improwizacji: „Bo jestem nieśmiertelny! I w stworzenia kole są inni nieśmiertelni – wyższych nie spotkałem. Najwyższy na niebiosach!”. Po tych słowach oczekiwana jest owacja na stojąco. Na scenie również powinna się pojawić dziewczeczka Zosia o twarzy i posturze Beaty Kempy, z wiankiem na włosach i z zielonym badyłkiem w dłoni, poganiająca baranka o rysach posła Suskiego. Chór śpiewałby wtedy: „Na głowie ma kraśny wianek, w rękę zielony badyłek, a przed nią bieży baranek, a nad nią leci motylek...”. Niestety, nie mam pomysłu na obsadę motylka. Mogłaby to być dowolna posłanka PiS albo Krystyna Pawłowicz. Nie mam także wątpliwości, że ks. Piotr powinien mieć rysy ojca dyrektora.

Kilka zmian w tekście Mickiewiczowskim też by się przydało, ale myślę, że któryś z prawicowych poetów dałby radę. Trzeba to zrobić jak najprędzej. Na takie „Dziady” będzie kurator Nowak wysyłać uczniów z zapalem i ogniem w oczach. Gdy się tego nie robi od razu, konsekwencje będą łatwe do przewidzenia. W klimacie niesłusznie wystawionych „Dziadów” jeszcze jakiś łotr i prześmiewca porówna panią kurator do ówczesnego kuratora okręgu wileńskiego Nowosilcowa. A przecież byłoby to porównanie z gruntu niesłuszne. O innych niesłusznych skojarzeniach nawet nie wspominam.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Covid nie umiera, gdy umiera człowiek

Rodziny nie zawsze mówią, że zmarły chorował na covid.
A wtedy jest ryzyko



Ewa Smolińska-Borecka

Największy warszawski cmentarz – Północny, zwany też cmentarzem na Wólce. 143 ha, 800 kwater, ok. 200 tys. grobów. Jak przystało na największy cmentarz, jest tu szeroka droga wjazdowa biegnąca od bramy do wielkiego domu pogrzebowego z kilkoma salami pożegnań. Na lewo od gmachu na skromnym drogowym napisie: „Przechownia”. Kieruje do podziemi. Tu kluczową infrastrukturę ma Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. Wiesław Fiedorowicz, kierownik działu obsługi pogrzebów, prowadzi mnie przestronnym korytarzem do dyżurki pracownika – pana Rysia. Zostałam uprzedzona, że będę musiała założyć kombinezon, znany choćby z telewizyjnych relacji ze szpitali covidowych, gogle, dwie pary rękawiczek i ochraniacze na buty. W przechowni jest trzech covidowych zmarłych: kobieta

i dwóch mężczyzn. Dziś podano, że poprzedniego dnia, 24 listopada, padł rekord liczby ofiar covidu – 497 osób. Być może już dziś do przechowni zostaną przywiezione nowe ciała.

Nie wolno podnieść wieka

Do przechowni nie wpuszcza się osób postronnych, tym razem zrobiono wyjątek. W obszernym pomieszczeniu jest sześć chłodni. Już przy wejściu napis informuje, że chłodnia covidowa znajduje się z prawej strony. To informacja dla pracowników zakładu pogrzebowego, żeby z covidowym ciałem jak najkrótszą drogą dotarli we właściwe miejsce. Bo przecież, choć pacjent nie żyje, covid cały czas zaraża. Dla covidowych zmarłych przeznaczono na razie jedną podwójną chłodnię, ale jak będzie więcej ciał, można przeznaczyć kolejne. Przy lewych drzwiach kartka z imieniem, nazwiskiem i informacją: covid, przy prawych dwie kartki, jedna nad

drugą. Wiesław Fiedorowicz otwiera lewe drzwi. Barbara – to imię zmarłej. Ciało jest zamknięte w trumnie, takiej, jakie wykorzystuje się przy kremacji zwłok. Pytam, czy można ją otworzyć. Nie, nie można. Na wszelki wypadek Fiedorowicz wkręca w wieko wkręt, by potwierdzić, że „nie” znaczy „kategorycznie nie”.

Te zakazy są ze względów bezpieczeństwa, choć przecież zmarły wielokrotnie był dezynfekowany. Najpierw w szpitalu przez prosektora, który potem zamknął ciało w foliowym worku, ponownie zdezynfekował, zamknął w kolejnym foliowym worku i jeszcze raz zdezynfekował. A pracownicy zakładu pogrzebowego, kiedy odbierali zmarłego z prosektorium, nie otwierając foliowych worków, przełożyli go do trumny i znów zdezynfekowali. Kiedy po dotarciu do przechowni przenosili trumnę z wózka do chłodni, zdezynfekowali ją raz jeszcze. W rogu przechowni stoi duży rozpylacz z płynem dezynfekującym, bo z powodu obecności covidowych ciał tę czynność powtarza się wielokrotnie w ciągu dnia, pokrywając powierzchnie i urządzenia wirusobójczą mgiełką.

Zmarła zostanie skremowana. Tak zdecydowała rodzina. Trumna zostanie wyjęta z chłodni i na wózku przewieziona do krematorium, które znajduje się na tym samym poziomie, jakieś 20 m od przechowni. Przy normalnych pogrzebach można obserwować moment wprowadzenia trumny do pieca. Trwa to najwyżej półtorej minuty, ale rodziny zwykle chcą w tym uczestniczyć. Zazwyczaj obserwuje się ceremonię przez szybę, ale teraz trwa remont jednego z pieców i rodziny mogą zobaczyć ten moment jedynie na ekranie telewizora. Właśnie w przedsionku spopieliarni czeka kiluosobowa rodzina w czerni, która chce obserwować, jak bliska osoba wjeżdża do pieca.

Pani Barbarze nikt z rodziny nie będzie towarzyszył w momencie kremacji. Ze względu na bezpieczeństwo pracowników spoielarni nie wpuszcza się rodzin osób zmarłych na covid do krematorium, z obawy, że mogą być zarażone. Po kremacji pracownik zbierze prochy i zamknie je w urnie, którą wybrała rodzina.

Pozostali zmarli na covid to panowie Stanisław i Marian. Rodziny obu mężczyzn jeszcze nie zdecydowały,

i krematorium. Nie ma obowiązku informowania o covidzie pracowników zarządu cmentarza. Na nekrologach również nie ma informacji o covidzie. Bo po co? Żałobnicy nie muszą wiedzieć, jaki był powód śmierci, bo rodzina może się obawiać, że mogliby się przestraszyć i nie przyjść na ceremonię.

Przepisy mówią, że w przypadku chorób zakaźnych zmarły powinien zostać pochowany w ciągu

czy wiedzą, z jakiego powodu odeszła zmarła. Czy może był to covid? Panowie w garniturach mówią, że nie mogą mówić...

Covid stał się tematem tabu. Sama uczestniczyłam niedawno w pogrzebie i nie wiedziałam, dlaczego znajoma osoba odeszła. Można powiedzieć: a jakie to ma znaczenie? Jednak w czasie przedcovidowym o powodzie odejścia mówiło się bardziej otwarcie.

O tym, czy okres pandemii jest czasem prosperity dla branży funeralnej, trudno rozmawiać z ludźmi z firm z tego sektora. Kiedy np. pytać pracowników kwiaciarni, to albo mówią, że właściciela akurat nie ma, a oni nie są upoważnieni, albo że firmę przejęli kilka miesięcy temu, więc nie mają porównania, albo że pandemia w ogóle na obroty nie wpłynęła, bo może i umiera więcej ludzi, ale rodziny nie są tak rozrzutne w kupowaniu kwiatów.

Podobnie z zakładami pogrzebowymi. Znaczne zagęszczenie tych firm jest w sąsiedztwie Cmentarza Bródnowskiego na warszawskiej Pradze-Północ. Gdy się pyta zakład po zakładzie, to się słyszy: – Zdarzają się pogrzeby covidowe. Tylko szef może mówić – to Dom Pogrzebowy Styks.

Inny zakład: – Dziś i jutro nie mamy pogrzebu covidowego. Jeśli odbieramy ciało ze szpitala covidowego, to wiemy, że zmarły odszedł na covid. Na początku pandemii byliśmy zestresowani, ale teraz nie odmawiamy zorganizowania pogrzebów covidowych. Nawet jeśli w Warszawie jest osiem zgonów covidowych dziennie, to cóż to jest przy 300 firmach pogrzebowych?

Zwłoki covidowe nie są myte ani ubierane. Ubrania dostarczone przez rodzinę tak się układa na foliowych workach, jakby zmarły był w nie ubrany.

jaki pogrzeb się odbędzie. Nie ma przepisu, który by nakazywał skremowanie zwłok, więc zmarłego na covid można pochować w trumnie. Wówczas pracownicy przechowalni, zabezpieczeni kombinezonami, goglami, dwiema parami rękawiczek i ochraniaczami na buty, przenoszą ciało do docelowej trumny, znacznie trwalszej, wykonanej z lepszego drewna i kosztowniejszej niż te krematoryjne.

Zanim ciała niecovidowe trafią do trumny, są obserwowane i doglądane przez pracowników przechowalni. Leżą w workach z zamkami błyskawicznymi na tyle rozsuniętymi, że widoczne są twarze zmarłych. Chodzi o to, by do zwłok dochodziło powietrze, bo wtedy procesy gnilne zachodzą wolniej. Ciała przed ceremonią są myte i ubierane w dostarczoną przez rodziny garderobę.

W przypadku zmarłych na covid worków się nie otwiera. Zwłoki nie są myte ani ubierane. Jeśli pogrzeb ma być tradycyjny, czyli zmarły zostanie pochowany w trumnie, ubrania dostarczone przez rodzinę tak układa się na foliowych workach, jakby zmarły był w nie ubrany. Rodzina musi wierzyć, że pochowa osobę bliską. Nie ma przepisu, który by nakazywał szpitalowi umożliwienie identyfikacji zwłok za pomocą zdjęcia zmarłego wysłanego mejlem albo SMS-em. Jeśli więc w prosektrium nie wykonano zdjęcia ciała, rodzina może nigdy nie być pewna, kto leży w grobie.

Ostatnimi osobami, które wiedzą, że powodem śmierci zmarłego był covid, są pracownicy przechowalni

24 godzin na najbliższym cmentarzu. Ale covid w przepisach dotyczących pogrzebów nie został uznany za chorobę zakaźną, choć z medycznego punktu widzenia nią jest. Gdyby jednak został uznany, wobec zmarłych musiałyby być stosowane właśnie takie procedury pochówku. Wtedy zapewne państwo musiałoby zapłacić za miejsce na cmentarzu, bo rodziny nie można by zmusić do wykupienia np. miejsca na kosztownym cmentarzu w dużym mieście zamiast na parafialnym w niedużej wsi. Dlatego jest, jak jest: zmarli są chowani na cmentarzach w pobliżu miejsca zamieszkania, wybranych przez rodzinę, a na pogrzeb oczekują nawet kilka dni. Ale państwa nic to nie kosztuje.

Temat tabu

W sali A domu pogrzebowego trwa msza żałobna. Zmarła w urnie w kształcie prostopadłościanu.

Jeszcze niedawno podawano, że w Warszawie funkcjonuje 150 firm pogrzebowych, teraz mówi się o niemal 300.

Nie wiadomo, jaki był powód zgonu, bo informacje o pożegnaniu zawierają jedynie dopisek, że ceremonia rzymskokatolicka. Przed salą B, znacznie mniejszą, gromadzi się grupa żałobników. Na razie w tej sali jedynie trumna i dwóch pracowników zakładu pogrzebowego. Trumna, więc może nie covid? Ale może i tak? Pytam, czy panowie w garniturach mogą rozmawiać. Mogą. Pytam,

Zakład Pogrzebowy Orcus: – Czasami mamy pogrzeby covidowe. Nie mam czasu na rozmowę.

Zakład Usług Pogrzebowych Memorial: – Szefa nie ma. Nie wiadomo, kiedy będzie.

Zakład Pogrzebowy Wrzos: – Przyjmujemy pogrzeby covidowe. Są sporadycznie. Czasami, kiedy dzwoni rodzina, pytamy: „Czy jest covid?”. Odpowiadają: „Nie, rak”. ▶

► A kiedy jedziemy, to okazuje się, że jednak covid.

Zakład Pogrzebowy Hypnos:
– Czy covid to dobra sytuacja dla branży? Zostawiłabym to dla siebie.

Przedsiębiorstwo Usług Pogrzebowych i Kamieniarskich Bródno:
– Nie mamy odpowiednich chłodzi, żeby zmarłego covidowego oddzielić od innych, a nie mogę covidowego położyć obok zmarłego na serce. To nieprawda, że pandemia to dobry okres dla branży funeralnej. Jeśli nawet danego dnia zmarło w Warszawie na covid 10 osób, to coś to jest w przypadku takiej liczby zakładów pogrzebowych?

W wielu zakładach po prostu nie chcą rozmawiać na temat kondycji branży w czasie pandemii. Lepiej nie mówić, bo jeszcze ktoś pomyśli, że polityka rządu wobec pandemii, skutkująca wzrostem zgonów z powodu covidu, im się podoba.

Szacuje się, że w kraju funkcjonuje ok. 2,5 tys. firm z branży funeralnej. Większość to firmy prywatne. Żeby założyć zakład pogrzebowy, nie trzeba mieć żadnego zezwolenia, wystarczy zarejestrowanie działalności gospodarczej. Ba, nawet brak kapitału nie jest przeszkodą w prowadzeniu takiej działalności. Zdarza się, że firma dysponuje jedynie niewielkim pomieszczeniem, i to wynajętym, które jest miejscem obsługi klientów, czyli rodzin osób zmarłych, a chłodzi podnajmuje u większych przedsiębiorców lub w szpitalach, wynajmuje też karawany. Słyszysz się o takich przypadkach, że trumna zamiast karawanem jest transportowana zwykłym combi, w którym złożono siedzenia. Chociaż przepisy takiej możliwości nie przewidują.

Jeszcze nie tak dawno podawano, że w Warszawie funkcjonuje 150 firm pogrzebowych, teraz mówi się o niemal 300. Wśród dużych firm jest Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. Prezes Andrzej Relidziński uważa, że z tego, że jest to spółka miejska, wynikają pewne zobowiązania wobec mieszkańców Warszawy. To znaczy, że usługi, które firma świadczy, muszą nie tylko być na najwyższym poziomie – co oczywiste – i stanowić odniesienie dla innych firm z tej branży, ale też zapewniać mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa. Chodzi o to, by warszawianie mieli pewność, że

niezależnie od sytuacji swojej i otoczenia nie zostaną pozbawieni pomocy w pochówku osób najbliższych.

– Byliśmy pierwszą firmą w Warszawie, która zaczęła organizować pogrzeby osób zmarłych na covid – wyjaśnia prezes Relidziński. – Rzecz jasna, wcześniej też zdarzały się sporadycznie pogrzeby osób zmarłych na chorobę zakaźną, ale covid to zupełnie inna skala zjawiska. Musieliśmy ponieść znaczne koszty na zabezpieczenie pracowników: na kombinezony, na odkażanie. W rezultacie od początku pandemii w marcu zeszłego roku do września tego roku byliśmy na minusie. Dopiero od września przestaliśmy dopłacać do naszej działalności. Teraz, kiedy trwa czwarta fala pandemii, przez ostatnie trzy tygodnie mamy średnio jeden pogrzeb covidowy dziennie.

Jeśli ciało jest odbierane ze szpitala jednoimienne, wiadomo,

Pracownicy branży pogrzebowej nie zostali przewidziani do zaszczepienia przeciw covidowi w pierwszym terminie.

że zmarły był chory na covid i że pracownicy domu pogrzebowego, którzy będą odbierać go z prosekatorium, muszą być w pełni zabezpieczeni. Ale przecież na covid ludzie umierają także w innych szpitalach albo w domu. Wtedy jest ryzyko. Tymczasem pracownicy branży pogrzebowej nie zostali przewidziani do zaszczepienia przeciw covidowi w pierwszym terminie, szczepili się w terminach zależnych od daty urodzenia. Protestowali, ale nic to nie dało. Ktoś uznał, że kontakt ze zmarłym na covid jest mniej groźny niż z zarażonym uczniem.

– Jeżeli pacjent umarł w szpitalu, sytuacja jest klarowna, bo jeśli ta osoba chorowała na covid, diagnoza jest wpisana do karty zgonu – podkreśla prezes Relidziński. – Ale zdarza się, że kiedy mamy odebrać ciało z domu, rodzina nie informuje nas o tym, że zmarły był zarażony covidem.

Czy pandemia to okres prosperity dla branży funeralnej? Zdaniem Andrzeja Relidzińskiego nie. Owszem, pogrzebów jest więcej niż w latach poprzednich, ale to nie oznacza, że dochód z pogrzebu jest taki sam jak kiedyś. Znaczna część zmarłych na

covid, ale nie tylko tych zmarłych, jest poddawana kremacji.

– W Warszawie pogrzeby tradycyjne stanowią obecnie ok. 50% wszystkich, ale w mniejszych miejscowościach nadal przeważa chowanie zmarłych w trumnach – wyjaśnia prezes. – Kremacyjny pogrzeb jest tańszy od tradycyjnego, bo koszt urny jest mniejszy niż koszt trumny, urnę można dochować do istniejącego grobu, więc opłaty na cmentarzu są niższe i nie trzeba ponosić opłat za murowanie. Można też wykupić miejsce w kolumbarium. U nas wszystkie opłaty są bardzo przejrzyste wyszczególnione, żeby klient wiedział, za co płaci. Mamy duży przedział cenowy usług, żeby zadowolić i klienta niezamożnego, i bogatego. Koszt ceremonii jest zależny od tego, jak rodzina sobie wyobraża tę uroczystość, np. czy mają być kwiaty, muzyka, mistrz ceremonii. W okresie

pandemii pojawiła się nowa usługa – transmisja online. Ma wielu zwolenników, nie tylko ze względu na ograniczenia covidowe dotyczące zgromadzeń, ale także dlatego, że rodziny są rozrzucone po całym świecie. Z uwagi na pandemię ograniczona jest liczba osób na konsolacjach, co również ma wpływ na dochody domu pogrzebowego. Rodziny zamawiają mniej wieńców na pogrzeb. Powszechnie jest mniemanie, że w okresie pandemii zakłady pogrzebowe mają większe dochody. Ale przecież nasze koszty też wzrosły z powodu podwyżki płacy minimalnej, podwyżki benzyny, energii elektrycznej, trumien. Od miesięcy słyszymy od producentów trumien: przepraszamy, ale musimy podnieść ceny. A zasilek pogrzebowy z ZUS wynosi jedynie 4 tys. zł i są rodziny, których nie stać na dopłacenie powyżej tej kwoty. Nasze przedsiębiorstwo, jako miejskie, działa jednak, opierając się na własnym rachunku ekonomicznym, niemniej jednak stara się wszystkim klientom zapewnić możliwość godnego pochowania zmarłego członka rodziny.

Ewa Smolińska-Borecka
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl



Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Polska jest niekonstytucyjna

Mogę sobie doskonale wyobrazić książki polityczno-historyczne, które za kilkadziesiąt lat lub później (jeśli Ziemia przetrwa) będą próbowały opisać epizod rządów Jarosława Kaczyńskiego, zwanych rządami Prawa i Sprawiedliwości (dla jeszcze większej niepoznaki występującego pod jakże dumnym szyldem Zjednoczonej Prawicy). To będzie praca godna mistrzów dekryptografii, tradycji łamania Enigmy i innych legendarnych wysiłków odszyfrowywania tajnych zapisów. Nie zazdroszczę. By zrozumieć rządy ekipy, która zamierza rejestrować wszystkie ciążę wszystkich kobiet na wszystkich etapach rozwoju (lub nierozwoju) płodu, a równocześnie nie reaguje na wzbierającą falę zarażeń covidowych, przynoszących setki zgonów dziennie – albo potrzeba geniusza, albo wytłumaczenie jest trywialne. Wszystko dla utrzymania władzy i poparcia.

Najdoskonalszą ilustracją tej drugiej hipotezy jest lektura „wyciekniętych” (podobno) mejli ministra Dworczyka, z których wylania się obraz nieustannego, królującego zawsze i wszędzie marketingu politycznego jako jedynego realnego sposobu

Polska jest bardziej projektem marketingowym niż istniejącym faktycznie XXI-wiecznym państwem.

rozumienia i sprawowania władzy. Cała para idzie w Polskę rozumianą jako produkt marketingowy brutto. Realne przegrywa z reklamowalnym, rzeczywiste z wyobrażonym, konkretne z wydumanym pod wolę prezesa. Polska staje się bardziej projektem marketingowym niż istniejącym faktycznie, zmieniającym się, nowocześniejszym, XXI-wiecznym państwem z najbogatszego i najbezpieczniejszego regionu świata.

Gdyby nie absurdalność takiego skojarzenia, można by powiedzieć, że widać tu odpryski zamysłu Marka Zuckerberga, twórcy i właściciela Facebooka, który właśnie przetwarza go w Metę (przypominam tylko, że w języku polskim jest to słowo oznaczające slangowo narkotyk – amfetaminę czy metaamfetaminę), czyli równoległy świat wirtualny, w którym wszystko jest uludą – oprócz płatności. To będzie XXI-wieczna Republika Cyfrowa, dzieło speców od IT, zaawansowanych grafik wielowymiarowych. Podobnie jak w przypadku narkotyków najtrudniejszym doświadczeniem będzie powrót do zwykłego życia. Lądowanie. Moment lądowania (utruty władzy?) można odsuwać od siebie, przyjmując kolejne dawki. I tak można interpretować wiele decyzji rządzących, które idą całkowicie w poprzek galopującej zmiany świadomości polskiego społeczeństwa. W momencie gdy badania opinii publicznej pokazują prawie 80-procentowe wsparcie dla projektów systemowych

rozwiązań proaborcyjnych, pojawia się pomysł centralnego rejestru ciąż. Nie jest tajemnicą intencja pomysłodawców. To nie chęć pomocy ciężarnym. Chodzi o pełną kontrolę nad życiem kobiet, monitorowanie każdego przypadku, by do kobiety po poronieniu (podejrzenie aborcji!) można było wysłać prokuratora. Czy to kurs władzy na zderzenie ze ścianą? Można żywić takie przekonanie, pamiętając o protestach z jesieni 2020 r., o Strajku Kobiet. Ale może to szaleństwo musi przybrać postać realnego paragrafu ustawy, głosowania w Sejmie?

W tym samym czasie tzw. Trybunał Julii Przyłębskiej (TJP), działający w modelu fordowskiej, zautomatyzowanej fabryki utylizującej każdy przepis prawa, który tej władzy wadzi, uznał za sprzeczne z polską konstytucją przepisy Europejskiej konwencji praw człowieka. Konkretnie chodzi o prawo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC) do oceny legalności wyboru sędziów TK. Równocześnie TJP uznał, że nie jest sądem w rozumieniu tego przepisu, a co za tym idzie – jest wyłączony spod badania przez ETPC. Czym jest zatem, jeśli nie sądem? Kim są

te dziwne postacie w sędziowskich togach, które spotykają się na widowiskach do złudzenia przypominających rozprawy sądowe, czym są te deklaracje wygłaszane w mediach rządowych, których brzmienie ma charakter wyroków? Nie wiadomo. Ale przecież „zwykły człowiek” w Polsce już dawno nie zaprzęta sobie tym trybunałem

głowy – bo to prawnicze sudoku, które wymyka się z możliwości ogarnięcia rozumem.

Trochę z innej beczki przywołam anegdotę z Grecji, gdzie grupa radykalnych antyszczepionkowców (przymuszona działaniami rządu reagującego na kolejną falę zachorowań na covid) uznała, że dla świętego spokoju i możliwości funkcjonowania musi zdobyć tzw. paszporty covidowe, czyli zaszczepić się bez szczepienia. Oferowali lekarzom łapówki w wysokości ok. 400 euro, oczekując wstrzyknięcia soli fizjologicznej zamiast szczepionki. Grecy lekarze łapówki pobierali i równocześnie wstrzykiwali antyszczepionkowcom prawdziwe szczepionki na covid. Co ma piernik do wiatraka, a szczepionka do Trybunału Julii Przyłębskiej? Bezpośrednio nic. Jednak są patologie, które można obserwować z sympatią, oraz takie jak te polskie wygibasy, które uśmiechu na twarzy nie wywołują. Jeny grymas. Może rzeczywiste Polska Kaczyńskiego, Morawieckiego, Dudy *et consortes* jest sprzeczna nie tylko z konstytucją, ale i z rozumem, rozsądkiem, z tym, co jest. Leibniz, geniusz matematyki, fizyki, prawnik i historyk XVII-XVIII w., pytał, dlaczego jest raczej coś niż nic. Patrząc na hasanie obecnej polskiej władzy, należałoby zapytać, dlaczego jest coś, czego raczej nie ma. Każdy naród ma taką metafizykę, na jaką zasłużył.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Krótką kariera mecenasa oszusta

Olsztyński adwokat skazany na cztery lata więzienia
za lichwę i wyłudzenie majątku od klientów

Marek Książek

Zdarza się czasem, że prawnik broniący przestępców w sądzie sam popełnia czyny karalne, jednak rozpoczynający dopiero zawodową karierę, 41-latek dziś mecenas Krzysztof K. pobili wszelkie rekordy. Najpierw został wyrzucony z palestry, a potem посаджony na ławie oskarżonych z poważnymi zarzutami. Wprawdzie z kilku mniejszych zdał się wybronić, lecz główne punkty oskarżenia sąd potwierdził, wydając wyrok skazujący nie tylko na byłego adwokata, ale i na jego najbliższą rodzinę.

Czarna owca palestry

O jego działaniach pisaliśmy ponad cztery lata temu w tekstach „Czarna owca palestry” i „Plamy na todzie” (PRZEGLĄD nr 21 i 24/2017). Przedstawione wówczas przykłady przestępstw popełnionych przez młodego prawnika jeżyły włos na głowie nawet doświadczonym adwokatom. Ale już wcześniej znany olsztyński adwokat wspominał, jak w komendzie policji Krzysztof K. zaczął mu wymyślać, nie mając za grosz szacunku dla starszego kolegi. Takie zachowanie poskutkowało skargą do rzecznika dyscyplinarnego i wszczęciem postępowania. Z czasem Krzysztof K. dorobił się aż 30 postępowań. Niewielka część zakończyła się umorzeniem, za część został skazany przez sąd dyscyplinarny izby adwokackiej, ale reszta zarzutów miała charakter kryminalny i były na tyle skomplikowane, że gdy o tym pisaliśmy w maju 2017 r., pozostawały nierozstrzygnięte. Bo w istocie były to sprawy dla prokuratora.

Jak to się stało, że Krzysztof K. dość długo pozostawał bezkarny? W środowisku mówiło się, że miał patrona, czyli innego wpływowego adwokata, który przysyłał oko na jego przekręty. Może miał do niego słabość, bo młody człowiek potrafił się zakręcić nawet w świecie

show-biznesu, zasiadając np. w jury konkursu Miss Warmii i Mazur. Ale jeszcze jako aplikant, w 2012 r., zajął się sprawą spadkową Agnieszki Sz. z okolic Olsztyna. W spadku po zmarłym ojcu przypadło jej 8 ha ziemi pod Rypinem, w województwie kujawsko-pomorskim. W tym dwie atrakcyjne działki nad jeziorem, z których jedna była już uzbudowana w media. Agnieszka Sz. mogła tę ziemię sprzedać, ale jej rodzeństwo domagało się tzw. zachowku, czyli określonej w prawie spadkowym należności finansowej. A ona nie bardzo się do tego kwapiła.

I wtedy mec. Krzysztof K. obiecał kobiecie, że jej bracia i siostry nie dostaną zachowku. Gdy zdobył zaufanie kobiety, zaprowadził ją do olsztyńskiego notariusza, gdzie przyniosła swoje prawa majątkowe, ale nie na adwokata, tylko na jego rodziców oraz teścia i kolegę. W sumie ponad 6 ha ziemi w trzech działkach, a za każdą z nich miała dostać od 15 do 20 tys. zł, co było nadzwyczaj

Krzysztof K. próbował od klientki wyłudzić atrakcyjne działki, a za lichwiarską pożyczkę chciał przejąć mieszkanie.

skromną kwotą, zważywszy na atrakcyjne położenie tych terenów (nawet jeśli były to działki rolne, a nie budowlane, jak początkowo szacowano). Ale i tak dostała ledwie 10 tys. zł.

Sprawa wyszła na jaw i zajęły się nią organy ścigania, gdy mieszkająca w rodzinnej wsi siostra Agnieszki Sz. zobaczyła dwóch mężczyzn chodzących po ojcowym polu i usłyszała od nich, że to już ich własność. Najbardziej przeżywał to syn spadkobierczyni, który miał wyrzuty sumienia, że naraił matkę – poprzez kolegę – owego młodego adwokata. Wierzył jednak w uczciwość



prawnika, a jeszcze bardziej kolegi, który okazał się jednym z beneficjentów transakcji. Syn tłumaczył się potem, że panowie ci wykorzystali chorobę jego matki, która otumaniona lekami podpisała akt notarialny, sądząc, że parafuje pełnomocnictwo.

Lichwa w adwokackiej kancelarii

Szczęśliwie nie minęło pięć lat i transakcję można było unieważnić. Podobnie nie doszło do przejęcia przez Krzysztofa K. mieszkania pewnego starszego małżeństwa z Olsztyna, które zalegało z czynszem za

36 m kw. w bloku. Na dodatek główny lokator poważnie chorował. Jadwiga i Zbigniew M. długo się zastanawiali, skąd wziąć pieniądze na spłatę zadłużenia, kiedy zobaczyli reklamę „Pożyczki od ręki”. Zgłosili się pod pobliski adres i z pewnym zdziwieniem stwierdzili, że to kancelaria adwokata, który osobiście zaferował im usługi. W czerwcu 2015 r. zawarł z nimi umowę na udzielenie 30 tys. zł kredytu, a oni podpisali mu, w ramach zabezpieczenia wierzytelności, przeniesienie na niego prawa własności do lokalu. Jednak faktycznie, co ustaliła potem prokuratura, dał

im tylko 10 tys. zł i dodatkowo spłacił zaległości (6 tys. zł), przy wartości mieszkania co najmniej 120 tys. zł. Starsi ludzie nadal borykali się z kłopotami, nie byli w stanie spłacać pożyczki i rok później Krzysztof K. wezwał ich do opuszczenia mieszkania – w ciągu pięciu dni! Chociaż, o czym dłużnicy nie wiedzieli, sam był już wtedy zawieszony w czynnościach adwokackich, a w jego sprawie toczyło się śledztwo.

Działalność pożyczkowa adwokata była sprzeczna z etyką zawodową, co jednak nie przeszkadzało Krzysztofowi K. udzielać kredytów na lewo i prawo. Jego niefortunnym klientem stał się np. emerytowany lekarz wojskowy, ale także mąż olsztyńskiej radnej – na własnej skórze doświadczyli oni, co to znaczy lichwa. Bo brali niedużo, a musieli spłacać krocie. Lekarz powiadomił prokuraturę i choć ta początkowo się ociągała, w końcu w marcu 2017 r. postawiła mecenasowi zarzuty. Były na tyle poważne, że sąd zdecydował o zastosowaniu wobec niego tymczasowego aresztu, kilkakrotnie później przedłużanego. Co ciekawe, Krzysztof K. siedział w areszcie śledczym, w którym do niedawna pracował jego ojciec i na

którego syn przepisał jedną z działek pod Rypinem. Ojciec również dostał prokuratorskie zarzuty.

Wyrok za oszustwa

Jak można było się spodziewać, ze względu na skomplikowany charakter sprawy proces trwał dosyć długo. Przed sądem oskarżeni, w tym Krzysztof K., odpowiadali z wolnej stopy. Co ciekawe, jeszcze w styczniu 2019 r. K. czuł się na tyle pewny, że zażądał od naszej redakcji 250 tys. zł jako odszkodowania za rzekome ujawnienie jego wizerunku i danych osobowych – chociaż w PRZEGLĄDZIE był przedstawiany jako Krzysztof K., a jego twarz na zdjęciu została rozmazana. W trakcie procesu przed Sądem Okręgowym w Ostrołęce, dokąd ostatecznie trafiła sprawa, zeznawało ponad 70 świadków. Akta miały 70 tomów, w sumie prokuratura zarzuciła Krzysztofowi K. popełnienie 24 przestępstw, w tym oszustw, przywłaszczenia środków pieniężnych, posługiwania się sfałszowanymi dokumentami, a także nakłaniania do składania fałszywych zeznań oraz podżegania do fałszywych oskarżeń innych ludzi.

Oskarżony przed sądem nie przyznał się do winy. W rezultacie sąd uznał główne zarzuty prokuratury, skazując byłego już adwokata za popełnienie 11 przestępstw, za co wymierzył mu łączną karę czterech lat bezwzględnej więzienia i 80 tys. zł grzywny. Zakazał też wykonywania zawodu prawnika na 10 lat, orzekł obowiązek naprawienia szkody ofiarom w łącznej wysokości 140 tys. zł oraz przepadek na rzecz skarbu państwa równowartości korzyści uzyskanej z przestępstwa w wysokości 100 tys. zł. Tym samym wyrokiem sąd skazał sześcioro współoskarżonych, wymierzając im kary od siedmiu miesięcy do dwóch lat pozbawienia wolności w zawieszeniu, a także grzywny, i nakładając solidarny obowiązek naprawienia wyrządzonej przez nich ludzkiej szkody.

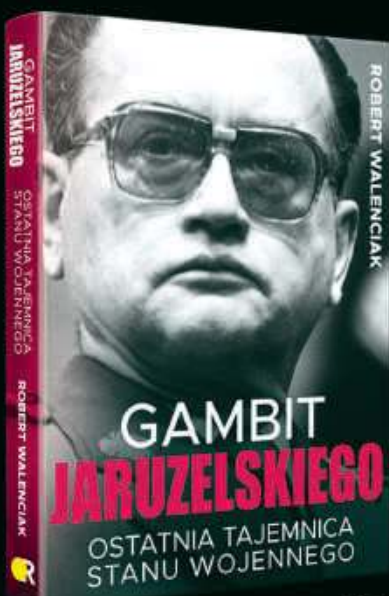
Wyrok nie jest prawomocny i znając pomysłowość Krzysztofa K., należy się spodziewać z jego strony jakiegoś prawniczego manewru, którym zechce zaskoczyć wymiar sprawiedliwości. Wątpliwe jednak, by wyszedł z tej sprawy czysty, bo takich plam na todze łatwo się nie zmywa.

■

PREMIERA

OSTATNIA TAJEMNICA STANU WOJENNEGO

ROBERT WALENCIAK



49 zł



sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Wpłaty 49 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Kup pan okręt albo czołg

Marcin Ogdowski

Kilka tygodni temu Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych pozbyła się dwóch atomowych lotniskowców – USS „Kitty Hawk” i USS „John F. Kennedy”. Potężne jednostki, symbol amerykańskiej dominacji na morzach i oceanach, sprzedano za... dwa centy. Okręty nawet bez uzbrojenia i samolotów na pokładzie warte są setki milionów dolarów, więc nabywca – firma International Shipbreaking Limited z siedzibą w Brownsville w Teksasie – może mówić o intratnym kontrakcie. Lecz ISL nie jest prywatną korporacją wojskową z własnym komponentem morskim. Nie jest również muzeum zainteresowanym wystawieniem okrętów jako eksponatów. To stocznia specjalizująca się w złomowaniu i recyklingu statków, będących źródłem wielu surowców, często rzadkich. Z drugiej strony obecność rtęci, azbestu czy materiałów radioaktywnych czyni proces demontażu wyjątkowo kosztownym. US Navy takich kosztów ponosić nie zamierzała, ISL – przy symbolicznej cenie zakupu – i tak zarobi kilkadziesiąt milionów dolarów. Wszyscy zatem będą zadowoleni.

Czy zadowolony będzie także nabywca okrętu podwodnego polskiej marynarki wojennej? Jednostki typu Kobben – ORP „Kondor”, „Bielik” i „Sęp” – kończą właśnie służbę. Pierwotnie już kilka miesięcy temu jeden z nich miał pójść pod młotek. Wskazano, że jest to mienie piątej kategorii, co sugerowało wysoki stopień zużycia. To akurat nie może dziwić, jednostki bowiem liczą sobie po 50 lat. Cena wywoławcza pojedynczego okrętu nie była znana – mówiło się o 700-750 tys. zł. Do transakcji jednak nie doszło. – Ministerstwo Obrony Narodowej zwróciło się z pytaniem do Norwegów, czy zgodzą się na sprzedaż kobbenów. Odpowiedź jeszcze nie przyszła – tłumaczy Małgorzata Weber z Agencji Mienia Wojskowego, której armia przekazuje zbędny sprzęt. Przypomnijmy: to Norwegowie podarowali Polsce kobbeny. Cztery wcielono do służby w latach 2002-2004, jeden

Co, za ile i jak można dostać w demobilu?

od razu przeznaczono na części. Miały być rozwiązaniem pomostowym, do czasu pozyskania nowych jednostek. „Pomost” okazał się dużo trwalszy – pierwszy kobben został wycofany dopiero w 2017 r. Nowych okrętów nie ma do dziś.

Transporter opancerzony niezastąpiony

Okręty najpewniej do oferty AMW wrócą, bo trudno się spodziewać negatywnej odpowiedzi, skoro sprawa dotyczy muzealnego *de facto* sprzętu. Ale zainteresowani demobilem już dziś mogą znaleźć sporo ciekawych propozycji. Większość asortymentu to niepotrzebne już zapasy z czasów Układu Warszawskiego, kiedy armia liczyła 400 tys. żołnierzy (trzy razy więcej niż dziś), choć nie brakuje też bardziej współczesnych akcesoriów.

Przed laty sporym zainteresowaniem cieszyły się wojskowe śmigłowce i odrzutowce – ślady tego widzimy w całej Polsce, w postaci migów

i suchojów reklamujących usługi stacji benzynowych czy restauracji. Ale maszyny z białą-czerwoną szachownicą trafiały również do innych krajów, ba, nawet za ocean. Kupowali je ekscentryczni bogacze i byli piloci dawnego NATO, którzy wcześniej znali migi z przygranicznych przelotów i „walk” toczonych na symulatorach. Do 2006 r., przez pierwsze 10 lat funkcjonowania, AMW sprzedawała ponad 250 śmigłowców i samolotów m.in. do Danii, Francji, USA i Australii. Niektóre wciąż latają – często w oryginalnym malowaniu – stanowiąc prawdziwą ozdobę lotniczych imprez na całym świecie.

Dzisiaj agencja nie oferuje żadnego statku powietrznego. Sporo jest za to transporterów opancerzonych SKOT i BRDM. Pytanie, po co komu one. Skoty przydają się np. w gaszeniu pożarów. Szlak przetarła firma Dragon z Dąbrowy Górniczej, która jeszcze w latach 90. zaczęła je przerabiać na wozy strażackie. Ośmiokołowe pojazdy wjadą tam, gdzie nie dojedzie samochód gaśniczy. Idealnie sprawdzają się na stromych stokach i w gęstych lasach, o czym wiedzą choćby w Drzewicy. Tamtejsza Ochotnicza

PRZYKŁADOWE CENY WYWOŁAWCZE NAJCZĘŚCIEJ KUPOWANYCH POJAZDÓW

Lp.	Marka i rodzaj pojazdu	Cena wywoławcza
1	Autobus Autosan H10 10-02A	9 000
2	Ciągnik kołowy Ursus U-1222	20 101
3	Cysterna paliwowa dystrybutor CD-5W na samochodzie Star 266	11 000
4	Ekspedycja pocztowa na samochodzie Star 660	12 339
5	Mikrobus Lublin 3314 2,4 4TC90	3 000
6	Podwozie samochodu Star 660 M2	6 117
7	Przyczepa transportowa dużej ładowności D-83 (ład. 10 t)	8 000
8	Samochód wysokiej mobilności Honker 2324	9 060
9	Samochód wysokiej mobilności Mercedes 290 GD	50 000
10	Samochód małej ładowności Fiat Ducato 10 2,0 JTD	5 000
11	Samochód ogólnego przeznaczenia dużej ładowności Jelcz 416	5 500
12	Samochód ogólnego przeznaczenia średniej ładowności Star 200	4 500
13	Samochód osobowy Ford Focus 1.6 hatchback	6 000
14	Samochód ratowniczo-gaśniczy Jelcz 315 GCBA 6/32	8 400
15	Warsztat B1/SAM-WOP w samochodzie Star 266	25 100

Źródło: AMW



szczoteczki do zębów (do wzięcia jedynie w pakietach po 200 sztuk).

Pożądana resztówka

W minionym roku obrót mieniem ruchomym przyniósł agencji ok. 33,3 mln zł. Przeszło 17,4 mln zainkasowano za sprzedaż mienia niekoncesjonowanego. Przychód z mienia dostępnego tylko dla podmiotów z koncesją MSWiA wyniósł 15,8 mln zł. Przychody na rok 2021 zaplanowano na ponad 41,5 mln zł (odpowiednio 18,5 mln i 23 mln).

Straż Pożarna od lat ma na stanie podrasowanego we własnym zakresie skota. Pali jak smok, ale bywa niezastąpiony. To jednak wisienki na torcie – *gros* oferty stanowią mniej egzotyczne pojazdy, których sprzedaż jest ściśle powiązana z wycofywaniem z jednostek WP sprzętu transportowo-inżynierskiego. Do AMW najczęściej trafiają dobrze znane ciężarowe stary i jelicze, podnośniki, przyczepy transportowe, zdarzają się ciągniki Ursus i samochody terenowe Tarpan.

Czołg i rakietą nie dla każdego

– W tym roku oddziały regionalne sprzedawały m.in.: osobowe audi A6 i ople vectra II, honkera 2324, autobusy Autosan H10, samochody średniej ładowności Star 200, mikrobusy Lublin II, sanitarkę Iveco, cysterny na przyczepie dwuosiowej, przyczepy transportowe dużej ładowności P-4, wóz ratowniczo-gaśniczy Jelcz 315 – wymienia Małgorzata Weber. – Były też perełki motoryzacji: mercedesy 290 GD, legendy z lat 90., i UAZ 452 z 1985 r. Sprzedano również podwozie stara 660 M3 – bardzo rzadką wersję zmodernizowaną współcześnie w zaledwie kilkunastu egzemplarzach o dużej wartości kolekcjonerskiej. Do klientów agencji trafiły warsztaty B2/SAM-WOM na starze 266. To pojazdy wyprodukowane w 1979 r., ale z powodu minimalnych przebiegów w bardzo dobrym stanie. Z pełnym wyposażeniem, na które składały się m.in. tokarki uniwersalne i agregaty spawalnicze.

Nuda, można by rzec, zaglądając do pełnej oferty, w której poza innymi klasykami, takimi jak samochody Ural-375, Tatra-815, Kraz-255B, Gaz-66 czy ZIL-131, znajdują się... czołgi T-72,

W ofercie AMW znajdują się czołgi T-72, rakiet przeciwlotnicze Kub czy haubica samobieżna 2S1 Goździk.

niegdyś podstawowa broń pancerna Wschodu. Albo rakiet przeciwlotnicze Kub czy haubica samobieżna 2S1 Goździk. No i cała masa broni ręcznej – popularnych „kałachów”, pistoletów maszynowych wz. 43, zwykłych P-64 i P-83, oczywiście w komplecie z amunicją. W sumie do sprzedaży w 2021 r. zaplanowano ok. 40 tys. sztuk broni i sprzętu łączności (radiostacji, radiolinii, aparatowni). Tegoroczna lista asortymentu AMW obejmuje również „optykę” (w tym celowniki i noktowizory), „balistykę” (kamizelki i hełmy) oraz sprzęt OPBMR, czyli maski przeciwgazowe, odzież ochronną, filtrpochłaniacze i rentgenoradiometri. Gdzie haczyk? Towar o zastosowaniu ściśle militarnym, przede wszystkim „czynne” uzbrojenie, nie jest dla każdego – do nabycia go wymagane jest posiadanie odpowiedniego pozwolenia. Człowiekowi z ulicy pozostaje – poza samochodami i sprzętem inżynierskim – taka drobnica jak szafy metalowe, stacje lutownicze, beczki stalowe, kurtki czołgisty, szelki do oporządzenia czy... futerały na

Do końca września agencja wykonała plan w 83%, co świadczy o nieślabnącym zainteresowaniu ofertą. A co się dzieje ze zdobywanymi w ten sposób pieniędzmi?

– Zyski odprowadzamy na Fundusz Modernizacji Sił Zbrojnych RP i Fundusz Modernizacji Bezpieczeństwa Publicznego, prowadzony przez MSWiA – informuje Małgorzata Weber. Od rozpoczęcia przez agencję działalności na oba fundusze trafiło 1,97 mld zł, z czego większość (1,88 mld) przypadła w udziale wojsku. Bywały lata, że kasa z AMW stanowiła 10% wszystkich środków przeznaczonych na zakup nowego sprzętu lub modernizację już posiadanego. Trudno powiedzieć, co konkretnie za to kupiono – środki, jako składowe, wykorzystano przy większości transakcji realizowanych w ramach FMSZ. Gdyby użyć ich jednorazowo, obecnie wystarczyłoby na zakup pięciu najnowszych wersji F-16 z pakietem logistycznym i szkoleniowym. Biorąc pod uwagę średnią cenę z minionych 25 lat, kupilibyśmy 10-12 maszyn, czyli mocno niepełną eskadrę. Mało? Cóż, pamiętajmy, że współczesne uzbrojenie – zwłaszcza amerykańskie – jest koszmarnie drogie, także w użyciu. Roczna eksploatacja posiadanych przez nas 48 F-16 to koszt miliarda złotych. Tyle też, mniej więcej, wydajemy na roczną odbudowę zapasów amunicji dla całych sił zbrojnych. Pieniądze z AMW w obu przypadkach starczyłoby zaledwie na dwa lata. Ale ktoś by nie chciał takiej „resztówki”?

Zestawienie wydanego nabywcom mienia ruchomego koncesjonowanego w 2020 r.

Rodzaj sprzętu	Liczba
Pojazdy opancerzone	14
Broń 4,5-14,5 mm	24 275
Statki powietrzne	1
Środki bojowe (amunicja)	5 241 845

Źródło: AMW

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

Elbląg niedokończony

Chociaż ciążył w kierunku Trójmiasta,
administracyjnie został podporządkowany
Olsztynowi

Helena Leman

W Elblągu ma grób. W marcu 1999 r. ufundowali go lokalni dziennikarze. Na kamiennej płycie zamocowano ekspresyjnie pękniętą mapę regionu. „Tu leży województwo elbląskie. 31 XII 1998”, głosi napis. Zdaniem wielu mieszkańców Elbląg znalazł się po niewłaściwej stronie tego pęknięcia. Województwo zostało rozdzielone między Pomorskie a Warmińsko-Mazurskie. I choć Elbląg od lat naturalnie ciążył w kierunku Trójmiasta, także ze względu na hanzeatycką przeszłość, administracyjnie został podporządkowany Olsztynowi, jak pisał w reporterskiej książce „Miasto Archipelag” (2016) Filip Springer.

Gdy pytam elblązan, gdzie jest ten symboliczny grób, nikt nie potrafi powiedzieć. Lecz żal z powodu rozdarcia jest wciąż żywy.

– Pewnie ten nagrobek też do Olsztyna zabrali – żartuje jedna z elbląskich taksówkarek. Wszystko tam wywieziono: biurka, krzesła z urzędu wojewódzkiego, nawet czajniki elektryczne. Jej koleżanka dodaje, że Elblągowi zostają tylko resztki z pańskiego, czyli olsztyńskiego stołu i że w tym wszystkim chodzi o politykę.

Starszy mężczyzna z twardym, warmińskim r w wymowie wzrusza się, gdy pytam go o minioną przynależność miasta. – Po wojnie do połowy lat 70. należeliśmy do województwa gdańskiego, potem dostaliśmy swoje własne. Z dużymi zakładami pracy, takimi jak elbląski Zamech produkujący podzespoły dla stoczni i Truso, gdzie się szyło odzież, ze spółdzielniami pracy Plastyk i Renoma – słynnymi elbląskimi skórami. Byliśmy z nich dumni, czuliśmy się u siebie, a teraz jesteśmy jak przybrane dzieci. Mam 82 lata, ale gdyby tylko pojawiła się możliwość, na skrzydłach poleciałbym do Gdańska. Mamy podobną historyczną

przeszłość, podobne doświadczenia, miałem żonę z Kaszub, już nie żyje. Trochę mi brak tego świata. Niby starówkę odbudowano, lecz jest inna niż dawniej, mój ojciec też to powtarzał.

Elbląska starówka została zniszczona w 98% w lutym 1945 r. podczas zdobywania miasta przez Armię Czerwoną, reszty dokonały akcje rozbiórkowe. Około 4 mln sztuk cegieł przekazano na odbudowę stolicy. Dopiero w 1983 r. rozpoczęto odbudowę metodą retrowersji, jej autorką była ówczesna wojewódzka konserwator zabytków prof. Maria Lubocka-Hoffmann. Stare Miasto dosłownie wygrzebywano z ziemi, jego układ odtwarzano na podstawie średniowiecznych murów fundamentowych i piwnicznych. Retrowersja miała stwarzać złudzenie, ale nie udawać. Kłopot w tym, jak pisał Filip Springer, że do 2006 r. odbudowano zaledwie 200 z 600 budynków, potem tempo wyraźnie osłabło. Skończyły się pieniądze i chęci.

Jeszcze w 2002 r. elblążanie byli bogatsi od olsztynian, potem pojawiają się coraz większe dysproporcje na niekorzyść Elbląga. Sebastian

Miasto trzyma się dzięki drobnemu i średniemu biznesowi.

Malicki na portEL.pl podkreślał, że Olsztyn szybciej się rozwija, bo może korzystać ze środków na rozwój z programu Polski Wschodniej, niedostępnych dla innych miast.

Miasto na uboczu

82-latek, z którym rozmawiam, mieszka sam, dwie córki wyjechały za granicę, jedna do Australii, druga do Holandii. Na co dzień pomaga mu znajoma, której dzieci również wyjechały na Zachód.

Jak podaje GUS, w 1999 r. w Elblągu zameldowanych było 128 tys.



mieszkańców. Według raportu o stanie miasta za rok 2020 żyło w nim 118 582 osoby, rok wcześniej 119 760. W 2020 r. urodziło się tu 733 dzieci, natomiast zmarły 1422 osoby. Liczba elblązan maleje, olsztynian zaś utrzymuje się na tym samym poziomie 171 tys.

– Elbląg trzyma się dzięki drobnemu i średniemu biznesowi – mówi mi jeden z mieszkańców. Choć podmiotów prowadzących działalność gospodarczą rzeczywiście przybyło w stosunku do roku poprzedniego i prężnie działa Elbląski Park Technologiczny, bezrobocie rośnie. Według

raportu na koniec 2020 r. jego stopa wyniosła 7,8% przy 5,7% w 2019 r. Średnie bezrobocie w kraju w 2020 r. to 6,2%, w województwie warmińsko-mazurskim 10,1%, a w Olsztynie 3,4% – na poziomie np. Gdyni.

W rankingu najbogatszych samorządów pisma „Wspólnota”, który ukazał się w sierpniu 2021 r., Elbląg pikuje w dół. – Nie jest dobrze – komentuje radny Piotr Opaczewski. – Od lat jesteśmy w ogonie rankingu. Najlepsze miejsce, 34., osiągnęliśmy w 2015 r. Kolejne lata to znaczący spadek. Rok 2016 – 38. miejsce, 2017 – 42., 2019 – 43. i w końcu 2020 – 45.,



Stare Miasto wygrzebywano z ziemi, jego układ odtwarzano na podstawie średniowiecznych murów fundamentowych i piwnicznych.

najgorsze w historii. W zestawieniu brano pod uwagę dochody własne i subwencje, bez dotacji celowych oraz funduszy unijnych, a tych ostatnich w latach 2014-2021 zrealizowano w Elblągu 88, ale problem jest.

Elblążanin, senator PO Jerzy Wciśła jego przyczyn dopatruje się w zamknięciu w 2016 r. małego ruchu granicznego z obwodem kaliningradzkim. – Tysiące Rosjan przyjeżdżało do naszego miasta się leczyć, do gabinetów kosmetycznych, do hoteli, na zakupy, korzystało z wielu usług. Rozwijała się współpraca między samorządami, organizacjami i zwykłymi ludźmi. Pamiętam, jak nasze Amazonki wspierały Rosjanki po amputacji piersi. Z dnia na dzień te więzi zostały ucięte. Zwracaliśmy się w sprawie przywrócenia MRG do premiera, petycję podpisało ok. 5 tys. osób.

Na mapie „Inwestycje kolejowe w ramach programu CPK” Elbląga nie ma. O jego wykluczeniu Jerzy Wciśła mówił już ponad rok temu, podkreślał, że Elbląg jest jedynym z 39 miast ponadstutysięcznych nieobjętym siecią kolei dużych prędkości, która składa się z 10 szprych prowadzących do centralnego portu lotniczego. Senator domaga się zmiany trasy

Szprychy nr 1 z Gdańska, planowanej przez Włocławek i Grudziądz, na trasę przez Elbląg, Malbork, Iławę, Działdowo do Warszawy. – Na razie realizacja lotniska centralnego stanęła, ale nie dajemy za wygraną. Jednym z założeń programu CPK jest pozyskiwanie pasażerów z terenów sąsiednich, np. z obwodu kaliningradzkiego. Nieujęcie Elbląga w programie to już kolejna nieprzychylna dla tego miasta i regionu decyzja rządu PiS, po budowie Via Carpatii bez skomunikowania z portami w Gdańsku i Elblągu, zamknięciu małego ruchu granicznego czy okłamaniu elblążan co do budowy obwodnicy miasta – wylicza.

Wielu mieszkańców narzeka na brak równowagi i pyta, dlaczego najważniejsze urzędy nie mogą, jak w Kujawsko-Pomorskiem, funkcjonować w dwóch miastach. Tam w Bydgoszczy jest urząd wojewódzki, a marszałkowski w Toruniu. Elbląg zaś jest najstarszym miastem

w województwie i drugim po Olsztynie pod względem ludności.

Kto nie chce linii 254

Od czasów PRL region elbląski spinały dwie linie kolejowe z Elbląga do Braniewa. Jedna biegła nad Zalewem Wiślanym, druga przez Bogaczewo przecinała go bardziej centralnie. Obie zamknięto po wejściu do nowego województwa. O reaktywację tej pierwszej, czyli linii 254, społeczniczy walczył od 2007 r.

Trasa jest niezwykle malownicza. Biegnie skrajem zalewu, wzdłuż rybackich przystani ukrytych w trzcinowiskach w Nadbrzeżu i Suchaczu, mija Święty Kamień, porty w Tolkmicku i Fromborku. Z jej stacyjek można robić wypad w głąb Elbląskiej Wycieczny. Ta kolej to też kawał historii, Haffuerbahn jeździł do Kadyn ostatni niemiecki cesarz Wilhelm II, który miał tam letnią rezydencję. Jak opisuje Magdalena Pasewicz-Rybacka z Uniwersytetu Gdańskiego, autorka monografii o tej linii, na każdy przyjazd cesarza na peronie rozwijano czerwony dywan.

W związku z zaawansowaną budową przekopu mierzei temat linii odżył.

Najpierw dyskutowały samorzady, a 30 marca 2021 r. interpelację w sprawie jej reaktywacji złożyła posłanka Lewicy Razem Paulina Matysiak. Ministerstwo Infrastruktury odpowiedziało jej następująco: „W przypadku gdy Urząd Marszałkowski uzna inwestycję za priorytetową dla województwa warmińsko-mazurskiego i wskaże jako źródło finansowania środki Regionalnego Programu Operacyjnego przyszłej perspektywy finansowej UE, będzie możliwe uwzględnienie projektu w planach inwestycyjnych”. Gdy pytam w Urzędzie Marszałkowskim w Olsztynie, czy będzie poparcie dla rewitalizacji linii, odpowiedzi nie otrzymuję.

– Gmina Frombork na dzień dzisiejszy nie przejęła linii, gdyż jesteśmy w sporze o zapłatę zaległych podatków, to samo dotyczy Tolkmicka – wyjaśnia Zbigniew Pietkiewicz, burmistrz Fromborka. Gminy elbląska i braniewska w ogóle nie są zainteresowane przejęciem. Koszt remontu całej linii na rok 2019 to ok. 670 mln zł, z tego 10% udziału samorządów. Gmina Frombork przy 20 mln budżetu nie jest w stanie wyłożyć na ten cel jakichkolwiek środków, choć rewitalizacja wpłynęłaby na ożywienie turystyki w regionie.

Znamienne, że o tę linię od dwóch lat walczy posłanka, która ma biuro poselskie w Kutnie. Wśród elblążan słychać słowa krytyki pod adresem władz olsztyńskich, ale i elbląskich, że odwróciły się od regionu. W internecie obśmiano plan uruchomienia w sezonie drezyn rowerowych między Suchaczem a Fromborkiem. Ludzie nie rozumieją, dlaczego prezydent miasta Witold Wróblewski sprzedał dworzec Elbląg-Zdrój na tej linii. Robert Koliński, działacz Razem, pisze, że w ten sposób „uwalił potencjalną atrakcję”.

Wycięci

O reaktywacji kolei na drugiej trasie do Braniewa, przez Bogaczewo, nawet nikt nie marzy. – Pani, jaka kolej? – dziwi się starsi ludzie w Słobitach. – Nawet Jaworowicz nie pomogła nam jej przywrócić. Peron trawą już zarósł, tylko towarowe pociągi tu przelatują z rosyjskim węglem, po trzy razy dziennie, huk taki, że chałupa się trzęsie. My tu jesteśmy do wycięcia. Do powiatu w Braniewie nie ma jak ▶

► się dostać, do kościoła 7 km. U nas choć dwa autobusy chodzą w dni robocze, jeden na Pasłęk, drugi do Wilcząt, a są wioski, gdzie nie ma nic. Wiele mieszkań stoi pustych, młodzi stąd uciekają, najpierw do internatu, a jak skończą szkołę, to zostają w dużych miastach lub jadą dalej w świat.

Piękny budynek dworca jeszcze się trzyma, 2 km dalej w Słobitach pegeerze w ruinę zamienił się pałac rodu Dohna, w którym bywał cesarz Wilhelm II. Potężne mury oplecione bluszczem mogłyby posłużyć za scenografię niejednego filmu.

Starsza kobieta, która pracowała w elbląskim Plastyku, mówi, że kiedyś pociągi jeździły co godzinę i o czwartej po południu była już w domu. – We wsi była poczta, szkoła, a teraz pustka, został sama, dzieci tu nie wrócą – dodaje.

W innych gminach powiatu braniewskiego ta sama bieda. W raporcie o stanie gminy Płoskinia, która w 2020 r. miała 2534 mieszkańców, czytamy: „Dominujące problemy

z tej samej stacji – Elbląg Główny – i kursują okrężnie. Wymijają się w połowie okrążenia na stacjach Elbląg Główny lub Braniewo. Projekt byłby odpowiedzią na problem zaprzeczonych potencjału turystycznego terenów nadzalewowych, rozwiązałby również kwestię komunikacji pomiędzy mniejszymi miejscowościami regionu a Elblągiem czy Braniewem”, pisze autor i dołącza do tekstu projektu przystanków kolejowych z parkingami dla rowerów. Pomysł przypomina trochę pomorską PKM, która łączy Trójmiasto z Kartuzami i Kościerzyną i jest oblegana.

W dobie „budowy 10 szprych” także mieszkańcy prowincji mają prawo podróżować w godnych warunkach.

Żuławy – przerwana ciągłość

– To gdzie ja w końcu jestem? Na Warmii czy Mazurach? – pytał na koncercie w Elblągu w 2013 r. Czesław Moził. – Na Żuławach! – odpowiadała mu publiczność.

Najgorszy w reformie administracyjnej był podział województwa, jako Elbląg straciliśmy swój żuławski subregion Nowy Dwór, Malbork.

społeczne, na podstawie których przyznawane były świadczenia pomocy społecznej: ubóstwo – 77 rodzin, bezrobocie – 76 rodzin, długotrwała lub ciężka choroba – 57 rodzin, niepełnosprawność – 52 rodziny, bezradność w sprawach opiekuńczo-wychowawczych – 31. Gmina w ubiegłym roku płaciła za pobyt siedmiu osób w domach pomocy społecznej”.

Brak dojazdu lub duży jego koszt i zamknięcie MRG generują bezrobocie. W 2020 r. w powiecie braniewskim wyniosło ono 19,3%, wyższe było tylko w kętrzyńskim – 19,6%, a najwyższe w Polsce odnotowano w powiecie sztybskim w województwie mazowieckim – 24,3%.

Na stronie architekturaibiznes.pl znajduję artykuł Radosława Bielucy „Kolej Nadzalewowa – element infrastruktury turystycznej” z 2021 r. To fragment jego pracy magisterskiej na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Projekt zakłada połączenie linii Kolei Nadzalewowej z linią do Braniewa przez Bogaczewo.

„Oba odcinki mają podobne długości, założony został więc identyczny czas ich przejazdu. Pociągi startują

Elbląg leży na skraju Żuław Wiślanych, w miejscowości Raczki Elbląskie znajduje się najniższy punkt w Polsce – 1,8 m poniżej poziomu morza. Geograficznie całe Żuławy należą do makroregionu Pobrzeże Gdańskie. Przeprowadzony w 1999 r. podział nie dość, że wyrwał Żuławy Elbląskie z całości regionu, to jeszcze je podzielił. Należąca do nich gmina Stare Pole została w Pomorskiem, a gminy Markusy i Gronowo Elbląskie przejęło Warmińsko-Mazurskie.

„Taki podział powoduje, że teren jednorodny pod względem krajobrazowym i kulturowym jest rozdarty pomiędzy dwa aparaty administracyjne; pewne przedsięwzięcia, np. wspólna polityka zarządzania dziedzictwem kulturowym, są praktycznie niemożliwe. W opinii przedstawicieli samorządu dwóch gmin należących do województwa warmińsko-mazurskiego są one marginalizowane w zakresie regionalnej polityki kulturowej”, czytamy w podsumowaniu naukowego projektu „Krajobraz kulturowy i społeczny Żuław Elbląskich”.

Oszczędza się też na ochronie przeciwpowodziowej. – Od 2012 r.

realizowany był Program Żuławski – mówi Jerzy Wciśła. – Pierwszy etap zrealizował poprzedni rząd, jako Elbląg i powiat elbląski otrzymaliśmy 600 mln zł na zadania przeciwpowodziowe, w drugim etapie liczyliśmy na podobne kwoty, ale obecny rząd przeznaczył na ten cel tylko 100 mln. Zabiegamy o kontynuację programu i budowę dwóch zbiorników retencyjnych w elbląskiej Bażantarni. Najgorszy w reformie administracyjnej był podział naszego województwa, jako Elbląg straciliśmy swój żuławski subregion Nowy Dwór, Malbork, przerwana została ciągłość.

Co dalej

Wiele osób zadaje sobie pytanie, czy przekop mierzei będzie szansą dla Elbląga i regionu. Jerzy Wciśła, który jest przewodniczącym Parlamentarnego Zespołu Rozwoju Dróg Wodnych, zaznacza, że z inwestycji wyłączono port w Elblągu i na razie nie ma jednoznacznej deklaracji, że zostanie on przystosowany do parametrów kanału ze środków centralnych. Jest tylko deklaracja co do budowy mostu w Nowakowie. Według

rządu za port odpowiada miasto. W nadesłanej przez prezydenta Elbląga odpowiedzi nie znajduję odniesienia do powyższej kwestii. Napisano tylko, że kanał żeglugowy jest magnesem dla wielu branż i władze miasta wspierają jego budowę, a na infrastrukturę portu samorząd wydał ponad 100 mln zł. Wyznaczane są tereny pod terminal nr 2, z programu unijnego opracowano koncepcję budowy obrotnicy dla statków. Elbląg został też zakwalifikowany do programu Fabryka, realizowanego przez Agencję Rozwoju Przemysłu. Na Wyspie Spichrzów powstanie nowoczesny biurowiec. Na Polskim Łądzie miasto traci 43 mln, a obiecana subwencja rządowa (ok. 19 mln) nie do końca to rekompensuje.

Filip Springer pisze, że Elbląg to „miasto konsekwentnie niedokończonych. Człowiek przemieszcza się tu między pustkami, podąża śladem kolejnych braków”. Oby nie było kolejnego „niedokończenia” i oby środki na pogłębienie toru wodnego elbląskiego portu się znalazły.

Helena Leman

h.leman@tygodnikprzeglad.pl

Zmiany, których nie sposób uniknąć*

Musimy zadbać o mieszkańców Śląska.
Przez dziesięciolecia region ten służył
Polsce i mamy wobec niego zobowiązania

Andrzej Radzikowski

Transformacja górnictwa i energetyki to dziś największe wyzwanie, przed jakim stoimy. Z jednej strony, to szansa na lepsze życie, czystsze powietrze, wyższe zarobki, rozwój nowoczesnych gałęzi przemysłu i zmniejszenie dystansu dzielącego nas od wysoko rozwiniętych krajów Zachodu. Z drugiej – konieczność zaplanowania i realizacji przedsięwzięć, które będą wymagały wyrzeczeń ze strony tysięcy pracowników i ich rodzin. Jeśli okaże się, że rządzący nie przygotowali tego procesu jak należy, koszt zmian będzie bardzo wysoki. Jak sądzę, wszyscy mają tego świadomość. Powinniśmy wspólnie uczynić, co możliwe, by uniknąć fatalnego scenariusza, w którym zapłacimy wysoką cenę, a korzyści okażą się mniejsze, niż zakładano.

Wymaga to zaufania z obu stron. Rządzący winni uważnie wsłuchiwać się w postulaty i obawy strony społecznej i pracodawców, natomiast związkowcy powinni wykazać zrozumienie dla wysiłku polityków i urzędników. Wszyscy zaś musimy pamiętać, że proces ten jest rozciągany na dekady. Jesteśmy na początku drogi i wielu z nas nie zobaczy jej końca. Naszym wspólnym obowiązkiem jest uczynić wszystko, by w przyszłości nasze dzieci i wnuki mogły powiedzieć: oni dobrze wykonali swoje zadanie.

Dziś, gdy jako kraj stajemy przed bardzo trudnym wyzwaniem dokonania głębokiej transformacji górnictwa i energetyki, jestem pewien, że mamy obowiązek upominania się, by owe procesy były realizowane sprawnie, możliwie najniższym kosztem społecznym i z poszanowaniem praw mieszkańców regionów dotkniętych reformami. Szczególnie musimy zadbać o interesy mieszkańców Śląska.



Przez dziesięciolecia region ten służył Polsce i mamy wobec niego zobowiązania.

Na przełomie stuleci wielu ekspertów było przekonanych, że zasoby surowców energetycznych – węgla kamiennego, ropy naftowej i gazu ziemnego – się kończą, że czeka nas katastrofa. Dziś wiemy, że tak się nie stanie. Odkryto nowe złoża, których eksploatacja będzie mogła trwać dekadami. I najważniejsze – dokonał się niezwykle szybki postęp w technologii, który umożliwia czerpanie taniej energii elektrycznej z wody, wiatru i słońca. Wielkie nadzieje wiązane są z rozwojem technologii wodorowych. Ogniwa paliwowe oparte na wodorze już napędzają autobusy i ciężarówki. Wkrótce pojawią się na kolei i w przemyśle. Microsoft w tym roku testował zasilanie swych centrów danych takimi ogniwami. We Francji powstaje reaktor o nazwie ITER, który ma wykorzystywać fuzję termionuklearną do produkcji energii elektrycznej. Brytyjczycy planują w 2040 r. uruchomienie pierwszej elektrowni termionuklearnej o nazwie STEP. Rząd premiera Borisa Johnsona przeznaczył na ten cel 200 mln funtów. A to dopiero początek. Podobne plany mają Chiny, Korea Południowa, Rosja i Stany Zjednoczone.



Jeśli będziemy chcieli nadal rozwijać gospodarkę, jeśli jako społeczeństwo będziemy chcieli żyć lepiej i krócej pracować, to przyjdzie nam zapewnić dostęp do znacznie większych zasobów energii niż dziś. W połowie tego stulecia będziemy potrzebowali jej dwa, a może nawet trzy razy więcej. I przyznam, że nie znam planów, które mówiłyby, jak to osiągnąć w Polsce. Jedyne, o czym się pisze, to konieczność zamknięcia kopalń węgla kamiennego i brunatnego oraz budowy elektrowni atomowych.

Zastanawia mnie, dlaczego autorzy tych pomysłów nie wspominają, co oznacza ich realizacja. Zamknięcie śląskich kopalń to nie tylko utrata miejsc pracy przez górników. Zbędni okażą się pracownicy firm zapewniających utrzymanie i funkcjonowanie tych zakładów. Część przedsiębiorstw produkujących maszyny i urządzenia wykorzystywane przy wydobyciu węgla kamiennego będzie musiała albo przejść proces głębokiej restrukturyzacji, albo upadnie. Negatywne konsekwencje dotkną wyższe uczelnie i instytuty naukowo-badawcze, które pracują na rzecz przemysłu wydobywczego. Wysiłki ich pracowników okażą się zbędne. Bo to budżet państwa i kopalnie finansowały ich badania.

Rada Dialogu Społecznego jest dobrym miejscem wymiany poglądów między rządem, związkami zawodowymi i organizacjami pracodawców. Sprawy górnictwa i energetyki to jeden z ważnych tematów debaty publicznej. Od związkowców oczekuje się odpowiedzi na pytanie, jaka jest ich opinia na temat planów rządowych. Jestem pewien, że wśród naszych członków, jak i członków pozostałych central związkowych, którzy są bezpośrednio zainteresowani przyszłością kopalń i elektrowni, jest zrozumienie dla potrzeby wprowadzenia zmian. Ale jest też wiele wątpliwości, wynikających z negatywnych doświadczeń.

* Fragmenty wstępu do książki *Wielka gra. Czy jesteśmy gotowi na zieloną rewolucję*, Wydawnictwo OPZZ, listopad 2021.

Andrzej Radzikowski jest przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych i przewodniczącym Rady Dialogu Społecznego.



W przeciążonych szpitalach, takich jak ten w czeskim Brzeclawiu, pomagają żołnierze.

SŁOWACY POWIEDZIELI LOCKDOWN

Sytuacja covidowa w Czechach i na Słowacji pokazuje, że Polacy nie mają podstaw do optymizmu

Łukasz Grzesiczak
Korespondencja z Pragi

Miroslav Košarišťan to popularny słowacki aktywista. Przez lata pomagał ludziom w walce z lichwiarskimi firmami pożyczkowymi. W ostatnim czasie stał się twarzą koronasceptyków. Był działaczem grupy, która organizowała protesty przeciwko obostrzeniom, blokowała punkty szczepień przeciw covidowi. Na Facebooku relacjonował na żywo akcje antyszczepionkowców. Ostatnio wziął udział w zorganizowanej przez neofaszystowską Partię Ludową Nasza Słowacja Mariana Kotleby akcji poparcia dla trzech mężczyzn zatrzymanych po interwencji policji w lidlu w Pieszczanach, kiedy ci odmówili założenia maseczek. Wkrótce po tym zachorował na covid. We wtorek, 23 listopada, zmarł.

Koronasceptycy na Słowacji są wyjątkowo widoczni i silnie powiązani z ugrupowaniami skrajnie prawicowymi. Postanowili uczcić na swój sposób w Bratysławie 17 listopada, słowacki i czeski Dzień Walki o Wolność i Demokrację, który uchodzi za początek aksamitnej rewolucji z 1989 r. Do protestów wzywał m.in. słowacki poseł Milan Mazurek, kiedyś prawa ręka Kotleby, dziś z pozaparlamentarnego ugrupowania Republika. Setki manifestantów wznosiło hasła antyrządowe i antyszczepionkowe. Rannych zostało dwóch policjantów, aresztowano dziewięciu protestujących.

Sytuacja pandemiczna na Słowacji jest dramatyczna. „Jesteśmy na granicy katastrofy humanitarnej”, napisał w środę, 24 listopada, portal Denník N. Według danych serwisu Our World in Data z 23 listopada, jeśli brać pod uwagę liczbę

zakażonych na milion mieszkańców, Słowacja ma najgorszą sytuację covidową na świecie. Za Słowakami znaleźli się Austriacy i Słowenicy. Na czwartym miejscu są Czesi.

23 listopada ciesząca się dużą popularnością wśród Słowaków prezydentka Zuzana Čaputová odwiedziła bratysławski szpital Ružinov. W emocjonalnym wystąpieniu zaapelowała o wprowadzenie lockdownu. „Przegrywamy walkę z covidem. Jesteśmy najgorsi na świecie pod względem liczby nowych zakażeń na milion obywateli. Nie wiem, co więcej trzeba powiedzieć lub usłyszeć, byśmy zmienili podejście. Co więcej trzeba zobaczyć niż przepełnione szpitale i leżących pod respiratorami ludzi, z których większość już nigdy nie powróci do domu?”. Według słów prezydentki Čaputovej, zaszczepionej już trzecią dawką, personel szpitala zwracał uwagę, że mimo ogromnego zaangażowania na rzecz walki z pandemią bardzo często spotyka się z groźbami i nienawiścią ze strony koronasceptyków.

Słowackie szpitale są przepełnione. Sam Szpital Uniwersytecki w Bratysławie przełożył 4560 planowanych operacji. Dotyczą one nie tylko pacjentów onkologicznych, ale również nagłych przypadków. „Sytuacja w województwie bratysławskim jest bardzo poważna. W najbliższym czasie oczekujemy, że liczba pacjentów będzie jeszcze rosła, dlatego także w tym tygodniu przystąpiliśmy do dalszego przekształcania łóżek szpitalnych dla pacjentów z COVID-19”, mówił Roland Schaller, dyrektor szpitala. Rząd zapowiada, że możliwe będzie leczenie covidowych pacjentów za granicą. W czasie poprzedniej fali słowackich chorych przyjmowali Polacy i Niemcy.

Grupa doradców rekomendowała rządowi Eduarda Hegera wprowadzenie pełnego lockdownu. Ostatecznie rząd postanowił pójść drogą austriacką i z dnia na dzień wprowadził dwutygodniowy lockdown dla wszystkich, nie wyłączając zaszczepionych. Eduard Heger późnym popołudniem 24 listopada ogłosił też wprowadzony od północy 90-dniowy stan wyjątkowy.

Podczas lockdownu mieszkanie można opuścić jedynie w celu

zrobienia niezbędnych zakupów w najbliższym sklepie. Dotyczy to m.in. produktów spożywczych, kosmetycznych, lekarstw, prasy i artykułów dla zwierząt. Warto zaznaczyć, że weryfikacja tego przepisu na Słowacji jest o wiele prostsza niż w Polsce. Słowacy w dowodach osobistych mają wpisany adres zamieszkania. Zamknięto centra handlowe, restauracje mogą wydawać posiłki jedynie na wynos. Otwarte są stacje benzynowe, warsztaty samochodowe, banki i poczta. Psy można wyprowadzać w promieniu 500 m od miejsca zamieszkania. Spacerować na terenach zielonych możliwe są wyłącznie

Czesi najsurowsze obostrzenia wprowadzili dla niezaszczepionych.

w najbliższej okolicy. Można również iść się zaszczepić lub zrobić test na obecność koronawirusa. Nie wolno uczestniczyć w mszy. Dozwolone są spowiedź i przyjmowanie komunii, msze mogą się odbywać co najwyżej przez internet. Działają za to szkoły i przedszkola, choć eksperci rekomendowali ich zamknięcie. W szkołach podstawowych wraca obowiązek noszenia maseczek. Aktualnie w szkołach uczy się stacjonarnie 82,7% uczniów, pozostali mają naukę zdalną. Według słowackiego resortu zdrowia 27,3% uczniów między 12. a 17. rokiem życia jest zaszczepionych przynajmniej jedną dawką, 24% przyjęło pełne szczepienie. Według ostatnich testów w szkołach 1,6% uczniów i 3,3% pracowników miało wynik pozytywny.

Rząd rekomenduje pracę zdalną. W przypadku konieczności pracy stacjonarnej do zakładów mogą chodzić jedynie zaszczepieni, osoby, które przeszły covid w ciągu ostatnich 180 dni lub mające aktualny negatywny wynik testu na obecność koronawirusa. Test należy powtórzyć co tydzień, a testowanie będzie się odbywać bezpośrednio w miejscu pracy.

Po 14 dniach lockdownu – jeśli sytuacja będzie się poprawiać – zapowiedziano luzowanie obostrzeń. Na początku mają one dotyczyć zaszczepionych.

Partie koalicyjne nie były jednomyślne. Drugie największe ugrupowanie koalicyjne Wolność i Solidarność nie zgodziło się na zamknięcie szkół. Najmniejszej partii koalicyjnej Dla Ludzi byłego prezydenta Andreja Kiska nie podoba się brak rozróżnienia obostrzeń dla zaszczepionych i niezaszczepionych. Ta jednak nic nie ugrała.

Na ten sam fakt zwracała uwagę Zuzana Čaputová, która jest zdania, że choć lockdown dla wszystkich nie jest *fair* w stosunku do ludzi zaszczepionych, jest konieczny. Prezydent Bratysławy Matúš Vallo, który wywodzi się z tej samej partii co prezydentka, apelował do mieszkańców stolicy, by stosowali się do zasad lockdownu. Podkreślił jednak przy tym, że w Bratysławie odsetek zaszczepionych i tak jest najwyższy.

Jeśli wziąć pod uwagę sytuację pandemiczną na Słowacji, w Czechach i w Polsce, liczba nowych zakażeń nie napawa optymizmem. Według danych serwisu Our World in Data z 23 listopada dzienna liczba nowych przypadków COVID-19 (średnia z ostatniego tygodnia) na milion mieszkańców wynosi na Słowacji 1868,69, w Czechach 1471,12, a w Polsce tylko 555,84.

Na Słowacji przez 14 dni mieszkanie można opuścić jedynie w celu zrobienia zakupów w najbliższym sklepie.

W czym tkwi sekret „polskiego sukcesu”? Otóż w testowaniu.

Najnowsze dostępne dane dla wszystkich tych krajów z 21 listopada pokazują, że Czesi dziennie wykonują 10,41 testów na tysiąc mieszkańców, a Słowacy 10,50. W tym samym czasie w Polsce na tysiąc mieszkańców testuje się 2,18 osoby. Trzeba zauważyć, że Czesi i Słowacy raportują liczbę testów, a Polacy liczbę przetestowanych osób, co jednak nie zmienia faktu, że w Polsce testuje się kilkakrotnie rzadziej niż u naszych sąsiadów. O tym, że sytuacja w Polsce jest podobna do tej w Czechach i na Słowacji, mogą świadczyć liczby

zgonów z powodu COVID-19 na milion mieszkańców. 23 listopada (znów dzienna średnia za ostatni tydzień) dla Słowacji to 8,92, dla Czech 8,90, a dla Polski 7,81. Na naszą niekorzyść przemawiają także dane o zaszczepieniu populacji. O ile na Słowacji pełną dawką zaszczepiono 42,82% mieszkańców, a w Czechach 58,56%, o tyle w Polsce 53,70%. Czesi przegonili nas w liczbie w pełni zaszczepionych 5 sierpnia i od tego czasu nam uciekają. Zdaje się, że optymizm polskiego rządu nie ma poparcia w faktach.

Zwłaszcza że Praga od dawna stawiała na obostrzenia. Od 22 listopada do restauracji, piwiarni czy kawiarni osoby tylko z negatywnym testem na obecność koronawirusa nie miały już wstępu. Ulubiony czeski napój w hospodzie pozostał dostępny jedynie dla zaszczepionych i osób, które są w stanie wykazać, że w ciągu ostatnich 180 dni przeszły covid. Podobnie sytuacja wygląda w hotelu czy u fryzjera. Obowiązek sprawdzenia dokumentów spoczywa na obsłudze lokalu. Niezaszczepieni muszą co tydzień testować się w zakładzie pracy. Studentów w akademikach czekają cotygodniowe testy PCR lub antygenowe. Zaszczepieni mają prawo do bezpłatnych dwóch testów PCR w ciągu miesiąca, natomiast osoby, które z przyczyn zdrowotnych

nie mogą się zaszczepić, bądź ludzie po pierwszej dawce mają prawo do pięciu testów w ciągu miesiąca. Inni muszą za nie zapłacić z własnej kieszeni.

W czwartek, 25 listopada, odchodzący czeski rząd premiera Andreja Babiša wprowadził jednak niespodziewanie stan wyjątkowy i dodatkowe obostrzenia. W tym zakaz bożonarodzeniowych jarmarków i ograniczenie działania lokali gastronomicznych do godz. 22.

A sam prezydent Miloš Zeman znów trafił do szpitala, tym razem zakażony koronawirusem.

l.grzesiczak@tygodnikprzeglad.pl

Ile kosztuje zdrowie na niby?

Chrystian Ślusarczyk

Czwarta fala pandemii i wariant delta dały się we znaki mieszkańcom krajów bałkańskich. Wpływ na to ma mały odsetek osób zaszczepionych. Od Rumunii, przez Bułgarię i Macedonię, aż po kraje byłej Jugosławii antyszczepionkowcy trzymają się mocno. Na Bałkanach pogląd, że zioła z okolicznych łąk w połączeniu z domową rakiją to najskuteczniejszy lek na „jakąś tam odmianę grypy”, jest bardzo popularny. Władze, widząc, że akcje zachęcające do szczepień przynoszą marne wyniki, stopniowo zaniechały ich podejmowania. Podobnie jak w wielu krajach Europy Zachodniej zaczęto promować zaszczepionych, maksymalnie zniechęcając antyszczepionkowców.

Dziś w Bułgarii przepustki covidowe upoważniają do wejścia do lokali gastronomicznych, hoteli, kin, teatrów, na koncerty, do muzeów, galerii handlowych, hal sportowych i siłowni. Wprowadzono też obowiązkowe szczepienie przeciw COVID-19 dla personelu domów opieki nad osobami starszymi.

W Bułgarii paszporty covidowe upoważniają do wejścia do restauracji, hoteli, kin, teatrów, na koncerty, do muzeów, galerii handlowych i siłowni.

W mającej niecałe 7 mln mieszkańców Bułgarii dobową liczbą zakażeń powyżej 5-6 tys. spędzała sen z powiek przedstawicielom resortu zdrowia. Władze postanowiły więc uprzywilejować zaszczepionych. Na kochających restauracyjno-kawiarniany styl bycia Bułgarach nakaz przedstawiania paszportu covidowego przy wejściu do lokalu zrobił spore wrażenie. Część postanowiła się zaszczepić i korzystać z dobrodziejstw porannej kawy. Inna część, i to niemała, doszła do wniosku, że certyfikat covidowy trzeba sobie jakoś załatwić. Z dnia na dzień wartość green passu wzrosła wielokrotnie. Dostrzegła to pewna grupa medyków, pielęgniarek i niezwiązanych z systemem ochrony zdrowia

Bułgaria na potęgę wyrabia fałszywe paszporty covidowe

pośredników, dla których sfalszowanie średnio zabezpieczonych paszportów nie było wielkim wyzwaniem.

Wraz z fałszowaniem certyfikatów zrodził się nowy problem, mało znany w innych krajach. Setki Bułgarów, u których pojawiły się objawy typowe dla koronawirusa wariantu delta, chciało realnie się zaszczepić, było to jednak niemożliwe – osoby te w systemie Ministerstwa Zdrowia figurowały już bowiem jako zaszczepione.

Kandydat na posła pośrednikiem

Nova TV zaprezentowała nakręcony ukrytą kamerą film, który zaszokował Bułgarów. Dziennikarka udawała osobę, której bardzo zależy na szybkim zaopatrzeniu się w paszport covidowy. Z rozmowy wynika, jak wygląda procedura załatwiania fałszywych dokumentów. Co ciekawe, spotkanie z pośrednikiem, którym był niejaki Weliczko Georgiew, kandydat na po-

śła, osoba z иммунитетem, zostało nakręcone przed schodami prowadzącymi do... Pałacu Sprawiedliwości w centrum Sofii. Georgiew sprawiał wrażenie człowieka, który co najmniej od kilku tygodni działa według sprawdzonego schematu. Jak tłumaczył, trzeba najpierw wysłać swoje dane osobowe i zdjęcie pośrednikowi, który od razu pobiera opłatę. Następnie pośrednik kontaktuje się z medykiem. Imię i nazwisko lekarza nie może być ujawniane.

Z reportażu wynika, że w kilku sofijskich przychodniach lekarze rodzinni wydawali od 15 do 30 lewych paszportów dziennie. Certyfikat kosztuje od 300 lewów (ok. 650 zł) w trybie standardowym do 450 lewów (ok. 950 zł) w trybie przyspieszonym,

co w praktyce oznacza kilkunastominutowe oczekiwanie. W przypadku „szczepienia” ekspresowego zaangażowany musiał być lekarz domowy. W trybie standardowym radziły sobie same pielęgniarki. By uniknąć niepotrzebnych podejrzeń, sofijscy lekarze mieli „szczepić zaocznie” jednorazowym preparatem Johnson & Johnson. Jak poinformowali dziennikarze Nova TV, jeden z lekarzy wraz z pomocnicą zainkasował 43,5 tys. lewów (ok. 90 tys. zł).

Mimo usilnych starań dziennikarzy śledczych Bułgarzy wciąż nie znają odpowiedzi na wiele pytań związanych z tym procederem. Wciąż bowiem nie wiadomo, czy i jakie konsekwencje zostaną wyciągnięte wobec współpracowników (a tych mogła się zbierać spora grupa) przyszłego posła, ile dokładnie lewych certyfikatów załatwił i ile na tym zarobił. Nie wiadomo też, czy Georgiew, który przebywa na wolności, w dalszym ciągu nie sprzedaje podrabianych zaświadczeń o szczepieniach.

Dużo do sprawy rozpoczęcia walki z oszustami wniósł bułgarski biznesmen Andrej Byczwarow. Jego przyjaciel od lat chorujący na cukrzycę, który postanowił zaopatrzyć się w lewy certyfikat, zmarł na covid. Byczwarow rozpoczął wojnę z medykami. W jednym z postów na Facebooku ogłosił, że zapłaci 1 tys. lewów (ok. 2,3 tys. zł) każdemu, kto dostarczy mu wiarygodnych informacji na temat pracowników służby zdrowia wydających fałszywki. Na razie zgłosiło się 15 osób, ale nie wszystkie przekazane informacje okazały się prawdziwe.

Grecy liczą na bułgarską przedsiębiorczość

Południowi sąsiedzi Bułgarów, Grecy, w kwestii szczepień wykazują nieco większe zdyscyplinowanie. Odsetek zaszczepionych Greków jest wyraźnie wyższy niż w przypadku Bułgarów. W Atenach czy Salonikach bez paszportu covidowego niewiele dziś można. Dlatego fałszywe certyfikaty potwierdzające pełne zaszczepienie są pod Akropoliem towarem niezwykle cennym.



Protest przeciwko zielonemu certyfikатовi, Sofia, 28 października 2021 r.

Już od lata sami Grecy i tamtejsze organa ścigania snuły przypuszczenia, że albo w Bułgarii, co wydawało się całkiem prawdopodobne, albo w Grecji dochodzi do podrabiania certyfikatów covidowych na szeroką skalę. Problem wypłynął za sprawą pielęgniarek ze szpitala w Salonikach, które zgodnie z obowiązującym w Grecji prawem musiały się poddać szczepieniom. Szybko się okazało, że pielęgniarki miały certyfikaty wydane w Bułgarii, choć nigdy nie opuszczały Grecji. Wątpliwości zaczęły też budzić wyższe niż w innych krajach UE dane

lewych certyfikatów zaangażowanych było (jest?) kilkunastu mieszkańców oraz urzędników granicznych z przejścia Kułata (po stronie bułgarskiej) i Promachonas (po greckiej). Lewy certyfikat kosztuje 300 euro. Jak widać po popycie, dla wielu Greków to atrakcyjna cena.

Władze niepokoi fakt, że w szpitalach w Salonikach i Kawali, miastach położonych blisko granicy bułgarskiej, przybywa lekarzy i pracowników administracji z certyfikatami covidowymi wydanymi w Bułgarii.

Sprawą jakiś czas temu zaczęła się zajmować prokuratura w Salonikach,

Lepiej zamieść pod dywan?

W programie „Obudź się, Bułgario” Nova TV usłyszeliśmy w pełnym zwątpieniu reportażu znane także z naszego podwórka podsumowanie: „Wygłąda na to, że wszystko zakończy się typowo po bułgarsku. Winnym nie spadnie włos z głowy, a cała sprawa zostanie zamieciona pod dywan”.

Wymierzaniu sprawiedliwości nie sprzyja również sytuacja polityczna w Bułgarii. Trzecie w ciągu ośmiu miesięcy wybory parlamentarne (ostatnie w listopadzie br.) i niestająca tymczasowość organów decyzyjnych to woda na młyn dla osób pokroju Georgiewa.

W obliczu informacji przekazanych przez Nova TV dziś wszelkie dane na temat zaszczepienia Bułgarów są mało wiarygodne, niepełne lub nieaktualne. Bułgarzy to najstąbiej zaszczepiona nacja w Unii Europejskiej. Trudno się dziwić, skoro aż 52% mieszkańców jest przekonanych, że covid to sztucznie wyprodukowany wirus, z którego miliony będą czerpać światowe korporacje farmaceutyczne. Według najnowszych danych zaledwie 24% społeczeństwa przyjęło obie dawki szczepionki. Ile preparatu trafiło tak naprawdę do strzykawek, a ile zostało wylane czy wyrzucone? Odpowiedź na to pytanie wydaje się niezmiernie trudna. ■

W kilku sofijskich przychodniach lekarze rodzinni wydawali od 15 do 30 fałszywych paszportów dziennie.

o zaszczepionych dwiema dawkami Grekach, którzy muszą jednak trafić do szpitali.

Popularna gazeta „Kathimerini” podała, że zalewające grecki rynek fałszywe certyfikaty pochodzą z sąsiedztwa. Dziennikarskie śledztwo ujawniło, że centrala ich produkcji na Grecję znajduje się tuż przy granicy, w bułgarskim miasteczku Sandanski. W odróżnieniu od okolicznych miasteczek Sandanski to prosperujący kurort, szczycący się ciepłymi wodami leczniczymi i luksusowymi hotelami. W produkcji

lecz – ponoć ze względu na piętrzące się trudności w przepitywaniu świadków – zrezygnowano z dalszych działań. W kwestii fałszywych certyfikatów policja w Salonikach zwróciła się o pomoc zarówno do Bułgarów, jak i do sąsiadów z Macedonii Północnej. Żadnej reakcji jednak nie było.

Greckie władze nie kryją, że będą dokładnie prześwietlać wszystkich rodaków z green passem wydanym w Bułgarii. Tym, którym się udowodni, że mają podrabiany certyfikat, będą grozić wysokie kary.

Protest syryjskich Kurdów
przeciw tureckiej okupacji miasta
Afrin, 20 stycznia 2021 r.



Wszystko w rękach Erdoğan

Jak Turcja zrobiła z wody broń przeciw Kurdom

Jakub Katulski

Kiedy na początku października w kilku atakach raketowych w północnej Syrii zginęli tureccy żołnierze, prezydent Recep Tayyip Erdoğan zapowiadał, że Turcja straciła cierpliwość i jest o krok od rozpoczęcia operacji wojskowej przeciwko siłom kurdyjskim. Z Ankary płynęły doniesienia o możliwości wkroczenia wojsk do regionu, a na tereny kontrolowane przez Kurdów Syryjskie Siły Demokratyczne Turcja wysłała drony, jednocześnie rozpoczynając ostrzał artyleryjski. Operacja została co prawda chwilowo wstrzymana, ale trudno mówić o spokoju. Relacje turecko-kurdyjskie od lat naznaczone są przemocą.

Sprzymierzeńcy do walki z Daesz

Kurdowie są jednym z największych narodów bez własnego państwa, choć trudno dokładnie ocenić

ich liczebność. Wedle rozmaitych szacunków może ich być od 30 do 45 mln rozsianszonych po całym świecie, ale przede wszystkim zgromadzonych w Turcji, Iranie, Iraku i Syrii. To właśnie obszar podzielony między te kraje nazywa się Kurdystanem, a wielu Kurdów liczyło, że będzie on ich własnym państwem. Wciąż jednak tak się nie stało, choć w niektórych częściach regionu udało im się wywalczyć przynajmniej pewną autonomię.

Przez projekt budowy 22 tam w Anatolii miejsce zamieszkania już opuściło lub będzie musiało opuścić nawet 300 tys. Kurdów.

Kiedy w 2003 r. amerykańska inwazja obaliła Saddama Husajna, nowa konstytucja kraju zagwarantowała irackim Kurdom częściową autonomię i powstanie Rządu Regionalnego Kurdystanu. W tym samym czasie syryjscy Kurdowie powołali Partię Unii Demokratycznej (PYD), blisko sprzymierzoną z Partią Pracujących Kurdystanu (PKK),

ugrupowaniem założonym w latach 70. przez Abdullaha Öcalana, dzisiaj uznawanym m.in. przez Turcję i Stany Zjednoczone za organizację terrorystyczną. PYD szansę na autonomię wyczuła w syryjskiej wojnie domowej i w 2013 r. ogłosiła Rożawę regionem autonomicznym.

To tam Stany Zjednoczone znalazły sojusznika do walki z Państwem Islamskim. Aby obejść fakt uznania PKK za ugrupowanie terrorystyczne, Waszyngton podjął decyzję

o powołaniu Syryjskich Sił Demokratycznych (SDF), sojuszu, który składał się nie tylko z kurdyjskich Powszechnych Jednostek Ochrony (YPG), ale także z sił arabskich i innych.

Turcja i Syryjskie Siły Demokratyczne miały wspólnego wroga w postaci Państwa Islamskiego (Daesz), lecz Ankara z nieufnością patrzyła na Kurdów z Rożawy. W Syryjskich

Siłach Demokratycznych widzi zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa.

– Z zagrożeniami jest ten problem, że są one realne dla tego, kto je sobie wyobraża – tłumaczy dr Karol Wasilewski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. – Z punktu widzenia Turcji wchodzące w skład SDF Powszechne Jednostki Ochrony rzeczywiście stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa. A w ich szeregach kurdyjskie siły współdziałają z arabskimi i innymi. W odbiorze Erdoğan'a ta różnorodność sama w sobie jest zagrożeniem, bo od dłuższego czasu gra on przecież nacjonalizmem i homogenicznością społeczeństwa.

Zdaniem dr. Karola Kaczorowskiego z Katedry Stosunków Międzynarodowych i Centrum CASPAR Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie YPG nie stanowią tak oczywistego niebezpieczeństwa dla Turcji. – Syryjskie Siły Demokratyczne chciałyby utrzymywać jak najbardziej pokojowe relacje z sąsiadami, także tymi północnymi. Sprawę skomplikowały jednak wojskowe interwencje Turcji w północnej Syrii, w tym w regionie Rożawy.

Wysychające miasta

Ankara nie jest przekonana co do rzeczywistych intencji Kurdów. Mówi się nawet, że przeciwko SDF prowadzi wojnę na wyniszczenie, w której bronią oprócz niemal codziennych ostrzałów stała się woda.

Chodzi o kontrolę nad stacjami pomp i budowę tam na dopływach Eufratu, z których korzystają Kurdowie. Nie są to bynajmniej działania nowe, bo korzenie mają w latach 80., w projekcie rozwoju południowo-wschodniej Anatolii. Jak zauważa dr Kaczorowski, już w 1993 r., kiedy prezydentem Turcji był Turgut Özal, w Anatolii planowano budowę tam w taki sposób, by doprowadzić do

Dzisiaj Kurdowie domagają się już nie własnego suwerennego państwa, ale raczej zapewnienia autonomii i uznania w zamieszkiwanych przez siebie regionach.

wypędzenia ludności wspierającej PKK. Z powodu tureckich zapór do północnego Kurdystanu trafia jedynie 5% wody, znacznie ograniczono też przepływ wody do Iraku i Syrii.

Dr Kaczorowski zwraca również uwagę na ukończoną w kwietniu zeszłego roku tamę Ilisu na rzece Tygrys. Jej uruchomienie spowodowało zalanie znacznej części Hasankeyf – miasteczka o historii osadnictwa sięgającej 12 tys. lat, wpisanego na listę UNESCO. Tama z jednej strony zniszczyła więc ważny symbol kultury, a z drugiej doprowadziła do wysiedlenia ok. 78 tys. mieszkańców. Szacuje się, że z powodu projektu budowy w Anatolii 22 tamy miejsce zamieszkania już opuściło lub będzie musiało opuścić nawet 300 tys. Kurdów.

Braki wody są szczególnie widoczne w takich miastach jak

Al-Hasaka. Codziennie dociera tam 18 tys. m sześć. wody, podczas gdy zapotrzebowanie wynosi przynajmniej 1,2 mln m sześć. Z tego powodu każda dzielnica niemal 200-tysięcznego miasta otrzymuje wodę raz na pięć dni.

Równie trudna sytuacja panuje w dolinie rzeki Chabur. Latem region dotknęła fala suszy, z powodu której wysychały rzeki i strumienie. Rolnicy

i mieszkańcy wiosek z trudem zdobywali wodę. Wielu nie mogło zasiać upraw, co spowoduje głód. Oprócz COVID-19 rozprzestrzeniały się tu epidemie dyzenterii i tyfusu ze względu na trudności w utrzymaniu higieny. Do tego dokłada się niemal codzienny ostrzał artyleryjski, głównie z tureckiej bazy wojskowej w Manak, położonej 16 km na północ od Aleppo.

– Zamiarem Turcji jest przerzedzenie kurdyjskiej tkanki etnicznej, tak by zapobiec nie tylko powstaniu jednolitego państwa kurdyjskiego, ale także nowszemu transnarodowym ideom tzw. demokratycznej autonomii – uważa dr Wasilewski. Odnosi się w ten sposób do zmian ideologicznych, które zaszły w ostatnich latach w kurdyjskim ruchu niepodległościowym. Dzisiaj Kurdowie domagają się

OSZUKANI PRZEZ ŚWIATOWE MOCARSTWA

Kurdowie do dzisiaj nie mają własnego niepodległego państwa, chociaż obiecały im to światowe mocarstwa po zakończeniu I wojny światowej.

Podpisany w 1920 r. traktat z Sèvres rozwiązywał impérium osmańskie i proponował utworzenie suwerennego państwa dla narodu kurdyjskiego. Został on jednak odrzucony przez legendarnego tureckiego przywódcę Mustafę Kemala Paszę, nazywanego Atatürkiem, ojcem wszystkich Turków. Zaakceptował on dopiero trzy lata później traktat z Lozanny, który nie zakładał już powstania niepodległego Kurdystanu.

Od tego czasu Kurdom nie było łatwo. Nie licząc istniejącej na terenie dzisiejszego Iranu przez niecały rok 1946 Republiki Mahabadzkiej, do teraz nie udało im się uzyskać w pełni niezależnego państwa. Byli natomiast wielokrotnie represjonowani i traktowani jak cudzoziemcy, chociaż stanowią integralną część regionu, zamieszkując obszar większy od Polski. Panarabska partia Baas, która od lat 60.

przejmowała władzę w Syrii i Iraku, dążyła do zarabizowania kurdyjskich terenów. Działo się to m.in. poprzez odbieranie obywatelstwa i wysiedlanie. Wszystko po to, by odebrać Kurdom bogate w surowce naturalne obszary.

W latach 70. grupa kurdyjskich studentów w Turcji powołała Partię Pracujących Kurdystanu (PKK), ugrupowanie o korzeniach marksistowskich, na którego czele stanął Abdullah Öcalan. Wówczas w Turcji Kurdowie nie mogli pielęgnować swojej odrębnej kultury, a po wojskowym przewrocie w 1980 r. zakazano im nawet posługiwania się własnym językiem. Rosnące niezadowolenie kurdyjskiej mniejszości znalazło wyraz w poparciu dla PKK.

W drugiej połowie lat 80. partia zaczęła stosować terrorystyczne i partyzanckie metody walki, w tym porwania zagranicznych turystów, samobójcze zamachy bombowe czy ataki na tureckie placówki dyplomatyczne w Europie.

W 1999 r. turecki wywiad pojmał przebywającego w Nairobi Öcalana i osadził go jako jedynego więźnia na wyspie Imrali. Nie oznaczało to jednak końca niepodległościowych dążeń Kurdów ani końca konfliktów z Turkami.

► już nie własnego suwerennego państwa, ale raczej zapewnienia autonomii i uznania w zamieszkiwanych przez siebie regionach, dzięki czemu rozmaite kurdyjskie organizmy polityczne mogłyby zacieśniać współpracę ponad granicami.

Potrzebny wróg zewnętrzny

Pogarszająca się sytuacja w północno-wschodniej Syrii to podarunek dla Państwa Islamskiego, którego komórki wciąż działają na terenie niemal całego kraju. Mazlum Kobane, głównodowodzący Syryjskich Sił Demokratycznych, w wywiadzie dla portalu Al-Monitor z 9 listopada podkreślił, że jeśli SDF mają skutecznie zwalczać Daesz, to świat musi udzielić im pomocy, szczególnie gospodarczej. Tym bardziej że Kurdowie dotkliwie odczuwają nie tylko tureckie embargo, ale również amerykańskie sankcje nałożone na Syrię, przez które mają trudności ze sprzedażą własnej ropy i innych surowców.

Szczęściem w nieszczęściu jest dla nich zawieszenie tureckiej operacji wojskowej przeciwko Syryjskim Siłom Demokratycznym. Jak zauważa dr Karol Wasilewski, Turcja potrzebuje na nią zgody lub przynajmniej neutralności Stanów Zjednoczonych i Rosji. Nie wygląda na to, by Ankara taką zgodę otrzymała.

Dr Wasilewski podkreśla jednak, że operacja przeciwko SDF nie poprawiłaby sytuacji ekonomicznej. Jej skutki byłyby czysto propagandowe. Podobnego zdania jest dr Kaczorowski: – Niektóre sondaże wskazują, że obywatele tureccy mogą popierać taką interwencję, a Erdoğan może chcieć skoncentrować uwagę

Każda dzielnica niemal 200-tysięcznego miasta Al-Hasaka otrzymuje wodę raz na pięć dni.

Nie znaczy to jednak, że operacja nie może zostać wznowiona. – W przyptywie politycznego szaleństwa Erdoğan może się na nią zdecydować, żeby odwrócić uwagę społeczeństwa od gospodarki – dodaje Wasilewski.

Stan tureckiej gospodarki jest bowiem opłakany. Kurs liry tureckiej leci w dół. W momencie kończenia tego tekstu za jednego dolara trzeba było zapłacić 12,5 liry. Dwa tygodnie wcześniej dolar kosztował 10 lir i już wtedy był to rekordowo niski kurs.

elektoratu na wrogu zewnętrznym. Takie zagrania mogą wywołać wrażenie sukcesów i skuteczności tureckiej armii.

Dodaje też, że gdyby doszło do czwartej interwencji od 2016 r., znacząco wzrósłby ruch uchodźców z północnej Syrii. Część z nich może trafiać do Mińska, skąd ruszą na polsko-białoruską granicę z nadzieją na przedostanie się do Europy Zachodniej. A wszystko w rękach tureckiego prezydenta.

Jakub Katulski

ROBERT DE NIRO UMA THURMAN ROB RIGGLE OAKES FEGLEY LAURA MARANO CHEECH MARIN JANE SEYMOUR WALKEN

ZASADY KONTRA ZASADZKI

WOJNA z DZIADKIEM

KOMEDIA DLA CAŁEJ RODZINY

JUŻ NA DVD

WP FILMWEB DEMOTYWATORY.PL STYLOWI.PL P



Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Spółdzielczość – lekarstwo na wyzysk

Jednym z ogromnych sukcesów propagandowych neoliberalizmu było całkowite wyeliminowanie z dyskursu publicznego pojęcia wyzysku. Wmówienie ludziom, że ich praca jest zawsze adekwatnie wynagradzana, albowiem stanowi wynik swobodnych umów pomiędzy pracodawcą i pracownikiem (jak gdyby nie istniał przymus ekonomiczny). Mechanizmów wolnego rynku, który jakoby sprawiedliwie nagradza i karze. Nic dziwnego, że w tę ideologiczną opowieść (bajkę), starą jak sam kapitalizm, żarliwie wierzyli pracodawcy, ale to, że uwierzyli w nią też pracownicy, jest fenomenem trudno zrozumiałym. Wszak dysponowali już doświadczeniem co najmniej 200 lat działania kapitalizmu, setkami analiz sytuacji pracowników najemnych i niesprawiedliwości społecznej, którą generuje kapitalizm. Wcześniej, od czasu do czasu, budzili się z kapitalistycznego snu i dostrzegali prawdę o swoim położeniu, dochodziło do buntów i strajków. Kapitalizm ulegał wtedy i przechodził pewną modyfikację, ale gdy tylko nastroje na trwałe się uspokajały, wracał w stare koleiny. I tak po wojennych dekadach względnej równowagi między kapitałem a pracą (lata 1945-1979) neoliberalny *blitzkrieg* zepchnął kapitalizm ponownie tam, gdzie był on od samego początku – na pozycję systemu niesprawiedliwego społecznie, w którym wyzysk pracownika jest na porządku dziennym. Przy czym neoliberalna bajka snuta była nie tylko przez polityków takich jak Margaret Thatcher czy Ronald Reagan, ale także przez rzesze ekonomistów (potem nagradzanych z reguły Noblem), socjologów i politologów, aż wreszcie przeniknęła do mediów, stała się pożywką kultury masowej (pamiętacie amerykańskie seriale z lat 80.?), co w ostateczności doprowadziło do tego, że uwierzyli w nią niemal wszyscy.

Sami poddani wyzyskowi zostali przekonani, że jest on fikcją, a ich nędzna pozycja społeczna to wyłącznie rezultat niewystarczających wysiłków osobistych (za mało się starali, nie pracowali np. po 16 godzin na dobę, jak pewien profesor celebryta). W ten sposób ideologia neoliberalna stała się elementem zdrowego rozsądku. Nic dziwnego, że zdecydowana większość publiczności, wobec której prezentowałem w ciągu ostatnich kilkunastu lat swoje krytyczne poglądy na współczesny kapitalizm, neoliberalizm itd., patrzyła na mnie jak na dziwaka, tłumacząc sobie to moje dziwactwo zawodem (najczęstszym argumentem ekonomistów krytykujących moje poglądy było stwierdzenie, że jestem filozofem; miało to zamykać dyskusję, zanim się zaczęła), wiekiem (jak czyniła pewna młoda i prominentna liberałka), ewentualnie zakładanym z góry zapóźnieniem ekonomicznym miasta, w którym mieszkam (wszak Toruń to z punktu widzenia metropolii głęboka i biedna prowincja, nawet jeśli ładna).

Dziś, gdy nieomal wszyscy deklarują niewiarę w neoliberalizm (nawet niegdysiejsi jego zagorzali obrońcy), mogę jedynie

odczuwać gorzką satysfakcję. Czekam teraz na moment, aby uznali też, że kategoria wyzysku nic nie straciła na aktualności. To będzie z pewnością trudniejsze. Tymczasem właśnie ponowne uświadomienie sobie przez ludzi młodych, że wyzysk jest faktyczny, stanowi i będzie stanowić w przyszłości jeden z dominujących elementów ich postrzegania świata. Już dziś więcej niż połowa młodych Amerykanów deklaruje niechęć do kapitalizmu i przywiązanie do ideałów „demokratycznego socjalizmu” (ciekawe skądinąd, jak go rozumieją, prawdopodobnie jako system skandynawski). Dane te mogą szokować. Pokazują, że współczesny kapitalizm stoi w obliczu kryzysu znacznie głębszego niż tylko ekologiczny, a mianowicie kryzysu legitymizacji (uzasadnienia swojego istnienia).

W tej sytuacji pilnie zacząłbym się zastanawiać nad zmianą dominujących stosunków własności, przede wszystkim nad ich demokratyzacją jako lekarstwem na wyzysk i niesprawiedliwość. Moim zdaniem uspołecznienie własności powinno polegać m.in. na pójściu w stronę spółdzielczości. To sprawdzona forma własności (chwalili ją nie tylko socjaliści,

Kapitalizm w dzisiejszej neoliberalnej formie jest nie do ocalenia. Im wcześniej to zrozumiemy, tym lepiej.

ale i liberałowie, np. John Stuart Mill – jeden z „ojców założycieli” tej tradycji politycznej), która pozwala na dwie rzeczy naraz: efektywne gospodarowanie zasobami i sprawiedliwy podział zysków, wyłamując się w ten sposób z kapitalistycznej zasady, że nie ma zysku bez wyzysku.

Dzisiejsze działanie z sukcesem wielu spółdzielni na Zachodzie i w Polsce pokazuje, że ścieżka spółdzielczości jest realistyczna ekonomicznie i (na ogół) przyzwolita społecznie. Należałoby ją poszerzyć i uczynić główną drogą do gospodarki postkapitalistycznej, której nadejście jest i tak nieuchronne. Kapitalizm w dzisiejszej neoliberalnej formie jest bowiem nie do ocalenia. Im wcześniej to zrozumiemy, tym lepiej, i dla planety, która więcej jego dominacji nie wytrzyma, i dla spójności społecznej, bez której ciężary permanentnego kryzysu ekologicznego, a zatem również społecznego, muszą się stać zarzewiem wielkich niepokojów. Dzisiejsza siła ruchów zwanych populistycznymi to w tej perspektywie jedynie wstęp do tego, co nas czeka.

Pora więc ocknąć się z neoliberalnego snu i zacząć myśleć o lepszym świecie. Odważnie i nie obawiając się bycia nazwanym „elementem antykapitalistycznym”. Pamięamy však, że ci, którzy byli nazywani „elementem antysocjalistycznym”, mieli rację, choć długo pozostawali w zdecydowanej mniejszości. Choćby dlatego, że nikt nie wierzył w upadek tzw. realnego socjalizmu, tak jak dziś nikt nie wierzy w upadek kapitalizmu.

Grecja otrząsa się z faszyzmu

Złoty Świt obiecywał bezpieczeństwo i Grecję dla Greków.
Udało się stworzyć atmosferę zagrożenia

Rozmawia Roman Kurkiewicz

Portretujesz polityczną minioną dekadę w Grecji. Pokazujesz taktykę faszystowskiego Złotego Świtu: wejście do oficjalnej polityki, utworzenie partii, wejście do parlamentu, garnitury, obecność w main-streamie medialnym – wszystko po to, by zamaskować stosowaną cały czas przemoc, z zabójstwami włącznie. Zamordowanie przez członków bojówki Złotego Świtu rapera, antyfaszysty, „prawdziwego Greka” Pavlosa Fyssasa, dogłębnie wstrząsnęło Grecją. Pierwsze wyroki zapadły.

– Być może ta sądowa potyczka potrwa jeszcze następną dekadę, prawo przewiduje kolejne poziomy apelacji, ale skazani czekają na nie w więzieniu, a nie na wolności. Inaczej, niż chciała prowadząca sprawę prokuratorka.

Mający posłów w parlamencie Złoty Świt został uznany za organizację przestępczą, jego przywódcy wyładowali za kratami, a stało się to po śledztwie w sprawie Fyssasa.

– W książce opisuję, jak działał Złoty Świt od samego początku: w ukryciu i tajemnicy, potem coraz bardziej jawnie dzięki sprzyjającemu klimatowi politycznemu, aż do startu w wyborach i zdobycia mandatów poselskich. Ważny jest kryzys gospodarczy, który wywinął popularność faszystów. Ale dopiero ten wyrok sądu (jesień 2020 r.) pokazał, jaką formacją był Złoty Świt od samego początku. Od zawsze był po prostu organizacją przestępczą, a ustrojenie się w szatę partii politycznej było tylko rodzajem kamuflażu. Po to, żeby doprowadzić w Grecji do wojny domowej, w wyniku której chcieli przejąć władzę i ustanowić rządy faszystowskie. To był podstawowy cel, choć nie mówili o nim wprost, udawali, że grają w demokratyczną grę. Partia została zarejestrowana, brała udział



DIONISIOS STURIS

– dziennikarz i pisarz

Dionisios Sturis – ur. w 1983 r. w Grecji, autor książek, m.in. „Grecja. Gorzkie pomarańcze”, „Zachód słońca na Santorini” i wraz z Ewą Winnicką „Władcy strachu”. Wielokrotnie nominowany do prestiżowych nagród dziennikarskich, m.in. Grand Press, Nagrody PAP i Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki.

w wyborach, „politycy” debatowali z dziennikarzami, rozliczali subwencje. Chcieli uchodzić za normalną partię polityczną, choć od zarania była to przykrywka dla głównego celu – powtórki z wojny domowej. To jest kluczowe i najciekawsze – taki właśnie cel i podporządkowany mu *modus operandi*. To się nie udało. Ale bardzo długo nawet uważni i krytyczni obserwatorzy działań Złotego Świtu tego nie widzieli, nie rozumieli, nie nazywali tymi słowami.

Kładę na to nacisk, na tezę, że cały czas chodziło o siłowe przejęcie władzy w wyniku wojny domowej, do której doprowadzono świadomie, skrajnie polaryzując społeczeństwo. Ta teza nie wybrzmiała tak jasno w debacie europejskiej nad studium przypadku Złotego Świtu.

Jak to możliwe, że prawdziwy cel i natura tych działań mogły tak długo pozostać nierozpoznane?

– Mamy tu fenomen specyficznie grecki, pewien rodzaj ciągłości inspiracji i identyfikacji faszystowskiej. Wracają echa wojny domowej z lat 40., późniejsze rządy czarnych pułkowników; ten rodzaj ukąszenia faszystowskiego tlił się w Grecji od dekad. Równocześnie to doświadczenie nie zostało nigdy jednoznacznie zdyskredytowane. Złoty Świt ten fakt politycznie zagospodarował. Dlatego wyrok jest tak ważny. Być może oznacza koniec faszyzmu w Grecji. Nie skrajnej prawicy, ale kres nazwanej, rozpoznawalnej faszystowskiej formy.

To się stało po raz pierwszy. Mam nadzieję, że będzie oznaczać koniec możliwości funkcjonowania takiej partii politycznej – otwarcie postępującej się przemocą i jawnie odwołującej się do dziedzictwa Hitlera. Nie jesteśmy jednak tacy naiwni, żeby uważać, że to koniec historii. Będzie jeszcze apelacja, a poza wszystkim elektorat Złotego Świtu nie rozpułnął się w niebycie, ci ludzie nadal uważają to samo, przechodzą jedynie w stan

uśpienia, niewidzialności na jakiś czas. Nie wiemy, jak trwale. W Grecji obserwujemy, jak partia rządząca przejmując, przytula po faszystach niektóre formy poglądów, np. antyuchodźczych, i twórczo je rozwija. Przykładem jest choćby zakup i wykorzystanie na granicy z Turcją takich urządzeń jak „działa soniczne”, wytwarzające niewiarygodny hałas skierowany w stronę osób koczujących przy granicy. Nawet Złoty Świt na to nie wpadł. Bruksela niby się oburza, ale słyszy w odpowiedzi: to nasze przepisy, mamy prawo strzec naszych granic.

Głos tych, którzy od początku wskazywali rzeczywisty charakter działań, celów i metod Złotego Świtu: anarchistów, antyfaszystów, radykalnej lewicy (środowisk będących również cały czas na celowniku faszystów), nie był słyszalny, traktowany poważnie. Ci, których przemoc Złotego Świtu nie dotykała bezpośrednio, nie reagowali na sygnały od atakowanych, bitych. Ponieważ ich to nie dotyczyło – nie istniało. Także dlatego ten kamouflaż działał tak długo. Kasandry tradycyjnie nie słyszy się ani nie traktuje poważnie.

– Poza tym mamy tu figurę zbawcy pojawiającego się znikąd w czasie kryzysu, bez balastu wcześniejszych doświadczeń i obciążeń w rządzeniu, bez piętna nieskuteczności. Taką legendę miały dwie partie rządzące na przemian Grecją przez 30 lat, PASOK i Nowa Demokracja. Nie umiały zapobiec kryzysowi, a potem na niego

udało się wytworzyć tę atmosferę zagrożenia, całkowicie zmystyfikowaną. Analogią jest to, co działo się w Polsce w 2015 r. i może jeszcze bardziej teraz.

Grecy w kryzysie dali się na to nabrać. Uwierzyli w tę opowieść, zresztą podobnie jak media. Niewątpliwie tematyka zagrożenia uchodźczego się klikała, grzała emocje. Karuzela się kręciła.

Chyba dopiero dwa lata temu BBC uznało, że nie ma obowiązku zapraszania do każdej rozmowy o zmianach klimatycznych tzw. negacjonistów, że to nie buduje żadnego „bardziej obiektywnego” przekazu.

Złociści chcieli doprowadzić w Grecji do wojny domowej, w wyniku której ustanowią rządy faszystowskie.

– I takie decyzje trzeba podejmować, także w polskich mediach. **Ale w sprawie faszystów media nie decydują się na taki krok.**

– Dymitras Psaras, który od kilkadziesiąt lat dokumentuje i śledzi działania faszystów (m.in. przechował i ma niejawnie dokumenty ideowe, założycielskie Złotego Świtu, opisujące rolę Führera, strukturę i cele działania), obiecał sobie od samego początku, że nie będzie z nimi rozmawiał, i nie przeszkodziło mu to w kompetentnym opisywaniu ich działań, ujawnianiu przestępstw, pokazywaniu *modus operandi*. Nigdy nie rozmawiał z członkami partii, wysłuchiwał tych, którzy odeszli

sceny. Do grupy dziennikarzy zbliżył się były członek Złotego Świtu, Lagos, a oni nawet nie odwrócili się w jego stronę, nie rozmawiał z nim nikt, kto wiedział, kim jest. Żadna kamera ani mikrofon nie zwróciły się w jego stronę. Jeszcze rok, dwa lata wcześniej taka scena byłaby nie do wyobrażenia. Wcześniej media, jak również inne instytucje państwa w znacznym stopniu przyczyniły się do wywindowania popularyzacji Złotego Świtu. Aż przyszło opamiętanie.

Nie sposób nie zapytać o zaangażowanie w budowanie potęgi faszystów udających partię takich instytucji państwa jak policja

i prokuratura, które przez lata patrzyły przez palce na to, co robi Złoty Świt, faktycznie rozpościerały nad nim rodzaj politycznego parasola ochronnego i wzmacniały poczucie bezkarności.

– To pokłosie społecznej tęsknoty za rządami silnej ręki. Są na to badania opinii społecznej, których jednak nie upubliczniano. Przywódcy Złotego Świtu mieli też mocne, często rodzinne powiązania z wojskiem. Kilka posterunków ateńskiej policji chciało nawet założyć związek zawodowy o nazwie Złoty Świt. Kiedy Grecję dotknął kryzys: gospodarczy, społeczny, polityczny, Złoty Świt jawił się jako siła użyteczna, porządkująca, wyręczał policję w interesie „zaniepokojonych mieszkańców”. W prokuraturze i sądownictwie było podobnie. Do dzisiaj można usłyszeć, że jak rządili pułkownicy, to było czysto, budowano mosty, szkoły, a że mordowano przeciwników politycznych w obozach koncentracyjnych gdzieś na wyspach – to już trudno.

W Grecji do niedawna wciąż obowiązywało też prawo, które nie pozwalało na delegalizację partii politycznych – to reakcja na doświadczenia rządów dyktatorskich Joanisa Metaksasa (1936-1941), kiedy partię można było zlikwidować „jednym podpisem”. Tak działo się wiele lat później. Kiedy junta upadła, nowa konstytucja dała mocną legitymację dla istnienia partii ▶

Wyrok delegalizujący partię faszystowską nie był ani oczywisty, ani bezspornie oczekiwany.

zareagować. I nagle pojawia się partia pozornie nowa, nieskalana, nieobciążona porażkami. Pojawia się elokwentny, dobrze wykształcony rzecznik, który przebojowo występuje w mediach, rozpościera wachlarz obietnic, nic, że nie do spełnienia, zapowiada wyjście z kryzysu – i ludzie to kupują. I najważniejsze: faszysti wskazują wroga (najprostszym sprawdzonym schemat polityczny) – uchodźców. Oskarża się ich nie tylko o zabieranie miejsc pracy, ale też o przestępstwa, takie jak morderstwa i gwałty. Złoty Świt obiecuje bezpieczeństwo i Grecję dla Greków.

– ta postawa nie przeszkodziła mu w zbudowaniu najpełniejszego, rzeczywistego obrazu funkcjonowania Złotego Świtu.

Powtarzanie politycznych „przekazów” partii faszystowskiej przez media legitymizuje ją i oswaja nas z jej poglądami. To bardzo groźne. Media greckie (podobnie jak polskie) nie potrafiły tego przerwać. Dopiero zabójstwo Pavlosa Fyssa dokonało przełomu. Kiedy przed rokiem byłem na granicy grecko-tureckiej, gdzie trwało napięcie związane z obecnością uchodźców, byłem świadkiem symbolicznej

politycznych. Z tego skorzystał Złoty Świt. Często stąd wynikał brak reakcji i pomysłu, jak się dobrać do faszystów, bo przecież są partią polityczną. To dawało im polityczną i prawną nietykliwość. Dlatego wyrok delegalizujący partię faszystowską nie był ani oczywisty, ani bezsprzecznie oczekiwany, spodziewano się raczej,

Elektorat Złotego Świtu nie rozpułnął się w niebycie, ci ludzie przechodzą w stan uśpienia na jakiś czas.

że elementy zachowawcze państwa przeważą i sąd nie zdobędzie się na taką odważną decyzję.

Prokurator, mając niepodważalne dowody zbrodni, wygłasza przed sądem *de facto* mowę obrończą oskarżonych. Sędzia prowadząca sprawę każe zaprotokołować, że w tej mowie prokurator po prostu kłamie.

W tej historii wielką nieobecną jest Unia Europejska.

– Tak, mamy choćby przykład polityki antyuchodźczej Unii czy posła Janisa Lagosa, który po skazaniu go przez sąd na 13 lat więzienia przez wiele miesięcy zastanawiał się immunitetem europarlamentarzysty. Fyssas zginął na jego rozkaz, a dwa lata po morderstwie Lagos został europosem. I nic się nie stało. Europa nie widziała, nie słyszała, nie reagowała.

Są jednak w tej politycznej opowieści postacie i wzorce pozytyw-

ne, ludzie, których determinacja i odwaga doprowadziły do zatrzymania faszystów w ich marszu po władzę.

– Taką osobą była przypadkowa świadek zbrodni na Fyssasie, która odważyła się zeznawać, a jej słowa pogrążyły i w konsekwencji zaprowadziły za kraty polityków Złotego

Świtu. To również wspomniany dziennikarz Psaras. To z jednej strony jednostki – silne, które w sytuacji konfrontacji zdecydowały się nie chować głowy w piasek, zeznawać przed sądem, opisywać w mediach, zabierać głos, organizować opór. Myślę, że w takich procesach zmiany społecznej muszą być podobne jednostki, które z determinacją i siłą podejmują walkę. Z drugiej strony jest też oczywiście bohater zbiorowy, antyfaszyści greccy,

Nie ma pewności, że zagrożenie faszyzmem znika na zawsze.

którzy od lat nagłaśniali, analizowali, upubliczniali „dokonania” Złotego Świtu. I przez lata byli jedynymi na tym froncie. Nie traktowano ich poważnie, mieli łatkę awanturników, zadymiarzy. Byli nie do zaakceptowania dla głównego nurtu mediów, polityków, debaty politycznej. Ale bez nich greckie instytucje by sobie nie poradziły. Przy samym procesie cała grupa antyfaszystowskich prawników pracowała przez kilka lat nieodpłatnie. To był niewyobrażalny wysiłek.

Symboliem antyfasyzmu została matka zamordowanego Pavlosa, Magda Fyssas, która stała się bohaterką narodową, jak niegdyś bohaterowie walki z hitleryzmem, jak Manolis Glezos, który zrywał flagę ze swastyką z Akropolu, niedawny parlamentarzysta Syrizen. Obecna zmiana polityczna est wspólnym zwycięstwem ich wszystkich.

Kto może być dzisiaj Grekiem?

– Od kilku lat, po zmianie prawa, obywatelami greckimi mogą zostać różne osoby, które wcześniej nie miały takiej możliwości, bo nie każdy jest wybitnym koszykarzem i gra w NBA. Ale już kłopot ma Negros

Tou Moria, czarny raper z obskurnej, imigranckiej dzielnicy Aten, władający greckim w niewiarygodny, doskonały, twórczy sposób, urodzony w Grecji, tworzący grecką kulturę – tu opór wciąż istnieje. Czyli prawnie już tak, społecznie jeszcze nie, ale najważniejsze jest to, że zmiana następuje. Ideał greckości Złotego Świtu powoli odchodzi do historii – wzorce sprzed 200 lat, że Grek musi być białym chrześcijaninem z małej wioski na prowincji. Do niedawna trzeba było Grekiem się urodzić. Ja, który urodziłem się Grekiem, czuję się Polakiem, ale Grecy uznali mnie za Greka i chcieli ukarać za to, że nie byłem w greckim wojsku. Z Grecji wyjechałem do Polski z mamą, kiedy miałem rok. Ale dla Greków już byłem na zawsze Grekiem. Prawdziwym.

Ta historia jest ciekawa także dlatego, że pytanie o tożsamość narodową jest obecnie kompletnym anachronizmem, pochodzi z innej epoki. Narodowość przestaje nas

opisywać. Zygmunt Bauman mówi, że mamy dzisiaj swobodę i wolność wyboru tożsamości. Wielu przedstawicieli różnych mniejszości wciąż takiego prawa nie ma. Walka się nie skończyła.

W rozmowie z prof. Dimitrisem Christopulosem, profesorem na Wydziale Nauk Politycznych i Historii Uniwersytetu Panteion, prezesem Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka (FIDH), usłyszałem, że niczego się nie uczymy z historii. Holocaust może się powtórzyć. To, że w Grecji rozwiązano Złoty Świt, skazano jego przywódców, oznacza, że wymiar sprawiedliwości stanął na wysokości zadania, ale nie ma pewności, że zagrożenie faszyzmem znika na zawsze. Ten wyrok był jednak także zaskoczeniem, dotąd bezkarność i brak rozliczeń były polityczną regułą. Złociści byli pewni, że nikt ich nie tknie. Policjant, zatrzymując zabójcę, usłyszał: „Jestem jednym z was”. „Jesteś policjantem?”. „Jestem ze Złotego Świtu”.

Roman Kurkiewicz
r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl



Oko w oko



Tomasz Jastrun

Trzecia dawka

Nauczycielka w klasie Frania zachorowała na covid, dzieci mają kwarantannę i lekcje online. Franek bardzo zadowolony, że nie musi tak wcześnie wstać. Ale po kilku dniach dopada go nuda, gęsta i kleista. Tak strasznie potrafią się nudzić tylko dzieci, pamiętam nudy swojego dzieciństwa. Nieznośne uczucie. Nie było wtedy gier komputerowych, telewizji ani klocków Lego. A w Polsce teraz zaraza szaleje. Na covid zmarł kuzyn żony, człowiek w średnim wieku. Nie zaszczepił się. Żona pojechała na pogrzeb. Spotkała krewnych zmarłego, przyznali się, że się nie szczepią, bo po szczepieniu mogą być powikłania. Nie szkodzi, że bez szczepienia powikłaniem może być śmierć, co spotkało ich krewnego.

Znajoma nauczycielka jogi powiedziała nam, że nie ma mowy, nie szczepi się. Odradzają jej lekarze, jej lekarze, a chodzi do homeopatów i różnych magików. Kiedy przedstawia się argument, że jak na dłoni widać, że ciężko chorują teraz niemal wyłącznie niezaszczepieni, mówi, że to propaganda. Moja przyjaciółka, historyczka sztuki, mieszka w Wiedniu. I jest antyszczepionkowa. A w Austrii jako pierwszej wprowadzono powszechny nakaz szczepień. Mówi, że czuje się prześladowana, to jest apartheid. Przy całej inteligencji i wiedzy jej argumenty są identyczne jak antyszczepionkowych idiotów. Szczepionka zmienia nam kod genetyczny, a szkodliwe skutki ujawnią się po kilku latach. Ma znajomych i rzekomo wszyscy ciężko chorowali po zaszczepieniu. Nie wdaję się w dyskusję, po tonie głosu wiem, że to jest gorąca wiara, na nią nie ma argumentów. A w Polsce nadał nie wprowadzono poważnych obostrzeń. Jako że antyszczepionkowcy to w większości wyborcy PiS, prezes boi się kwarantanny, bo straci w sondażach. Z mejli, które wyciekają ze skrzynki ludzi z rządu, widać, jak oni się trzęsą o słupki poparcia. Ileż energii poświęcają na utrzymanie się przy władzy za wszelką cenę. A ja się zaszczepiłem po raz trzeci, można powiedzieć, że w biegu. Przechodziłem obok apteki, patrzę, strzałka wskazuje punkt szczepień. Pytam, na kiedy mogę się zapisać, dziewczyna mówi, że ma okienko, może mnie uszczęśliwić, mam uraz do urzędowych druków. Po szczepieniu, w ciągu sekundy, drukuje covidowy paszport. Tak miło to ja mogę się szczepić codziennie.

„Kłamstwo, manipulacja i dezinformacja to podstawowa broń Rosji, a teraz również Białorusi. Sowietci byli w tym mistrzami i te umiejętności nie zniknęły wraz

z upadkiem Związku Sowieckiego”, powiedział premier. To prawda. Jak to możliwe, że nie widzi, że kłamstwa polskich mediów rządowych są właśnie w „rosyjskim” stylu i w takiej skali? Niczym to się nie różni. A może nawet u nas jest gorzej.

Z dziećmi w muzeum neonów, na Pradze. Ale to ekspozycja raczej dla dorosłych, z dorobkiem lat i z pamięcią Polski Ludowej. Przypominają mi te neony i miejsca z czasów mojej młodości, więc nostalgia, i światło na szarość tamtych lat. Potem moje potwory zażądały w ramach rekompensaty za udrękę ucztę w McDonalddie. Tam doświadczyły błogostanu, pochylając się nad hamburgerami i frytkami.

Gra toczy się na naszym rządowym Olimpie, co z miliardami z Funduszu Odbudowy, pójść na kompromis czy tej góry pieniędzy nie przyjąć i, jak to mówią, zachować podmiotowość. Takie pieniądze stracić, od tego aż głowa boli. Ale Polska będzie „podmiotowa”, czyli kaczoziobrowa. Biedna, ale dumna i harda, z husarskimi skrzydłami u ramion. To są rzeczy niesłychane, to jak w czasach stalinowskich odrzucenie przez komunistów planu Marshalla. Oni nawet nie wiedzą, jak są podobni

**Polska będzie „podmiotowa”, czyli kaczoziobrowa.
Biedna, ale dumna i harda, z husarskimi skrzydłami u ramion.**

do komunistów z czasu ich degrengolady, gdy ideologia była tylko przykrywką dla cynizmu. Ale ówczesni cynicy nie zarabiali takich pieniędzy, sprzedawali się dla ochłapków władzy, żyli właściwie skromnie. I zawsze był wtedy argument, że jesteśmy częścią imperium, że to mus historyczny. Teraz z własnej woli władowaliśmy się w to szambo. I nie było wtedy tego zatęchłego zapachu nacjonalizmu, może z wyjątkiem 1968 r. Kaczyński bardzo się zmienił, tak radykalnie człowieka zmienia tylko władza. Z umiarkowanego konserwatysty stał się radykalnym prawicowcem, zapiekłym, zacietrzewionym, na wpół obłąkanym. I stracił polityczny instynkt. Pcha teraz Polskę, sam o tym mówi, w izolacjonizm, jakbyśmy byli zamożną wyspą, jak Wielka Brytania. I wszystko podporządkowane jest taktyce: nie stracić władzy, bo przejmą ją zdrajcy, siły wrogie Polsce. Oni chyba nawet zaczęli już w to wierzyć.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

Piotr Ciszewski

Chcąc uniemożliwić zaprzysiężenie pierwszego prezydenta niepodległej Polski, Gabriela Narutowicza, 11 grudnia 1922 r. prawicowe bojówki rozpętały kampanię terroru na warszawskich ulicach. Na placu Trzech Krzyży od strzałów z rewolweru zginął działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, młody robotnik Jan Kałuszeński.

Polska roku 1922 była krajem w głębokim kryzysie. Panowały drożyzna i hiperinflacja. W pierwszym kwartale ceny zarówno żywności, jak i dóbr luksusowych wzrosły o 265%. Deficyt budżetowy Polski wynosił 94%. Panowały ogromne dysproporcje społeczne, a powiększały je dodatkowo różnice między ziemiami poszczególnych zaborów. Na problemy ekonomiczne nakładały się podziały polityczne. Największe stronnictwo parlamentarne, Chrześcijański Związek Jedności Narodowej, którego główną siłą był endecki Związek Ludowo-Narodowy, dążyło do zaprowadzenia rządów autorytarnych. Wśród jego stronników pojawiały się wezwania do „wprowadzenia „polskiego faszyzmu” jako odpowiedzi na zagrożenie rewolucją komunistyczną. Wchodzący w skład prawicowej koalicji endecy jako politycznego oręża używali również antysemityzmu. Na swojego wodza kreowali gen. Józefa Hallera, powszechnie znanego dzięki udziałowi w wojnach o granice do wódce tzw. Błękitnej Armii.

Przegrana Zamoyskiego

W 1922 r. odbyły się pierwsze w niepodległej Polsce wybory prezydenckie. Konstytucja marcowa z 1921 r. dawała prezydentowi bardzo niewielkie uprawnienia, ograniczające się w zasadzie do kwestii reprezentacyjnych. Z tego m.in. powodu na kandydowanie nie zdecydował się Józef Piłsudski, którego jako głowę państwa chciała widzieć część polityków PPS.

Na szansę przejścia władzy czekała prawica, wystawiając kandydaturę Maurycego Zamoyskiego. Prezydenta wybierało Zgromadzenie Narodowe, czyli połączone Sejm i Senat. Ponieważ prawica była w obu izbach największą siłą polityczną, Zamoyskiego

Strzały na placu Trzech Krzyży

Zabójstwo Narutowicza poprzedził
endecki terror na ulicach Warszawy



Gabriel Narutowicz 11 grudnia 1922 r. wychodzi z Sejmu po zaprzysiężeniu na prezydenta. Pięć dni później zostanie zastrzelony.

traktowano jako niemal pewnego zwycięzcę. Jego kandydatura nie zyskała jednak akceptacji parlamentarzystów PSL Piast ani PSL Wyzwolenie. Działacze chłopscy nie chcieli jako głowy państwa największego posiadacza ziemskiego. W efekcie PSL Wyzwolenie wystawiło jako kandydata nieznanego szerzej Gabriela Narutowicza. Niespodziewanie dzięki wsparciu lewicy, ludowców oraz parlamentarzystów reprezentujących mniejszości narodowe kandydat ten 9 grudnia został wybrany na prezydenta, pokonując Zamoyskiego stosunkiem głosów 289 do 227.

Prawicowa prasa sugerowała, że wybory stanowiły uwiecznienie antypolskiego spisku. Endecka „Gazeta Warszawska” grzmiała w dniu wybrania Narutowicza na prezydenta, że była to „wielka zorganizowana akcja, kierowana przez ludzi o wielkim wykształceniu taktycznym, rozporządzających olbrzymimi środkami i wpływami”. O działalności prezydenta elekta jako ministra spraw zagranicznych ten sam tytuł pisał, że urzędy pełnił,

„idąc zawsze na pasku Askenazego” (tak „Gazeta Warszawska” potocznie określała wpływowych Żydów). Prezydentowi elektowi wypominano również powiązania z masonami.

11 grudnia 1922 r., w dniu zaprzysiężenia Gabriela Narutowicza na prezydenta, endecy politycy, m.in. gen. Haller, swoimi przemówieniami podburzali mieszkańców Warszawy do zamieszek. Na ulicach pojawiły się grupy wyrostków i wynajmowanych do działań bojówkarskich kryminalistów, którzy przybyli w okolicę parlamentu, aby uniemożliwić złożenie przez prezydenta przysięgi. W tłumie znaleźli się także mieszczaństwo, studenci i członkowie endeckich stowarzyszeń sportowych. Wznoszono okrzyki na cześć Hallera i „Niech żyje polski faszyzm!”, a o Narutowiczu: „Nie chcemy takiego prezydenta, nie znamy go, precz z Żydami!”. Na placu Trzech Krzyży, kilkaset metrów od gmachów parlamentu, bojówkarze zgromadzili główne siły. Pomagali im postowie Związku Ludowo-Narodowego. Wskazywali

parlamentarzystów udających się na zaprzysiężenie. Tłum starał się nie dopuścić tych polityków do parlamentu. Przy okazji na sąsiednich ulicach ścigano i bito napotkanych Żydów. „Podział tych grup na plutony, odznaki komendantów i posiadanie broni palnej, z której robiły użytek, wskazują, że cała akcja była z góry przygotowana i obmyślona przez szeroko rozgałęzioną tajną organizację, działającą wedle zasad wojskowych”, pisali później w oświadczeniu posłowie PSL Wyzwolenie.

Licznie zgromadzona w okolicach parlamentu policja rozstawiła wprawdzie własne kordony, jednak biernie przyglądała się bójkom. Funkcjonariusze przyjęli zasadę nie mieszaniasia się do rozgrywek między politykami.

Uwolnić Daszyńskiego

Kiedy na placu pojawili się posłowie PPS Rajmund Jaworowski oraz Ignacy Daszyński, którym towarzyszył nestor polskiego ruchu socjalistycznego, senator Bolesław Limanowski, zostali od razu rozpoznani. Dzięki interwencji kilku ochraniających ich robotników parlamentarzystom udało się schronić przed endekami na dziedzińcu jednego z budynków. Stamtąd Jaworowski przeszedł bocznym wyjściem do siedziby partii.

Władze wiedziały już wówczas o zajściach na placu Trzech Krzyży. Do ministra spraw wewnętrznych udała się delegacja PPS z posłanką Zofią Praussową i Kazimierzem Pużakiem na czele, domagając się interwencji wojska i policji przeciwko bojówkarzom. Minister przyjął delegację, jednak nie zrobił nic, aby zapobiec rozruchom.

Tymczasem Rajmund Jaworowski skontaktował się z przedstawicielami związków zawodowych i partyjnej milicji. Przed siedzibą warszawskiej PPS w Alejach Jerozolimskich oraz redakcją „Robotnika” przy ulicy Wareckiej zgromadziło się kilkuset robotników. Część była uzbrojona. Partyjnej milicji, za którą odpowiadał wówczas Józef Łokietek, rozdano broń palną. Pochód złożony z zaprawionych w bojach z przeciwnikami politycznymi milicjantów i związkowców ruszył ku placowi Trzech Krzyży. Kontratak przeprowadzono

bardzo sprawnie. Główna grupa, ze sztandarem Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS na czele, wkroczyła na plac. W tym samym czasie ludzie Łokietka strzałami z pistoletów przepłoszyli bojówkarzy z ulic po sąsiedzku. Śpiewając „Czerwony sztandar”, robotnicy, po uwolnieniu Daszyńskiego i Limanowskiego, odprowadzili ich pod gmach Sejmu, za kordony policji.

Później ruszyli ku ulicy Żurawiej, gdzie znajdowała się siedziba endecyjskiego towarzystwa Rozwój. Ukryli się w niej prawicowi bojówkarze. Na rogu Żurawiej i placu Trzech Krzyży rozpoczęła się wymiana ognia z rewolwerów. Pierwsi strzelać zaczęli prawdopodobnie endecy. Ludzie Łokietka odpowiedzieli ogniem. Na bruk upadł trafiony pociskiem Jan Kałuszeński. Jego rana okazała się śmiertelna. „Zbiegiem okoliczności w momencie, gdy ugodziła go śmiertelna kula, stałem o dwa lub trzy kroki

W dniu zaprzysiężenia Narutowicza endecy politycy, w tym gen. Haller, podburzali mieszkańców Warszawy do zamieszek.

od niego i przejęty zgrozą patrzyłem na niego, gdy osuwał się na bruk. (...) Niewiele jest chyba na świecie ludzi, którzy spotykają śmierć z taką odwagą i takim spokojem”, wspominał działacz PPS Józef Żmigrodzki. Niewiele wiadomo o zabitym. Tyle że urodził się w 1905 r. i był rzeźnikiem. Podczas I wojny światowej służył w armii rosyjskiej i prawdopodobnie uczestniczył w rewolucji 1917 r. Po powrocie do Warszawy wstąpił do Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Spożywczego oraz PPS.

Bez rewanzu

Do starć doszło również przy Wareckiej, gdzie grupa prawicowych bojówkarzy próbowała wtargnąć do redakcji „Robotnika”. Została jednak powstrzymana przez partyjną milicję, która oddała kilka strzałów ostrzegawczych. Policja, która wcześniej wykazywała bierność, przystąpiła wówczas do zatrzymywania grup robotników zmierzających na wezwanie związków zawodowych do centrum miasta. W ten sposób wybory prezydenta, wcześniej niebudzące

większego społecznego zainteresowania, stały się zarzewiem ogólnokrajowego konfliktu. Po zajściach 11 grudnia policja twierdziła, że jej funkcjonariusze zachowali się wzorowo i nie mają sobie nic do zarzucenia. Władze państwowe bagatelizowały znaczenie zbrojnego starcia na placu Trzech Krzyży.

„Jeśli Panowie sądzicie, iż krew przelana przedwcześnie jest dobrym tematem dla waszych kpin, to Panowie znajdziecie ocenę u współczesnych i w potomności. Wasz faszyzm albo zginie w Polsce, rozbije głowę o demokrację, albo Polska zapłonie wojną domową”, mówił na posiedzeniu Sejmu do posłów prawicy Ignacy Daszyński.

Pogrzeb Jana Kałuszeńskiego 16 grudnia 1922 r. przerodził się w masową demonstrację robotników. W uroczystym pochodzie ciało zabitego na Cmentarz Wolski odprowadziło wedle różnych szacunków od 50 do 200 tys. osób. Głos zabierali przedstawiciele związków zawodowych, a także PPS i PSL Wyzwolenie.

Gdy uczestnicy uroczystości rozchodzili się, dotarła do nich informacja o zastrzeleniu przez prawicowego fanatyka prezydenta Gabriela Narutowicza. Warszawa znalazła się o krok od pogromu. Tłumy robotników były gotowe ruszyć do miasta i dokonać zemsty na endekach, których podejrzewano o inspirowanie zamachu. Jednak przedstawiciele PPS i związków zawodowych wezwali do zachowania spokoju.

Prawdopodobnie w środowiskach Polskiej Organizacji Wojskowej oraz części milicji PPS zrodził się wówczas plan przeprowadzenia akcji odwetowej. „Po zabójstwie Narutowicza zgłosiła się do nas grupa piśsudczyków, stojących dziś na bardzo wysokich stanowiskach państwowych, którzy prosili nas o zorganizowanie akcji odwetowej”, twierdził po latach Herman Lieberman, jeden z czołowych polityków PPS. Wszelkie propozycje zamachów na polityków prawicy zostały ostro skrytykowane przez Ignacego Daszyńskiego. Władze PPS zakazały milicji podejmowania akcji zbrojnych. Socjaliści nie chcieli odpowiadać terrorem na terror.

p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl

Bartosz Migas

Na co dzień żyjemy jak przykładni obywatele. Wstajemy rano, odwozimy dzieci do szkoły, idziemy do pracy, potem odbieramy dzieci, gotujemy obiad. Staramy się być mili i uprzejmi, przechodzić przez jezdnię na zielonym świetle, segregować śmieci i mówić dzień dobry sąsiadom. Wieczorem całujemy dzieci na dobranoc, przykrywamy kołderką, wycofujemy się na palcach z pokoju, cicho zamykając drzwi. A później siadamy do komputera i piszemy w komentarzu pod jakimś zdjęciem, że irackie czy afgańskie dzieci trzeba wywozić do lasu, nawet jeśli oznacza to dla nich śmierć, bo to jest wojna hybrydowa z reżimem Łukaszenki.

Jak to się dzieje, że tak łatwo przechodzimy się ze standardów moralnych dnia codziennego na etyczne dno, które prezentujemy, komentując wydarzenia społeczne czy polityczne? W którym momencie budzi się w nas salonowy generał, który lekką ręką skazuje ludzi na śmierć, przesuwając pionki w wielowymiarowej grze z równie bezwzględnym przeciwnikiem? Skąd bierze się w nas alternatywny porządek moralny, który pozwala na współistnienie przekonania o potrzebie opieki nad „naszymi” dziećmi z ignorowaniem krzywdy i śmierci „obcych” dzieci tuż obok?

Teoria dwóch wilków

Jest taka, podobno indiańska, mądrość krążąca po sieci: „W każdym z nas walczą dwa wilki. Jeden jest zły, to gniew, zazdrość, chciwość, pretensja, kłamstwo, pogarda i *ego*. Drugi jest dobry, to radość, pokój, miłość, nadzieja, uprzejmość, pokora, empatia i prawda. Który wilk wygra? Ten, którego karmisz”. Choć jej autentyczność jest wątpliwa, a pochodzenie nieznane, świetnie się nadaje do ilustracji pewnego procesu związanego z socjalizacją człowieka.

Socjalizacja to w największym uproszczeniu proces kształcenia jednostki przygotowujący do życia w społeczeństwie poprzez wyuczenie norm, wartości i zasad postępowania. Proces ten jest po części naturalny, bo dzieci uczą się zachowań, naśladując rodziców lub najbliższe

Przygotowanie do logiki wojny

Z łatwością przełączamy się ze standardów moralnych dnia codziennego na etyczne dno, które prezentujemy, komentując wydarzenia społeczne czy polityczne



otoczenie, a po części zaplanowany poprzez wychowanie i edukację. W dzisiejszych czasach, co do zasady, kształcimy młode osoby w duchu życia wolnego od agresji i przemocy. Od najmłodszych lat potępiamy wyrządzanie innym krzywdy, jednocześnie zachęcając do okazywania dobroci, wsparcia, pomocy. Uczymy dzielić się jedzeniem czy zabawkami, a sytuacje sporne rozstrzygać w drodze rozmowy i kompromisów, a nie mordobicia. Można więc powiedzieć, że w sposób zaplanowany i zorganizowany karmimy „dobrego wilka”.

Równolegle jednak pozwalamy sobie na przyzwyczajanie dzieci do pewnej relatywizacji obowiązujących zasad. Dopuszczając od

najmłodszych lat zabawy w wojnę, bezkrytycznie akceptując wojenną retorykę w filmach czy przekazach medialnych, a w trakcie szkolnej edukacji ucząc historii politycznej i toczonej wojen, wysyłamy regularnie sygnały, że co prawda nie wolno stosować przemocy, ale są takie okoliczności, które dopuszczają zabijanie innych ludzi. Są sytuacje, w których drugiego człowieka można skrzywdzić, okaleczyć, wypędzić czy zabić i nie jest to działanie wbrew regułom, ponieważ te reguły zostają w pewien sposób zawieszane np. w czasie wojny pomiędzy skonfliktowanymi państwami czy narodami. W ramach realizacji programu karmienia „dobrego wilka” równocześnie rzucamy

kąski „złemu wilkowi”. Wystarczająco dużo, żeby nie zdechł.

Milkną prawa w szczęku broni

Wojna towarzyszy naszemu gatunkowi od zarania dziejów. Choć przez wieki zmieniała oblicze, pewne jej cechy pozostały niezmiennie. Zwróćmy uwagę na dwie. Po pierwsze, wojna jest tym stanem nadzwyczajnym, w którym zawieszane są normy obowiązujące w czasach pokoju. Bez względu na to, co głosiłyby najbardziej pokojowe prawa ludzkie i najbardziej pacyfistyczne religie, kiedy były wojenne bębny, usprawiedliwiano przemoc wobec wrogów. Po drugie, wojna zawsze stanowiła narzędzie przydatne w polityce zarówno zagranicznej, jak i wewnętrznej. Wojny wszczynano o ziemię, o bogactwa, ale także o wzmocnienie lub utrzymanie własnej pozycji politycznej i wpływów. Zmieniało się również uzasadnienie udziału w nich szeregowych żołnierzy – obowiązek stawienia się na wezwanie pana ustępował wraz z pojawieniem się państw narodowych i upowszechnieniem rządów republikańskich obywatelskiemu i pobudkom patriotycznym. Stałym motywem była też obrona ziem i rodzin przed wrogiem. Szybka i zwycięska wojna sprzedana dobrze ułożonymi bogoojczyźnianymi hasłami pozwalała na wzmocnienie

Ostatnio coraz częściej mamy do czynienia z tzw. wojną hybrydową, toczoną na różnych płaszczyznach (na polu walki, w obszarze dezinformacji i propagandy czy w cyberprzestrzeni). Ten rodzaj prowadzenia konfliktu, który nie ma tak przejrzystego początku, przebiegu i końca jak klasyczna wojna, został szybko rozpoznany przez rządzących jako przydatne narzędzie polityki, które poprzez skuteczną manipulację niejasnymi pojęciami pozwala czerpać wszelkie korzyści z postawienia własnego społeczeństwa w stan wojny, przy minimalizacji ryzyka związanego z wojną rzeczywistą.

Nie kwestionuję tego, że są w historii ludzi i narodów momenty, gdy podjęcie działań zbrojnych jest uzasadnione i właściwe, ani tego, że wojna hybrydowa jest nowym i coraz częściej spotykanym sposobem prowadzenia konfliktu. Rzecz w tym, że pojęcie wojny jest celowo nadużywane.

Gdy znów do murów klajstrem świeżym przylepiać zaczął obwieszczenia

Jak pokazuje historia, postawienie społeczeństwa w stan wojny pozwala na skonsolidowanie i wzmocnienie rządzącego ośrodka politycznego. Wywołanie w ludziach poczucia zagrożenia i przekonanie ich o ko-

Wystarczy przekonać ludzi, że toczy się wojna, aby zaakceptowali mordowanie niewinnych osób, skierowanie strumienia publicznych pieniędzy na zbrojenia i potrzeby armii, a także godzili się na permanentną inwigilację i ograniczenia własnych praw, byleby wojnę wygrać. Mechanizm ten działa na każdym kontynencie, pod każdą szerokością geograficzną – wystarczy odpowiednio wskazać wroga, przedstawić wiarygodną opowieść o konflikcie i mocno wymachiwać flagą. Z amerykańskich przykładów można przywołać tutaj choćby wojnę z narkotykami czy wojnę z terroryzmem, których rzeczywiste powody są niejasne, cele nieprecyzyjne, efekty wątpliwe, a szanse na zakończenie mgliste.

Podobny przebieg zdaje się mieć „wybuchnięta” w nie do końca jasnych okolicznościach wojna hybrydowa z Białorusią. Napięte stosunki i konflikty pomiędzy Polską a Białorusią nie są żadną tajemnicą, tak samo jak zaplanowana i realizowana przez Białoruś akcja obliczona na wywołanie kryzysu politycznego poprzez zwiększenie presji migracyjnej na granicę Unii Europejskiej biegnącą wzdłuż wschodniej granicy Estonii, Litwy, Łotwy i Polski. Rzecz w tym, że od słowa do słowa niewątpliwym konflikt wyescalował medialnie do tego stopnia, że według sondażu przeprowadzonego przez IBRiS 89% ankietowanych uważa, że kryzys na granicy jest elementem polsko-białoruskiej wojny hybrydowej. Trudno się temu dziwić, skoro pojęcie wojna hybrydowa odmiennie jest przez przypadki całą dobę przez rządzących, wojskowych i liderów opinii publicznej. W tym świetle łatwo wyjaśnić powszechną znieczulicę wobec losu uchodźców znajdujących się w potrzasku pomiędzy polskimi i białoruskimi służbami, w końcu mamy wojnę! Wywozimy chorych, przemoczonych, głodnych ludzi, w tym osoby starsze, kobiety w ciąży i dzieci, porzucamy ich w lesie, wiedząc, że grozi im tam śmierć – trudno, mamy wojnę! Godzimy się na ogłoszenie pierwszego w III RP stanu wyjątkowego, zawieszającego konstytucyjne prawa i wolności w pasie przygranicznym – no ale mamy wojnę! W czasach gdy niezbędne jest wspieranie znacznymi publicznymi funduszami gospodarki dotkniętej

Wystarczy przekonać ludzi, że toczy się wojna, aby zaakceptowali mordowanie niewinnych osób i skierowanie strumienia publicznych pieniędzy na potrzeby armii.

pozycji rządzących, wzrost poparcia i skuteczne odwrócenie uwagi od innych problemów.

Wojna jest jednak grą ryzykowną. Przede wszystkim jest droga, wiąże się z ponoszeniem licznych i dotkliwych strat w ludziach, w infrastrukturze i gospodarce, co więcej – można ją przegrać. Im dłużej trwa stan wojny, tym bardziej rośnie społeczne niezadowolenie i zmęczenie konfliktem. Z czasem ludzie wolą choćby i wojnę przegrać, byleby się skończyła. Oficjalnym zakończeniem wojny jest zazwyczaj wynegocjowanie pokoju, po którym następuje powrót do zasad z czasów pokoju.

nieczności zwalczania niebezpieczeństwa powoduje, że chętniej garną się pod sztandary i akceptują dużo więcej zachowań, na które w warunkach pokoju prawdopodobnie nigdy by się nie zgodzili. Wracając do metafory dwóch wilków, rządzący nie muszą więc wcale przekonywać do konieczności stosowania przemocy wobec wrogów, wystarczy, że zdołają wmówić ludziom, że są w stanie wojny, a poprzeczka standardów etycznych z hukiem spadnie na dno, gdzie już czeka gotowy zestaw do racjonalizacji przemocy, wdrukowany na etapie edukacji. Nie trzeba wychowywać „złego wilka”, wystarczy go obudzić.

► falami epidemii koronawirusa i skutkami kolejnych lockdownów godzimy się na przeznaczenie 1,6 mld zł na budowę supernowoczesnego muru na granicy, znając doskonale osiągnięcia obecnej władzy w budowaniu czegokolwiek – przecież mamy wojnę! Ostatnio zaprezentowano założenia „ustawy o obronie ojczyzny”, która właściwie z dnia na dzień pozwala na zwiększenie liczebności polskiej armii i kompletną wymianę jej kadr, a kieruje na ten cel dodatkowe pieniądze z publicznej szkatuły, do której nie mogą się dobić osoby zatrudnione w ochronie zdrowia, w wymiarze sprawiedliwości albo pracujące na poczcie oraz szeroko rozumiana budżetówka. Godzimy się, bo wojna!

Granica podłości i szaleństwa

Karmienie przez rządzących naszego „złego wilka” odnosi zakładany efekt. Wywożenie ludzi do lasu i pozostawianie ich na śmierć popiera według badania wykonanego przez Ipsos pod koniec września 52% społeczeństwa, a poparcie to nie spada

mimo obnażania licznych kłamstw rządzących na temat sytuacji na granicy i dokumentowania bestialstwa polskich służb wobec uchodźców.

Logika wojny hybrydowej nie jest jednak stosowana wyłącznie w przypadku konfliktu na polsko-białoruskiej granicy. Podobny mechanizm rządzący wykorzystują, wskazując kolejnych wrogów ojczyzny i posługując się wobec nich wojenną retoryką. To z kolei racjonalizuje dehumanizację, nakręcanie spirali nienawiści, a nawet fizyczną przemoc. Toczmy więc wojnę z neomarksizmem kulturowym i gender, ideologią LGBT, Niemcami i brukselskimi elitami. Wszystkie te wojny, których rzeczywiste powody są niejasne, cele nieakceptowalne, skutki tragiczne, a szanse na zakończenie mgliste, spełniają jednak swoje zadanie – mobilizują elektorat, zapewniając stabilność i ciągłość władzy obozu rządzącego. I to właściwie bez ryzyka przegranej.

Nie twierdę, że konflikt białorusko-polski nie powoduje zagrożenia dla naszego państwa. Nie twierdę, że nie istnieje prawo do zbrojnej

samoobrony czy nawet uzasadnionego użycia siły zbrojnej. Twierdę natomiast, że trzeba bardzo ostrożnie i z dystansem podchodzić do polityków i wojskowych, kiedy zaczynają „ojczyznę szarpać deklinacją. I ludzi kolorowym godłem, i ludzi historyczną racją”. Szczególnie kiedy za bogoojczyźnianą retoryką kryje się przemoc wobec bezbronnych i sze-roki dostęp do publicznych funduszy.

Na koniec warto ostrzec także przed bezkrytycznym popieraniem wojennej retoryki polityków. Oni mogą w przyszłości zmienić poglądy, zatrzeć ślady swojej podłości w pamięci społecznej nieustannie bombardowanej nowymi skandalami. Mogą zmienić przynależność i uniknąć odpowiedzialności, gdy nadejdzie czas rozliczeń winnych aktualnej sytuacji. Dobrze będzie wtedy móc z czystym sumieniem powiedzieć, że od początku stało się po właściwej stronie, a nie tam, gdzie stała Straż Graniczna.

Bartosz Migas jest prawnikiem, lewicowym działaczem politycznym, komentatorem sytuacji politycznej i spraw społeczno-gospodarczych



Poznaj Stasię. Jest jednym z tych koni, o których mówią, że mają 700 lat. Za nią więc 700 lat pocziwości, oddania i służby człowiekowi. Przez owe 700 lat jej serce biło tylko dla człowieka, a każdy krok niszczył ją bardziej, i bardziej. Bo takie konie lekkiej pracy nie mają. One muszą zarobić, aby nie być darmozjadem. Inaczej są ubijane w rzeźniach znacznie wcześniej. Stasię pozwolono dożyć w służbie sędziwego wieku.

Ale nie pomyśl opatrnie, że zasłużyła na emeryturę! Wolne żarty...

Przed weekendem dostaliśmy wiadomość o koniach, które przyjechały z Litwy. Stasia jest najstarszym z nich. Już w weekend handlarz wysłał nam zdjęcia i pytał, czy weźmiemy, bo jak nie to wywozi. Wyrok wydany. Stare konie innych wyroków nie dostają..

Nie potrzeba nam było wielu dni do namysłu. I już dziś rano ten sam handlarz dzwonił, że Stasia się pokłada i nie może wstać. Nie dziwne.. przyjechała

z tej Litwy mnóstwo kilometrów, aby umrzeć tu, w kraju ułanów. Bo w Polsce są mniejsze restrykcje i lepsze ceny. Wszystko na plus. Przynajmniej dla biznesu. Taka „specjalna strefa” dla starych koni...

Stasia ledwo wychodzi z komórki. Idzie chwiejnym krokiem i zdezorientowana rozgląda się wkoło. Nie zna ani miejsca, ani nas. Nie przychodzi jej do głowy, że jechała ten szmat drogi tylko po to aby tutaj pożegnać się z życiem. Nie wiemy co robiła, ale nikt takich koni nie trzyma bez powodu. Każda Stasię noga wykrecona w inną stronę świata, powoli kuśtykając mija nas obojętnie, niczego nie wypatruje, o nic nie prosi. Bo chyba w nic już nie wierzy. Po chwili zerka na nas i przez ułamek sekundy widzimy błaganie w jej oczach. I resztki nadziei. Bo ta zawsze umiera ostatnia..

Błagamy Was więc o pomoc. Pomóżmy Stasi dożyć ostatnich dni u nas, wśród tysięcy uratowanych koni. Nie zwrócimy jej młodości. Ze zdrowiem pewnie też będzie ciężko. Ale możemy doprowadzić ją tam, gdzie idą stare konie otoczone miłością, gdzie idą z podniesioną głową, bez strachu.

Stasia nie ma nawet gdzie się dziś położyć, wiesz? Ma ciasną przegrodę, z której zrywa się na krzywych nogach wraz ze świstem bata. Bo handlarz pilnuje, aby nie umarła za wcześnie. Musi zdążyć dać zysk. Więc bat zrywa ją do życia.

Musimy zebrać 8200 zł, aby opłacić wykup i transport Stasi. Mamy czas do 30 listopada. Bez Was na próżno dreptała na naszym filmie i na próżno wpatrywała się w obiektyw..

Bez Was.. Bez Ciebie.. za chwilę los Stasi się dopełni. I nie, nie pojedzie do Francji ani Włoch. Takie konie już stąd nie wyjeżdżają. Takie konie są ubijane na karmę. Co zresztą im nie czyni już różnicy. Śmierć to śmierć. Odarta z godności, wypełniona bólem i rezygnacją. Przychodzi sama i odchodzi wraz z nadzieją. Nadzieją, że mogło być w tym życiu inaczej...

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem STASIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści **STASIA** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

ul. Waiłbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regularnie: <http://centaurus.org.pl/ridem>





Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Recht gotowanej żaby

O d pisania o Polsce padła mi klawiatura, za mocno waliłem w litery. Pierwsze padło rzecz jasna p; myślałem pisać lipogramy, ale to trudniej, cza-sochłonniej, rygory spowalniają, a redakcja się niecierpliwi. Ciekawa rzecz: laptop postanowił mnie uspokoić, bo teraz jest tak, że litery przestały się wyświetlać od mocnych uderzeń, ale kiedy delikatnie naciskam palcem, wszystko gra. Nie mogę zatem pisać w gniewie, ale już smutek, rezygnacja i melancholijne rozpamiętywanie osłabiają impet na tyle, że umiem wystukać tekst na czas. Nie pójdę do serwisu, bo to nawet zabawne wyzwanie – klawiatura pilnuje moich emocji, kiedy tylko piszę coś zapamiętałem, wściekle, narowiste guziczki się buntują, tekstu nie ma; muszę go napisać jeszcze raz, łagodniej.

Gdybym miał teraz napisać powieść o Polsce, byłby to eksperyment na miarę „La Disparition” Georges’a Pereca, gdzie tytułowe zniknięcie dotyczy nie tylko samogłoski e, najczęściej występującej w języku francuskim,

Polska nie jest chora, ona sama jest chorobą.

lecz także homofonu *eux*, czyli oni, za którym kryją się zamordowani w czasie wojny rodzice autora. Polska jawi mi się bowiem jako kraj utracony; to, co dziś nazywają Polską, nie jest już państwem, lecz wirusem. Jakieś spotworniałe połączenie sanacyjnego nacjonalizmu z gomułkowską dyktaturą ciemniaków okazuje się tym rodzajem władzy, pod którym Polacy czują się najbezpieczniej, to właśnie jest obraz „polskiej duszy” – dlatego zapytany niedawno, na co jest chora Polska, sprostowałem: nie jest chora, lecz sama jest chorobą.

Przez ćwierć wieku zdawało nam się, że spóźnieni, zmęczeni, ale chłonni dołączyliśmy do Zachodu, dzielnie nadrabiając zaległości przystąpiliśmy do NATO i UE, cywilizowaliśmy się jako społeczeństwo i uczylimy wolności jako naród. Okazało się, że to była tylko fasada; PiS ją zburzyło, tanią socjotechniką dotarło do milionów pod hasłem „przestańcie udawać Europejczyków”. I 25 lat terapii poszło jak krew w piach – lud kaczyzostowski zachowuje się jak alkoholik, który po dekadach trzeźwości nagle zapił, idąc za diabelskim podszeptem; zaczęła się zbiorowa ucieczka od wolności

i radość z tego, że już nie trzeba poskramiać i wstydzić się demonów.

Nasz swojski faszyzm, zwany przeze mnie kaczym od nazwiska jego siewcy, wkracza właśnie w fazę militarysty. Media pisowskie na co dzień używają już retoryki wojennej nie tylko wobec kryzysu na granicy z Białorusią, nadzorują powszechną mobilizację na wielu frontach – wczytując się w nagłówki portali propagandowych, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Polska jest w stanie wojny z połową świata, na domiar złego najcięższe boje toczą się w ramach wojny domowej z totalną opozycją, gorszym sortem, współczesną targowicą, ideologią LGBT, cywilizacją śmierci i czym tam jeszcze. Kraj dzieli się już nie na obóz demokratyczny i konserwatywny, tylko na strefę cywilną i zmilitaryzowaną – w tej drugiej Polsce tymczasowy brak nalotów, rozstrzelań i czołgów na ulicach nie oznacza wcale pokoju, lecz podlega pod użyteczny nowotwór językowy „wojny hybrydowej”. Pół kraju ma się na baczności, wypatrując wroga – jeżeli zabraknie migrantów, którzy wedle przekazów rządowych przeprowadzają nieustającą „szturm na granicę” (skądinąd ten batalistyczny słownik najbardziej mnie konfunduje, kiedy służy kwestiom religijnym – niedawno mieliśmy do czynienia ze „szturmem modlitewnym” w intencji wyzdrowienia jednego z piewców pozytywnych aspektów konfliktów zbrojnych), znajdzie się śmiertelnego przeciwnika gdzie indziej. Nikogo już nie dziwi, że marionetkowy Trybunał Konstytucyjny oficjalnie kwestionuje ważność Europejskiej konwencji praw człowieka; nawet jeśli kogoś oburza zapowiedź rejestrowania ciąży celem kontroli antyaborcyjnej, jest to oburzenie ciche, bierne, pełne rezygnacji. To jedynie pęcherzyki powietrza, bąbelki, niech nas nie dziwią, bo właśnie daliśmy się ugotować jak żaby, wedle metody stopniowego podnoszenia temperatury – nie poczuliśmy momentu, w którym należało z wody wyskoczyć.

Pozostał nam rozpaczliwy recht. Liczenie na to, że władza rozlubowana w militariach i podgrzewaniu permanentnego konfliktu nie zamieni nam stanu wyjątkowego na wojenny tylko dlatego, że źle się kojarzy, jest naiwnością. Władza odwołuje się do milionów historycznych analfabetów, którzy na nią głosują; już nawet bez żenady wdaje się w awanturę o „Dziady”, świadoma, że tylko „łże-elity” zazgrzytają zębami, że coś tu się brzydko rymuje.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl



ŻYCIE NA KRAWĘDZI

Do dzieciaków trafiają historie prawdziwe, nie frazesy.
Szukają autentyczności, ale jej nie dostają

Rozmawia Beata Igielska

W bardzo osobistym poście na Facebooku napisałeś: „Cztery lata temu poszedłem na pierwszy mityng anonimowych narkomanów”. I jeszcze: „Jestem nauczycielem. Gdy wcisnę ENTER, przełamie swoje wszystkie lęki i strachy. Nigdy nie byłem ze światem bardziej szczery niż teraz”.

– Zrobiłem spowiedź, bo chciałem dać od siebie coś dobrego innym. Oglądałem w telewizji program „Ocaleni”, w którym ludzie dzielą się swoimi historiami, i to on mnie zmobilizował do spowiedzi. Skoro na mnie działają historie tych, którzy przeszli przez piekło i wyszli z niego, to ja też mógłbym coś takiego dawać ludziom. Moja historia jest trudna, ludzie wstydzą się takich doświadczeń, boją się o nich mówić. Jako nauczyciel chciałbym bez skrępowania rozmawiać z dziećmi na każdy temat. Do nich trafiają historie prawdziwe, nie frazesy wyciągnięte z książek. Szukają autentyczności, lecz jej nie dostają. Dlatego mówienie prawdy jest dla mnie istotne.

Bez tej spowiedzi czułeś ciężar?

– Tak, od dwóch lat pracuję w szkole, obserwuję problemy dzieci i nauczycieli. Sercem jest mi najbliżej do dzieci. Widzę, że nie potrafią dyskutować, mówić o swoich emocjach, problemach, bo dorośli też tego nie

KRZYSZTOF CHOJECKI

– rocznik 1988, nauczyciel matematyki, youtuber

potrafią. Dzieci nie chcą się uczyć, bo nie wiedzą po co. Czują, że czegoś brakuje im w życiu. Nasi pradziadkowie musieli przeżyć wojnę, 2 tys. lajków na Fejsie nie było dla nich ważne. Nasi rodzice stali w kolejkach po papier toaletowy, żyli w czasach przełomu. Dzieciaki, które chodzą do szkoły, dostają od rodziców wszystko w sensie materialnym, ale to dla nich nie jest szczęście. Poszukują go więc na różne sposoby. Sam zmagam się z narkotykami. Sięgnąłem po nie pierwszy raz w liceum.

Poszukiwałeś szczęścia na różne sposoby. „Pierwszy raz sięgnąłem po narkotyki, mając 16 lat. Tata pił, brat pił”.

– Uczennice z ósmej klasy powiedziały mi niedawno, że czasami łatwiej być z ludźmi toksycznymi niż samemu, chęć przynależności do grupy jest dla nastolatków przemożna. Podejmują irracjonalne decyzje. Tak samo było w moim przypadku. Wychowywałem się w 60-tysięcznym miasteczku. Pod blokami tworzyły się grupy nastolatków. Otoczenie poza domem nie było najlepsze. Chciałem przynależeć do grupy, w dodatku miałem trudną sytuację w domu.

Czułem obciążenie mamy, która wychowywała samotnie mnie i brata, czułem dużą presję, że nie mogę jej zawieść. Był też ogromny ból, który chciałem jakoś zagłuszyć. Była rodzinna samotność, świadomość, że nic tu nie gra, jak powinno. Tata pracował w budowlance za granicą, pojawiał się co jakiś czas, miał swoje mieszkanie. Odwiedzałem go, nie mam zbyt dobrych wspomnień... Teraz dopiero dzięki zdobytej wiedzy psychologicznej potrafię to nazwać – to była przemoc psychiczna. Wiele rzeczy z dzieciństwa kompletnie wyparłem. Wiedziałem, że ojcu jest ciężko, bratu też, sięgali po alkohol. Mnie również było ciężko, koledzy radzili sobie z trudami, popalając trawkę. Nie byłem świadomy konsekwencji tego wszystkiego.

Czułeś się i bardzo samotny, i jak automat do osiągania celów. Rodzinie nic się nie udawało, więc nie mogłeś zawieść matki. Każdego roku średnia ocen 4,5. Najlepszy w rodzinie, któremu się zazdrości. To musiało być okropne.

– Dodam tylko, że teraz mam dobrą relację z tatą, który nie pije od pięciu lat i jest moim bardzo dobrym kolegą. Brat też nie pije od kilku lat – mamy innego ojca, pierwszy mąż mamy także pił. Dopiero po jej śmierci wszyscy się ogarnęliśmy. A co do samotności, miałem kolegów na ulicy, ale czułem się bardzo samotny. Brakowało mi ojca, męskiego wzorca.

Mama w bardzo dobrej intencji wyrobiła we mnie nawyk pracy i uczenia się. Programowała mnie: jak będziesz się uczył i ciężko pracował, coś osiągniesz. To dobre. Ale równocześnie czułem, że nie mogę zawieść, nie mogę być sobą. Mama często skarżyła się przy mnie innym członkom rodziny, jak jej trudno. Słyszałem to i tym bardziej nie chciałem jej zawieść: muszę się uczyć, najpierw praca, później przyjemności. Dzięki temu osiągnąłem to, co dziś mam. Ale presja była nie do wytrzymania. Nieobecny tata, jak dostawałem trójkę, pytał, czemu nie czwórkę, a jak czwórkę, czemu nie piątkę. Czułem się więc samotny i niewystarczający. Cokolwiek bym zrobił, dla rodziców było za mało.

Umysł i ciało często naginałem do granic. To stało się nawykiem. Tak jak katorżnicze bieganie. Cokolwiek robiłem, cisnąłem do ekstremum. W końcu sam na siebie wywierałem presję. Nie dostawałem komunikatów wspierających: doceniam twój wysiłek; jest super, jak jest; jak się nie powiedzie, świat się nie zawali. Cały czas żyłem pod presją. Wyczerpywało mnie to. Studia matematyczne – nigdy nie byłem geniuszem z matematyki, miałem dwójki i trójki, choć lubiłem ten przedmiot, co w połączeniu z nawykiem pracy dało efekty. Matematyka również była ucieczką. Zamykałem się w pokoju, uczyłem, nikt mi nie przeszkadzał.

To dlatego kochałeś noc. „Nie czułem wtedy presji otoczenia”.

– Jako licealista, a potem student, nocami robiłem rzeczy, do których mnie ciągnęło. Tata był artystą, malował hobbystycznie. Nocami też malowałem, uczyłem się, nagrywałem pierwsze filmy na YouTube’a. Mama tego kompletnie nie rozumiała. Ułożyła plan, zakodowała mi go, żebym pracował w banku. Skończyłem więc matematykę finansową, zacząłem pracę w banku. Po kilku miesiącach stwierdziłem, że korporacja to nie mój świat. Mama jeszcze wtedy żyła. Kiedy jej powiedziałem, że lubię uczyć i zwalniam się z banku, bo będę nagrywał filmy do nauki matematyki na YouTube’a, była w ciężkim szoku, chciała, żebym wyniósł się z mieszkania. A mnie głos serca mówił, żebym robił to, co chcę. Nocami miałem swoją przestrzeń, nie czułem presji. Ciemno, włączam spokojną muzykę, mogę się skupić

na tym, czego sam chcę, a nie czego chce ode mnie świat.

Jaki był koszt emocjonalny studiów matematycznych? Piszesz, że pod względem emocji byłeś wtedy nastolatkiem, nie rozpoznawałeś nawet podstawowych.

– Emocje to trudny temat. Kto z nas potrafi świadomie określić, co czuje w ciągu dnia? Kiedy jest zadowolony, smutny, zły? Czy umiemy sobie odpowiedzieć, dlaczego czujemy takie emocje, czy mamy z kim o tym porozmawiać? Czy mamy swoje sposoby ich uwalniania? Dopiero jako osoba dorosła, po kilku terapiach, zdałem sobie sprawę, że nie miałem zdolności przeżywania żadnych emocji. Jako dziecko, a potem nastolatek, nie mogłem nikomu powiedzieć: boję się tego, co jest w domu; jestem zły; zestresowany; czuję lęk z powodu presji, że nie zdam egzaminu. Jeżeli na studiach miałem egzamin o godz. 16, od rana bolał mnie brzuch, wymiotowałem. Gdy nie puszczamy emocji, zapisują się w ciele. Żyłem więc w sposób nieświadomy przez dwadzieścia kilka lat.

Ucennice z ósmej klasy powiedziały, że czasami łatwiej być z ludźmi toksycznymi niż samemu, chęć przynależności do grupy jest dla nastolatków przemożna.

Nie wiedziałem, dlaczego podejmuję określone decyzje, nie potrafiłem odczytywać symptomów ciała, które dawało znaki, że robię coś niezgodnego ze mną, że nie słucham intuicji. Wiedziałem, że aby spełnić marzenie o pracy z dziećmi w szkole, muszę wykonać mrówczą pracę nad sobą. Depresja młodych, o której teraz tyle się mówi, nie bierze się z powietrza. Jako nastolatek podświadomie chciałem coś poczuć, np. radość. Narkotyki dają jej ułudę. W mózgu pod ich wpływem wydzielają się hormony szczęścia, zapominamy o rzeczywistych problemach. Właśnie dlatego ludzie piją lub biorą. Młodzi, którzy poszukują szczęścia i radości, dostają pozorną opiekę od rówieśników, nie wiedzą, że narkotyki to droga do zatracenia. Nie wiedzą nic o konsekwencjach wieloletniego picia czy brania. To odcięcie się od emocji.

Choroba nowotworowa i śmierć mamy, wyrzuty sumienia, dragi... „Popłynąłem całkowicie”.

Dlaczego tak się stało?

– Po śmierci mamy poczułem, że straciłem jakąkolwiek cumę życiową. Z mamą byłem szalenie związany. Dawała mi tyle, ile mogła w tamtym momencie. Była dobra, zawdzięczam jej mój system wartości.

Jaki jest ten system?

– Mama nauczyła mnie, że nie jest ważne, w co wierzą ludzie, jaki mają kolor skóry, ważne, aby ludzi oceniać na podstawie tego, czy krzywdzą innych świadomie, czy też nie. Nauczyła mnie szacunku do drugiego człowieka, etosu pracy...

A dlaczego byłeś na nią zły?

– Czułem do mamy miks emocji: wdzięczność za wszystko, co dostałem, i złość, że bardzo mocno mnie ogranicza. Byłem zły, bo skupiła się na drodze, którą wybrała dla mnie, i nie widziała odstępstw, zabijała moje pomysły. W dzieciństwie dużo chorowałem. Gdy tuż przed jej śmiercią powiedziałem, że chcę przebiec runmageddon – ekstremalny bieg z przeszkodami – od razu skrytykowała: oszalałeś, zabierze cię karetka, wymyślasz głupoty! Żle się odżywiałem, uprawiałem mało sportu, bo tego

nie było w mojej rodzinie. Marzyłem jednak o bieganiu. Dwa lata później przebiegłem najtrudniejszy półmaraton w Europie – 23 km w górach.

Całą wczesną młodość brakowało mi wsparcia w realizacji celów. Najważniejsze były matma, studia, dobra praca, zarabianie pieniędzy, żeby nie żyć w takiej biedzie, jaką mieliśmy w domu. Mama totalnie nie zakładała, że nie chcę tego robić, nie chciała poznać mojego świata. Ale przez większość życia odkładała pieniądze, żebym mógł studiować. To dzięki niej, a nie nauczycielom, umiem matematykę. To ona siedziała ze mną i uczyła podstaw. Pragnąłem od mamy zrozumienia i akceptacji bez względu na to, czy mój wybór jej się podoba, czy nie. Nie chciałem przecież robić nic złego, chciałem sobie malować, eksplorować, szukać, a czułem, że nie mam na to przestrzeni, zrozumienia. Również ze strony brata – prawie go nie znałem, taty nie było. Pragnąłem wsparcia, którego nie dostałem. To powodowało złość, smutek, niezgodę, ból. ▶

► Dlatego uciekałem do używek. Nie chciałem myśleć...

„Pewnego dnia obudziłem się na kacu w kuchni na podłodze. Wtedy coś przemówiło. Nie wiem co”.

– W roku po śmierci mamy może znalazłoby się kilka dni, kiedy byłem trzeźwy. Piłem, brałem. Czułem smutek i wolność. Nie rozumiałem tego. Śmierć mamy realnie odczuwała pepowinę. Czułem ból po stracie osoby, z którą byłem bardzo zżyty, która dbała, bym miał co jeść, w co

do domu, nie widziałem w tym jakiegokolwiek sensu, więc wychodziłem i biegałem. To było zamęczenie się do granic – jedyny mechanizm, który znał mój umysł. Biegałem, bo jest coś takiego jak euforia biegacza. Myślę, że miałem wtedy epizod depresyjny.

W końcu poprosiłeś o pomoc.

– Tak, zacząłem się spotykać z kobietą, która korzystała z pomocy terapeuty. Świat podsylał mi ludzi, którzy żyją w inny sposób. Przez rok wysłuchiwałem ich historii, widziałem, że

pójść, wystarczy sprawdzić, w jakich dniach jest mityng. Są też mityngi dla nastolatków z udziałem terapeutów. Moja historia, jak wielu innych, którzy sobie poradzili z tym świństwem, pokazuje, że można z tego wyjść.

Jaką jedną radę przekazałbyś dziś dzieciakom?

– Żeby nigdy nie próbowały narkotyków. Powiedziałbym, że warto się tego, żeby mieć wokół znajomych, z którymi czują się dobrze. Mogą pójść na kurs tańca, na sztuki walki, na kółko szachowe. Tam poznaje się osoby, które mają podobną pasję, zamiast być z namawiającymi do złego. Rodzicom chciałbym przekazać, że żadne pieniądze, gadżety ani świadectwo z paskiem nie zastąpią dzieciom uwagi, wysłuchania, akceptacji, wsparcia – po prostu miłości. Zapomnieliśmy, o co w życiu chodzi, goniemy za pracą, pieniędzmi. Gromadzimy rzeczy, a wokół nas są bliscy potrzebujący przede wszystkim naszego czasu i miłości. Najlepszym, co możemy dać drugiemu człowiekowi, a czego nie da się kupić, jest nasz czas.

To dlatego marzy ci się praca z dziećmi, które mają problem z drogami?

– Marzę o tym, ale nie jestem jeszcze gotów.

Za mało siły?

– Za mało doświadczenia, wiedzy. Nie chciałbym tego robić sam. Mój przekaz? Narkotyki to jest życie na krawędzi. One nie dają radości ani przyjemności. Gdy przestają działać i budzisz się, czujesz się jeszcze gorzej. Poszukam studiów psychologicznych uczących pracy z emocjami albo terapii uzależnień. Nie mam wiedzy, mam tylko swoje doświadczenia i to, co pozbywałem, pracując z ludźmi. Wykorzystam mój potencjał, bo dzieci kojarzą mnie z YouTube’a. Będę się dzielił z nimi swoją historią. Chciałbym pokazać dzieciakom, gdzie mogą szukać pomocy. Dać im siłę, żeby w razie potrzeby wykonały telefon i powiedziały: mam problem. Odnajduję się powoli w nowej rzeczywistości, gdzie pootwierały się drzwi i ścieżki, po których mogę kroczyć. Wiem już, że nie mogę być ekstremalny w rzeczach, które robię. Jeszcze pięć lat temu, gdy tylko pojawiła się ścieżka, wbiegałem na nią z pełną prędkością, a teraz chcę ją świadomie eksplorować.

Beata Igielska

b.igielska@tygodnikprzeгляд.pl

Dopiero po dwóch terapiach stwierdziłem, że aby przepracować wszystkie traumy, muszę być trzeźwy.

się ubrać. Miałem 25 lat, wracałem do pustego domu i nie ogarniałem tego. Czego chcę, co mam ze sobą zrobić? Nie wiedziałem o czymś takim jak terapia. Przebudzenie w kuchni na podłodze to był ten moment, kiedy powiedziałem sobie, że dłużej nie chcę tak żyć. Bo co ja właściwie odp...? Każdy dzień wygląda tak samo, nie mam celu, sensu. Dwa tygodnie potem przeprowadziłem się do Warszawy.

Podejmowałeś bezskuteczne próby rzucenia narkotyków, zamęczałeś ciało. Biegałeś na zabój – to chyba dobre określenie.

– Przystawałem brać, po trzech miesiącach wracałem do nałogu... Myślałem, że już nie mam z tym problemu, że jak raz na jakiś czas wezmę, nic się nie stanie. Ale wracało ze zdwojoną siłą. Po pracy szedłem

ich pierwszym krokiem była terapia. Sam dopiero po dwóch terapiach stwierdziłem, że aby przepracować wszystkie sprawy, muszę być trzeźwy. Uświadomiłem sobie, że narkotyki pozbawiły mnie kontroli i odcieły od emocji. Jeśli więc chcę je poznać, muszę przestać brać. Tego dnia wziąłem ostatni raz. Przerwałem terapię poznawczo-behawioralną i poszedłem pierwszy raz na mityng anonimowych narkomanów. Chciałem być w otoczeniu ludzi, którzy przeszli przez to samo co ja. Dostałem mnóstwo siły, pomocy, wiedzy, doświadczeń, poznałem sposoby walki z nałogiem. To było coś niesamowitego. Ludzie dali mi swoje numery telefonu, bym dzwonił w sytuacjach kryzysowych. Korzystałem z tego wszystkiego zupełnie za darmo. To niesamowita społeczność. Każdy może tam



Świąteczny Stół Pajacyka
3 grudnia 2021 (piątek)

Przysiadz się do Świątecznego Stołu Pajacyka!
To jednodniowa, ogólnopolska akcja, podczas której właściciele restauracji, pubów i kawiarni przekażą 10% Twojego rachunku na programy żywnościowe Polskiej Akcji Humanitarnej.
Lista lokali: www.pajacyk.pl

Algorytm dla kierowców

Przełomowy program może zapobiec wypadkom na drogach

Rozmawia Beata Igielska

Wygrałeś z setkami projektów z całego świata, a w finale z grupowymi pracami z Chin oraz Indii. Byłeś sam, nie miałeś zespołu. Pewnie rozpieszcza cię duma.

– Tak, jestem dumny z siebie. Włożyłem w ten konkurs dużo pracy, ale się opłacało, jest zwycięstwo. Faktycznie, byłem sam. Natomiast miałem zagwarantowane wsparcie mentora z Intel, Dariusza Szyfelbeina.

Gratulacje należą się także panu Robertowi Celuchowi, twojemu nauczycielowi informatyki i historii.

– Tak. Żeby móc przystąpić do tego konkursu, pan Robert musiał przejść testy, spełnić kryteria. Z Polski dostało się niewielu nauczycieli. Pan Robert pokazywał pierwsze etapy, czym jest sztuczna inteligencja, gdzie jej się używa. Gdy doszliśmy do etapu 12 najlepszych w Polsce, dostaliśmy mentora, który ma ogromną wiedzę.

Wyjechałeś do San Francisco?

– Ze względu na pandemię nie poleciliśmy do Stanów Zjednoczonych. Intel przygotował specjalną stronę i tam wszystko się odbywało. W tym konkursie było wiele kategorii. Ja znalazłem się w AI Creators, czyli dla osób wcześniej szkolonych, bo brałem udział w konkursie Intel AI for Youth, czyli edukacji



MAKSYMILIAN PACZYŃSKI

– uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Iłży, zajął pierwsze miejsce w konkursie Impact Creators Intel w San Francisco.

Doceniono jego program oparty na sztucznej inteligencji (AI).

inteligencja daje nam wiele udogodnień. Choćby mój projekt. Nie chciałem robić czegoś tylko na potrzeby konkursu, chcę projekt rozwijać, jeśli tylko będę miał pieniądze. Al naprawdę może ułatwić nam życie.

Jeśli mamy otwarte oko, na obrazie jest wiele jasnych pikseli, a jeśli zamknięte, mamy dużo ciemnych pikseli. Ta sieć neuronowa ma skuteczność 90,25% sprawdzoną na zbiorze 3,3 tys. zdjęć. Jeśli algorytm stwierdzi, że oko jest zamknięte powyżej czasu mikrosnu, włącza alarm, aby wybudzić kierowcę. Jeżeli FATIK już naprawdę wejdzie do użytku, chciałbym, żeby było kilka możliwości wybudzenia kierowcy. Myślę nad małą wiązką prądu elektrycznego, dającą efekt mrowienia. To nie szkodzi zdrowiu. Myślę też o asystencie głosowym, który jest w fazie rozwoju. Będzie dodatkowo zbierać dane, które po zakończeniu programu zostaną wysłane do bazy danych i sami sobie będziemy mogli zobaczyć, jak wyglądało ostatnie przemęczenie. Powstanie profil kierowcy pozwalający stwierdzić, czy prowadzący pojazd jest w danej chwili zmęczony, zestresowany, czy preferuje jazdę dzienną czy nocną.

Dlaczego akurat wybrałeś pracę nad zmęczeniem?

– Zmęczenie w czasie jazdy samochodem obserwowałem u kolegów, rodziców. Słyszysz się, jak często ludzie zasypiają za kierownicą. Mówi się: zatrzymaj się, prześpij na tej stacji i dopiero pojedź. Jeśli ktoś mimo dobrej rady nie zatrzyma się, ryzykuje. Mój program ma zapobiec takim sytuacjom. Takie mamy czasy, że prawie wszyscy jesteśmy przemęczeni, dużo pracujemy.

Na pewno ograniczysz liczbę wypadków drogowych wynikających z przysięcia kierowcy.

– Nam nadzieję, że tak się stanie. **A ja mam nadzieję, że nie wyjedziesz z Polski. Jakie masz plany?**

– Raczej zostanę. Trzyma mnie tu przede wszystkim staż, który zaproponował mi Intel. Trzyma mnie też... przywiązanie do narodu. Mam nadzieję, że zdobędę środki na rozwijanie się tutaj w taki sposób, w jaki chcę. Byłoby super, jeśli mógłbym w tę stronę pójść.

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

Sztuczna inteligencja daje nam wiele udogodnień.

dla młodzieży. Na szkoleniu dowiadaliśmy się, czym jest sztuczna inteligencja, uczenie maszynowe, poznawaliśmy różne algorytmy typu regresja czy sieć neuronowa.

Podobno chciałeś pokazać, że algorytmy są bardzo pomocne w życiu.

– Słyszysz się mnóstwo przerażających opowieści na temat AI, np. że zabiera pracę. To prawda, ale też daje nowe miejsca pracy. 40% zawodów sprzed 50 lat dziś nie istnieje. Cały czas jednak powstają nowe. Sztuczna

Opowiedz o wynalazku FATIK, nad którym pracowałeś zaledwie cztery miesiące. To algorytm niepozwalający kierowcy zasnąć w trakcie jazdy.

– Faktycznie, Intel dał nam tylko cztery miesiące na pracę. FATIK to jeden z moich pierwszych projektów. Specjalny algorytm znajduje lewe oko, wycina jego obraz i wysyła do tzw. sieci neuronowej, czyli szeregu algorytmów działających tak jak nasze sieci neuronowe w mózgu. Szukają wzorców.



Lot prosto w przyszłość

Czy wizja latających nad ziemią samochodów i motocykli wreszcie się zmaterializuje?

Mateusz Mazzini

26 października fani zarówno fantastyki literackiej w stylu Lema, jak i popkultury spod znaku „Powrotu do przyszłości” czy kreskówek w typie „Jetsonów” mogli zgodnie wstrzymać oddech w oczekiwaniu na efekt pokazu A.L.I. Technologies. Japoński start-up zajmujący się przede wszystkim produkcją samolotów bezałogowych zaprezentował po raz pierwszy na żywo XTurismo, swój najbardziej widowiskowy produkt. Czym jest? Właściwie, przynajmniej na razie, nie wiadomo – głównie z powodu sporów natury językowo-definicyjnej. Laicy mogliby go nazwać latającym motocyklem, ale od razu widać, że to określenie nieprecyzyjne. Maszyna nie ma kół i tak naprawdę nie lata, tylko unosi się na wysokości kilkudziesięciu centymetrów nad ziemią. A to spora różnica, nie tylko z technologicznego punktu widzenia. Na pewno nie dron, bo dron jest urządzeniem bezałogowym, a XTurismo jest kierowane przez człowieka. Inni entuzjaści proponują nowe nazwy, niezwiązane z istniejącymi już wynalazkami. Język w końcu sobie z tym poradzi, nawet jeśli z początku wytworzy coś niekoniecznie intuicyjnego – samochód przecież

jest samochodem do dzisiaj, mimo że wcale „sam nie chodzi”.

Demonstracja XTurismo, choć pod wieloma względami efektowna, wcale nie zwiastuje rewolucji w transporcie miejskim. Napędzany gazem pojazd w powietrzu wytrzyma maksymalnie 40 minut. Po upływie tego czasu bezpiecznie, ale też niezwykle szybko podejście do lądowania. Jak szybko? Tego producenci nie precyzują, nacisk w materiałach reklamowych kładą na słowo bezpieczeństwo. Można sobie wyobrazić, jak ważący ponad 300 kg sprzęt z mniejszym lub większym hukiem „parkuje”, bo za długo lewitował ponad jezdnią. Huk jest zresztą słowem nieprzypadkowym w tym kontekście,

Rywalizacja o podniebny sukces najbardziej zaawansowana jest w Azji.

gdyż XTurismo hałasuje niemiłosiernie. Jego demonstracja odbyła się na torze wyścigowym i ktoś postronny na podstawie dźwięków mógłby pomyśleć, że chodzi właśnie o pokaz bolidów Formuły 1.

Sam ów pokaz nie był specjalnie ekscytujący, trwał zaledwie kilka minut. Pilot wystartował, uniósł się nad tor, wykonał kilka podstawowych manewrów, po czym posadził pojazd

z powrotem na asfalcie. Widać przy tym było, że XTurismo do prostych w obsłudze nie należy. Sam start był trudny, bo przeszkadzał nawet lekki wiatr, pilot miał kłopot z zachowaniem równowagi. Nawrotka przeszła już bez przeszkód, ale wielu widzów i tak było zawiedzionych. Ta krótka demonstracja okazała się znacznie mniej ekscytująca niż zapowiedź wideo zamieszczona wcześniej w internecie przez A.L.I. Technologies. Tam sprzęt wyglądał prawie jak z „Gwiezdných wojen”. Szybki, stabilny, błyskawicznie pokonywał kolejne metry.

Rozdźwięk pomiędzy materiałami promocyjnymi a rzeczywistością nie jest oczywiście niczym dziwnym,

zwłaszcza w sektorze technologicznym i w przypadku kompletnych prototypów. Nawet jednak biorąc pod uwagę rynkową normę, XTurismo

zawiódł fanów. W mediach społecznościowych i na forach branżowych sporo było komentarzy, że nowy pojazd to pic na wodę, droga (wyceniana na 680 tys. dol.) zabawka, która nie jest w stanie spełnić pokładanych w niej nadziei. Czyli przede wszystkim nie upowszechni się na skalę masową.

Co innego jednak media głównego nurtu i ich odbiorcy. Tam japoński

wynalazek zrobił furorę. Rzeczywiście, jeśli ktoś nie śledził wcześniej tego rynku, mógł pod koniec października stanąć jak wryty. Oto Japończycy pokazali maszynę, którą człowiek może latać po mieście. Pospały się porównania do projektów znanych z futurystycznych filmów i książek, mniej lub bardziej trafione analogie. I cała masa przewidywań, dokąd nas XTurismo i podobne pojazdy w przyszłości zaprowadzą. Szkopuł w tym, że twórcy rozwiązań dla transportu idą w kierunku latania już od dawna. I wielu, choć słabiej

na początku regulować, zostawić w rękach państwa? Kto powinien być odpowiedzialny za stworzenie odpowiedniej infrastruktury? I wreszcie jaka będzie hierarchia pojazdów w przestrzeni publicznej? Komu dawać dotacje, kogo karać za hałas i zanieczyszczenia?

Sami Koreańczycy przyznają, że warstwa prawna może się okazać większym wyzwaniem niż kwestie technologiczne. I zająć więcej czasu, bo już nieraz w historii przekonywaliśmy się, że łatwiej coś wynaleźć, niż potem móc to legalnie zastosować.

Japończycy wrzucają do internetu futurystyczne klipy, Koreańczycy odpowiadają taksówką w chmurach z lotniska do centrum.

roz reklamowanych, jest znacznie bliżej upowszechnienia swoich wynalazków niż A.L.I. Technologies.

Tak jest chociażby w Korei Południowej, gdzie rząd już kilka lat temu stworzył specjalne konsorcjum prywatnych firm i publicznych instytucji w celu znalezienia sposobu na przeniesienie transportu z jezdnii ponad nie. Efekt? Próbný lot powietrznej taksówki, zrealizowany 11 listopada pomiędzy pasem startowym lotniska Gimpo w Seulu a centrum koreańskiej stolicy. Tu skala przedsięwzięcia była znacznie większa niż u Japończyków. Wehikuł, zbudowany przy współpracy z Niemcami, wznosił się na wysokość 50 m i pokonał odległość niemal 3 km w nieco ponad trzy minuty. Koreańskie ministerstwo transportu nie zamierza poprzestać na teście. Zapowiada, że wyglądające podobnie do helikopterów, choć znacznie mniej hałaśliwe i szkodliwe dla środowiska maszyny wejdą do powszechnego użytku nawet w 2025 r. Żeby jednak tak się stało, potrzebny jest nie tylko rozwój technologiczny, ale też odpowiednie prawo.

To etap, do którego Korea Południowa i Japonia doszły jako pierwsze na świecie i jeszcze do końca z nim się nie uporały. Każda rewolucja technologiczna, a upowszechnienie latających taksówek z pewnością należy rozpatrywać w takich kategoriach, niesie bowiem pytania w kontekście społecznym. Kto będzie mógł ich używać, komu pozwolić je pilotować? Czy otworzyć rynek dla przewoźników prywatnych, czy

W tej chwili rywalizacja o podniebny sukces zdecydowanie najbardziej zaawansowana jest właśnie w Azji. Japończycy wrzucają do internetu futurystyczne klipy z XTurismo, Koreańczycy odpowiadają taksówką w chmurach z lotniska do centrum miasta. Problemy natury prawnej? Ich sprawa, Japonia zrobi wszystko, żeby Koreę prześcignąć. Również na początku listopada w Tokio zaprezentowano SD-03, pierwszy – i tu słowo to wydaje się bardziej na miejscu – podniebny samochód. Maszyna wygląda jak skrzyżowanie bolidu wyścigowego z małym statkiem kosmicznym, ma obły kształt, błyszczącą obudowę i cztery podwójne wirniki. Ale nie jest jej wcale tak daleko do klasycznego auta. Parametry? Prędkość do 45 km/godz., maksymalnie 10 minut w powietrzu. Co najważniejsze, korzystać z SD-03 można w pełni legalnie. Japońskie ministerstwo transportu wydało jego twórcom, start-upowi SkyDrive, certyfikat bezpieczeństwa. Od tego do powszechnego użycia droga jeszcze daleka, ale całkiem prosta.

Czy oznacza to, że zahaczające wręcz o magię wizje sprzed lat wreszcie staną się rzeczywistością? Latające samochody to Święty Graal futurystów. Jako ludzkość fantazjowaliśmy o nich chyba najczęściej, jednocześnie będąc od nich najdalej. Bo poruszać się po naszych miastach ponad chodnikami i ulicami wciąż nie umiemy. Aczkolwiek już niedługo ten stan może się zmienić, również dlatego, że znaczące zmiany czekają

samą branżę samochodową. Hugh Martin, prezes firmy Lacuna Technologies, zauważa, że bez względu na tempo komercjalizacji latających samochodów osobowych, taksówek czy motocykli drogi naziemne i tak staną się zaraz za ciasne albo po prostu niezdatne do użytku. Infrastruktura drogowa nawet w najbogatszych państwach świata pozostaje niedoinwestowana, a metropolie dławią się w korkach. Nie mówiąc o wyzwaniu ekologicznym, związanym z przejściem na gospodarkę zeroemisyjną. Nie wszystkich będzie stać na przetransportowanie się w chmury, zauważa Martin, ale każdy kierowca czy nawet użytkownik ruchu drogowego będzie musiał się dostosować – przerzucić się na pojazdy elektryczne albo autonomiczne, kierowane bez udziału człowieka. Jeśli dodać do tego zmiany w transporcie ładunków komercyjnych, gdzie już teraz drony (mogące przenosić do 30 kg) stanowią realną alternatywę, od razu widać, że krajobraz dróg łada moment może się zmienić nie do poznania. Mogą one po prostu opustoszeć albo zamienić się w kanały komunikacyjne dla bezszelestnych robotów, wożących ludzi bez szkody dla środowiska. I to na pewno jest przyszłość, której warto byłoby doczekać.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

Dlaczego Donald Tusk nie zabił nikogo na drodze? – pyta tygodnik „NIE” w najnowszym numerze. I odpowiada.



10 LAT
AURORA



Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
w Zurychu



Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
w Jerozolimie



Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
Fajr w Teheranie



71st Internationale
Filmfestspiele
Berlin
Konkurs Główny

BALLADA

KINO IRAŃSKIE W NAJLEPSZYM
WYDANIU — Screen Daily

O

MOCNY — Variety

BIAŁEJ

WCIĄGAJĄCY — IndieWire

KROWIE

reżyseria BEHTASH SANAAEEHA
& MARYAM MOGHADDAM

WSTRZĄSAJĄCA OPowieść O LUDZKIM DRAMACIE
I POSZUKIWANIU SPRAWIEDLIWOŚCI

W KINACH OD 3 GRUDNIA



Żarty z prezesa surowo zabronione

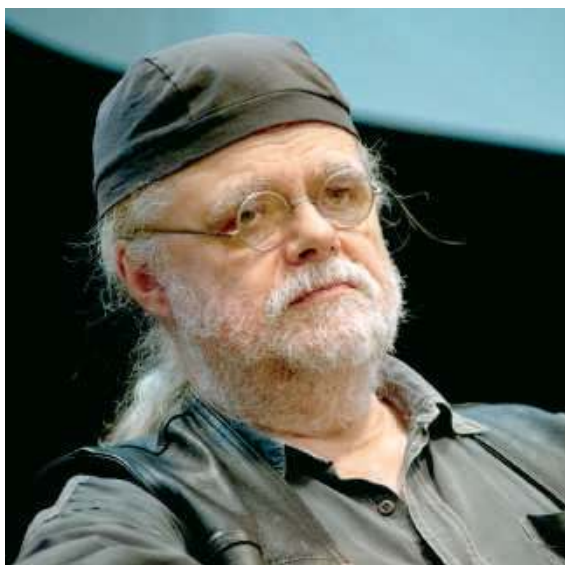
Bronisław Tumilowicz

Jednym z ważnych momentów zakończonego właśnie III Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Europy Środkowo-Wschodniej Eufonie miało być prawykonanie nowej kompozycji Pawła Szymańskiego, który należy do grona najważniejszych twórców współczesnej muzyki. Utwór na flet i orkiestrę nosi angielski tytuł „it's fine, isn't it?” (co odnosiło się do przeboju zespołu rockowego T.Love „Jest super, więc o co ci chodzi”). Przygotowania i próby przebiegały pomyślnie aż do momentu, o którym tak pisze w oświadczeniu kompozytor: „Zwrócono się do mnie nieformalnie, w trybie rozmowy prywatnej, z prośbą, abym z utworu, o którym mowa, usunął klip dźwiękowy odtwarzany w trakcie wykonania z przenośnego odtwarzacza. Klip będący integralnym elementem utworu zawiera fragment publicznej wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego (»...nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne...«)».

Kompozytorowi zależało na wykonaniu, więc zgodził się pominąć ów „niewygodny” element, zwłaszcza że festiwal Eufonie jest autorskim pomysłem wiceministra kultury Jarosława Sellina i ma ministerialne wsparcie finansowe, do którego dokłada się jeszcze PKN Orlen. Postanowił jednak, że w wyznaczonym miejscu zamiast cytatu z prezesa będzie klip ze słowami: „Tekst usunięty w wyniku włączenia autocenzury”. Tylko tyle i aż tyle.

Nie cenzura, lecz autocenzura miała zatem odpowiadać za zmiany w dziele. Kompozytor, który rozumie rozmaite meandry decyzji kulturalnych, uznał wysuwany przez przedstawicieli organizatorów argument, że niektóre osoby zaangażowane w wykonanie utworu mogą czuć się uwięzione wbrew własnej woli w przekaz o charakterze satyry politycznej. Ze względu na dobre relacje międzyludzkie podjął się wycofania klipu,

Cenzura wygrała z autocenzurą na festiwalu Eufonie



Paweł Szymański należy do grona najważniejszych twórców współczesnej muzyki.

który i tak wszyscy znają. Ale i to okazało się niewystarczające.

„Długo czekałem na reakcję na moją kompromisową propozycję – pisze Szymański – wreszcie dwa dni przed planowanym prawykonaniem otrzymałem pocztą elektroniczną z prywatnego konta wiadomość: »Pawle, razem z organizatorami festiwalu Eufonie podjęliśmy nietatwą decyzję o wycofaniu Twojego koncertu fletowego z programu koncertu w dniu 20 listopada 2021«. Na mój list, że oczekuję precyzyjnej informacji, kto konkretnie podjął decyzję o odwołaniu prawykonania »it's fine, isn't it?« i jaki podał powód, nie dostałem odpowiedzi».

Paweł Szymański w oświadczeniu, którego nie zaprezentuje ani telewizja Jacka Kurskiego, ani radio Agnieszki Kamińskiej, zamieścił jeszcze dosyć ponurą refleksję: „Cenzura faktycznie istnieje nadal. O tym, co może być powiedziane (pokazane, zagrane itp.) publicznie, decydują jakieś bliżej nieokreślone, nieujawniające się gremia, które działają w oparciu o bliżej nieokreślone zasady. (...) Cenzurze podlegają także cytaty z Jarosława

Kaczyńskiego. Cenzurze podlegają także informacje o stosowaniu cenzury”.

Pawła Szymańskiego zabolalo również to, że poszkodowany jest solista wirtuoz fletu Łukasz Długosz, który w przygotowanie arcytrudnej partii solowej włożył dużo pracy. A wszystko dlatego, że w „wolnym, demokratycznym kraju” ktoś się boi słowa autocenzura. Zapowiedziany występ Narodowej Orkiestry Polskiego Radia odbył się jak gdyby nigdy nic. Przez głośniki poinformowano tylko, że jeden utwór nie zostanie wykonany i zastąpi go inny. Przyczyny zmian nie podano.

Dwa dni po usunięciu utworu z programu kompozytor otrzymał od organizatorów wyjaśnienia. Lech Dzierżanowski, prezes Fundacji Pięta Esencja, przyznał, że to on zdecydował o zmianie programu, jako powód podając wprowadzenie w błąd przez Pawła Szymańskiego, który nie uprzedził, że będzie nagranie głosu „prominentnego polityka” oraz wystrzał z pistoletu. Dr Mieczysław Kominek, przewodniczący Rady Programowej Festiwalu Eufonie, napisał, że festiwal miał być przestrzenią swobodnej wypowiedzi artystycznej wolnej od politycznych sporów, a nie polityczną prowokacją ze strzałem z pistoletu. Autorzy oświadczeń nie wspomnieli w ogóle, że kompozytor jednak zrezygnował z cytatu z prezesa Kaczyńskiego. Biuro prasowe festiwalu też wydało oświadczenie, powołując się na ideę imprezy, którą jest dialog i budowanie kulturowych pomostów pomiędzy krajami i artystami z naszego regionu. Ze strony kompozytora napłynął komentarz: „Wreszcie poznaliśmy uzasadnienie zdjęcia utworu z koncertu, to nie cenzorzy, tylko budowniczości mostów”.

Mamy zatem cenzuralne *déjà vu*. Dawno temu w prasie każdy dostawał drgawek, czy na skutek jakiejś literówki zamiast Stalin nie wyjdzie Sralin, bo to groziło więzieniem. Dziś, zdaje się, jesteśmy już o krok od takiej sytuacji.

b. tumilowicz@tygodnikprzeglad.pl

Picasso odkrywany na nowo

Beata Dżon-Ozimek
Korespondencja z Kolonii

Wystawa w Museum Ludwig
dla publiczności jest jak trzęsienie ziemi

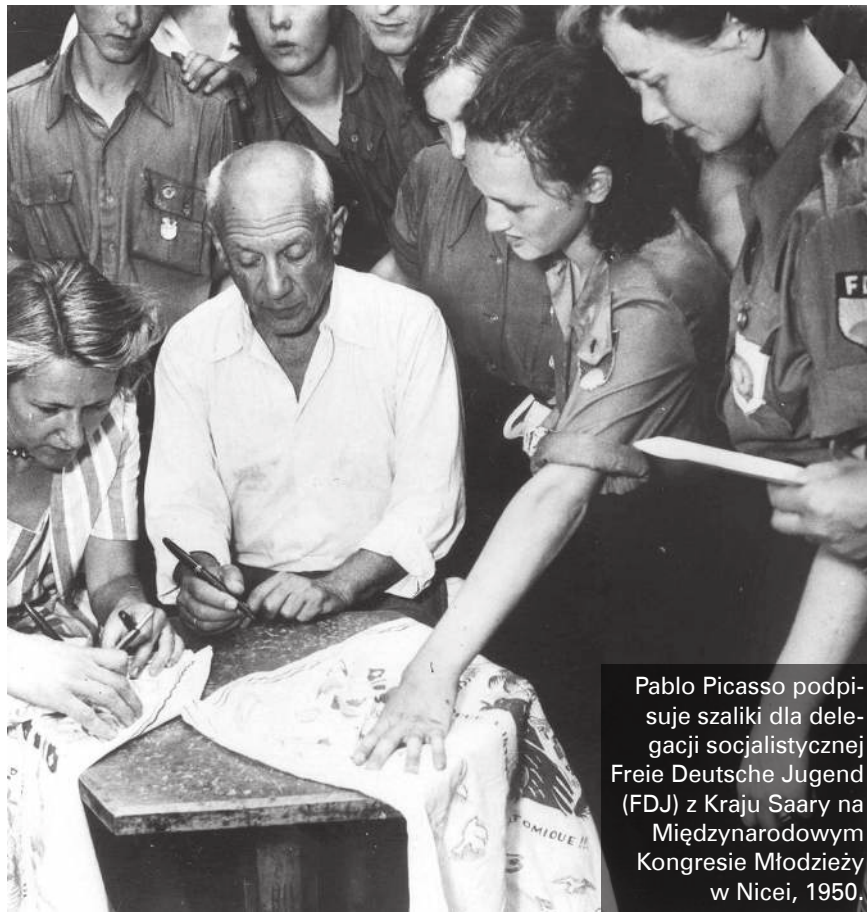
Na tyłach kolońskiej katedry znajduje się konglomerat obiektów kultury, w tym muzeum sztuki współczesnej, Museum Ludwig. To tu do końca stycznia można oglądać wystawę poświęconą Pablowi Picasso, a raczej temu, jak kolonizowano i dzielono jego twórczość w RFN i NRD. „Der geteilte Picasso”, „Picasso Shared and Divided”, Picasso dzielony i podzielony – tak zatytułowano ekspozycję, której pomysłodawczynią i kuratorką jest dr Julia Friedrich.

– Przyjrzałam się bliżej Picassowi i odkryłam wiele rzeczy, o których nie wiedziałam, jak to, że był członkiem partii komunistycznej. A jeśli ja, człowiek z branży, nie wiem, to ile osób także nie wie? Interesowało mnie pytanie, dlaczego – wyjaśnia Julia Friedrich.

Wystawa niejako stawia też pytanie, kim był Picasso dla Niemców po obu stronach żelaznej kurtyny, i sygnalizuje, jak jego sztuka była używana, odbierana, oswajana lub odrzucana, w zależności od systemu. Jak Picassa zaszeregowano w świecie jako „artystę” i „aktywistę politycznego” i chciano widzieć tego albo tamtego. „Może to się zdawać wam dziwne, ale nie ma dwóch Picassów, jest tylko jeden!”, mówił sam bohater w Londynie w 1955 r.

Patrząc na to, co robił Picasso, dziś powiedzielibyśmy, że był aktywistą.

– Na Zachodzie uważano, że funkcją jego sztuki jest sztuka. Owszem, były „Guernica” i „Masakra w Korei”, ale tu traktowano je jako wyjątki. Odwrotnie niż na Wschodzie. Tu był komercjalizowany, popularyzowany, używano jego nazwiska, nie sztuki, Picasso to marka. Dobrze na nim zarabiano – tłumaczy kuratorka. Cenzurowano go. W Mediolanie w 1953 r. „Masakrę w Korei” pokazano pod koniec wystawy w Palazzo Reale, by uniknąć obrazów „prowokacyjnej



Pablo Picasso podpisuje szalik dla delegacji socjalistycznej Freie Deutsche Jugend (FDJ) z Kraju Saary na Międzynarodowym Kongresie Młodzieży w Nicei, 1950.

natury”. Minister kultury Bawarii przed wystawą w 1955 r. w Monachium zapowiadał, że co prawda nie obawia się incydentów ze strony komunistów, ale lepiej zrezygnować z obiektów o wydźwięku politycznym (jak tych z gołębiem pokoju), by uniknąć politycznych manifestacji.

Czy Niemcy potrzebują przebudowania znanego oglądu Picassa?

Artysta wolności

Pierwszymi obrazami, które widzi wchodzący do Museum Ludwig, są wizerunki gołębi, które ku zaskoczeniu samego autora stały się symbolem pokoju. Dalej wkracza się w świat konstrukcji architekta wystawy Erana Schaerfa, w proste,

drewniane ścianki, zagródki, czasem z zadaszeniem i półkami, dające przestrzeń niewielkim dokumentom, wycincom, artykułom, książkom. W kontraście – powiększenia niektórych elementów wystawy, zdjęcia obrazów, artykułów, sesji fotograficznych, wielkie fototapety na ścianach.

Można tu przysiąść na podłodze czy przenosić krzesła, dokąd się chce. Można studiować oryginał antywojennego obrazu „Masakra w Korei” (jakkż trudno było i na Wschodzie, i na Zachodzie pogodzić się z jego poetyką!) lub fototapetę z „Guernicą” jako tłem autoreklamy Bundeswehry w tygodniku „Stern” z 1990 r., zatytułowanej „Obrazy wrogów są ojcami wojen”, skrytykowanej przez Günтера Grassa.



Masakra w Korei, 1951.

Świątynia pokoju w Vallauris.

Wystawa odkrywa „zachodniej” publiczności nieznane tutaj prace dla „komunistów”, np. wielkiego gołębia na kurtynie teatru Berliner Ensemble Bertolta Brechta czy gigantyczną jedwabną tkaninę, przejętą jako symbol tego teatru, wywieszaną dawniej od święta. Picasso zaprojektował wzór apaszki dla francuskiej delegacji na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w 1951 r. we wschodniej części Berlina, z gołębiem, podłówkami twarzy czterech ras, podpisami w wielu językach, w tym polskim „Pokój z wszystkimi narodami”. Plakaty z tym motywem były zakazane w sektorze zachodnim miasta w 1954 r., bano się „gołębia pokoju”. Niemcy w sektorze zachodnim dziwili się, że taki formalizm możliwy jest we wschodniej części, ci we wschodniej pamiętali, że każdy chciał mieć francuską apaszkę. Oryginał sprzed 70 lat na wystawie zachwyca.

Julia Friedrich: – Jest wiele rzeczy ze wschodnich Niemiec dotyczących Picassa, których nie wiemy, takich



jest jak trzęsienie ziemi dla publiczności. Picasso był kanonicznym artystą XX w., a ktoś ci mówi, że nie jest taki, jakiego znasz. On jest artystą wolności nie tylko na Zachodzie, ale także na Wschodzie.

„Jakieś” wojny Picassa

– Brał pieniądze za projekty dla komunistów? – pyta jedna z emerytek przewodniczek przygotowująca się do oprowadzania po wystawie.

Na jedną postać można spoglądać z wielu perspektyw. Picasso jest modelowym przypadkiem.

jak to, że narysował okładkę książki do filmu DEFA o światowym ruchu związkowym. Odkrywamy tę podzieloną historię, bo na Zachodzie polityczny Picasso był zduszony. Jeśli praca była polityczna, nie była to dobra sztuka; na Wschodzie – przeciwnie. Te dwie idee, czym jest sztuka, czy ma funkcję jak w socjalizmie, czy jak tu – nie wolno jej było mieć funkcji, są bardzo interesujące. Wystawa

– Takie pytanie mogło paść tylko na Zachodzie. Robił to za darmo; kiedy ktoś w coś wierzy, nie myśli o zarabianiu pieniędzy – odpowiada kuratorka. – Poza tym Picasso wiedział, że ci ludzie pieniędzy nie mają, to nie było w ogóle tematem. Tak trudno sobie wyobrazić, że można coś robić za darmo?

Trwają dyskusje z przewodnikami, że Picasso żył w kapitalistycznym

systemie, ale miał marszandów, którym blisko było do komunistycznych wartości, że zachowywał się, jakby był komunistą, ale miał pieniądze i żył na Łazurowym Wybrzeżu. Wreszcie głos: czy milioner może być komunistą? Dlaczego dopiero w 1944 r. wstąpił do partii? – Pytam na wystawie o to, czego wcześniej nie wiedziałam, dlaczego Picasso robił to wszystko, co robił, dziś byśmy powiedzieli, że był aktywistą. Przemawiał w 1948 r. na kongresie intelektualistów w Polsce, reagował na wszelkie próby, z którymi do

niego się zwracano. A może wystarczy, że stworzył obraz „The Charnel House” o zbrodniach Wehrmachtu i podarował go francuskiej organizacji bojowników ruchu oporu. Mogli go sprzedać i mieć pieniądze. Takich historii organizacji, ludzi, których wspierał finansowo lub obrazami, jest mnóstwo. Można być komunistą, to znaczy, wierzyć w coś większego, i mimo to mieszkać w willi – podsumowuje Julia Friedrich.

Picasso namalował „The Charnel House” (1944-1945), kiedy zobaczył zdjęcie ciał ludzi zamordowanych przez Wehrmacht, może te w obozach koncentracyjnych. Dzisiaj obraz należy do kolekcji nowojorskiego MoMA. – Obrazu nie pokazywano w Niemczech w czasach podziału, ale był reprodukowany w książkach. W wydanej na Zachodzie była mała reprodukcja, trudno ją znaleźć, opisana jako „requiem”, czyli „coś wiemy, ale nie wiemy, komu to przypisać”. To typowe dla zachodniemieckiego traktowania Holocaustu i nazistowskich okropności w tamtym czasie. We wschodniemieckiej,

► o sztuce i oporze, jest wielka reprodukcja i tekst o obozach koncentracyjnych, wspomniano Auschwitz, Bergen-Belsen. „Guernica” była pokazywana w 1955 r. w Monachium w Haus der Kunst, obiekcie wybudowanym przez Hitlera z myślą o niemieckiej sztuce i propagandzie. Na wystawie wojna była przedstawiana jako „jakaś wojna”, hiszpańska, bez wzmianki o udziale niemieckiego Legionu Condor, który zabił tych ludzi. Niemcy woleli się utożsamiać z ofiarami bombardowań. Nikt nie stawiał pytania, kto to rozpoczął ani kto zbombardował baskijski Guernicę – opowiada dr Friedrich.

Sekcja polska

Polskie wątki to sam koniec ekspozycji. – Kuzynka pisarza Władimira Poznera, z którym Picasso dobrze się znał, Ania Posner, francuska tłumaczka polskiego pochodzenia, przeżyła Auschwitz, miała numer wytatuowany na ręce. Picasso nie chciał nigdzie się ruszać, nie cierpiał podróżować, ale kiedy Ania w imieniu polskiej delegacji przyszła z tym swoim numerem obozowym, by go zaprosić na Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju do Wrocławia w 1948 r., uznał, że musi jechać – mówi kuratorka.

Na Zachodzie polityczny Picasso został zduszony. Jeśli praca była polityczna, nie była to dobra sztuka.

Na wystawie i w katalogu towarzyszącym ekspozycji umieszczono kalendarium jego pobytu w Polsce w 1948 r., jest też kopia wpisu na temat Auschwitz jego przyjaciela, poety Paula Eluarda, który był w Polsce z Picassem, z podpisem malarza. Ten kawałek papieru ma oddzielną historię. Pisał o tym dziennikarz PAP Jan Grzędzielski. – Chcieliśmy tę kartkę z wrażeniami Picassa i Eluarda pokazać, niestety, nie udało się jej na tę wystawę odszukać – przyznaje Julia Friedrich – ale jest szansa, że istnieje.

Kuratorka świadomie natomiast zrezygnowała z tematu „kobiety”.

– Skupiam się na dwóch kobietach, które pisały o nim i jego sztuce, są w polskiej sekcji. Françoise Gilot żyła z Picassem, cytowała go, cementowała jego wizerunek jako *macho* i politycznie naiwnego. Narzeka, że miał być w Polsce trzy dni, a był dwa tygodnie, jak śmiał! Píše też, że rosyjski funkcjonariusz oskarżał go o dekadencję. Pytamy tym samym, jak się kogoś portretuje i jak bardzo formatuje to nasz ogląd, jak próbuje się prywatyzować historię. Do tego okładki z „typowym” Picassem, bulwarówki,

kobiecy magazyny, kobiety, Lazurów Wybrzeże, willa, geniusz itd. Pokazuje również inną kobietę, która nie jest znana, Hélène Parmelin, dziennikarkę „L’Humanité”. Była jego dobrą przyjaciółką i aktywistką polityczną. Ona go także dobrze znała, napisała o nim książkę i sportretowała go w bardzo pozytywnym świetle. A Françoise w bardzo negatywnym, takie miała doświadczenie. Jej książka była bardzo popularna, a książka Hélène, która go przywróciła uwadze świata, mało znana – Julia Friedrich zatrzymuje się przy portrecie Hélène, potem Françoise, która pozuje w polskim kożusku



Głowa czytającej kobiety, 1953.

kupionym przez Picassa w Sukiennicach.

Perspektywy

Wystawa w Kolonii, w najbardziej zachodniej części Niemiec, jest dla ludzi stamtąd. – Jeśli robilibyśmy ją w Dreźnie albo w Polsce, byłaby całkiem inna, bo iluś spraw nie trzeba by wyjaśniać. Wielu Niemców ze wschodniej części ma odczucie, że zostali skolonizowani, a nie że ponownie się połączyli. Może ta wystawa pokazuje, że ich Picasso był dużo bliżej siebie niż nasz Picasso. Dostają mejle ze wschodniej części, że pokazujemy prawdziwego Picassa. Wielu Niemców myśli, że wszystko było złe, cierpieli z powodu systemu. Niektórzy jednak mają świadomość, że były rzeczy dobre i to

nieprawda, że niczego nie widzieli, że ich sztuka jest zła, że nie mają gustu. To protekcyjne spojrzenie, które ciągle funkcjonuje na Zachodzie. Cały czas patrzymy na Niemcy do 1990 r. i na te później. To jak ruch białych szukający drogi, by rozmawiać o rasizmie, którego nigdy nie doświadczył – przyznaje kuratorka.

Publiczność w Kolonii z trudem rozpoznaje „swojego” Picassa. – Oba systemy używały, nawet nadużywały artysty. W tym świecie, w którym dziś pozostała jedna, kapitalistyczna perspektywa, można zobaczyć, że jest podzielony na Północ i Południe, na lewo i prawo i ten podział bywa bardzo spolaryzowany. A na jedną postać można spoglądać z wielu perspektyw. Picasso jest modelowym przypadkiem – podkreśla Julia Friedrich.

Zastanawiamy się, jak sam Picasso odniósłby się do kolońskiej wystawy. – Mam nadzieję, że rozpoznałby siebie, może by powiedział: „Nareszcie!”, a może: „Co mnie to obchodzi?”. On robił swoją sztukę, obchodzili go ludzie i pokazujemy to na wystawie. Jako artysta może tylko i aż tyle zrobić – uśmiecha się Julia Friedrich.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Miłość nie jest tym słowem, ani żadnym innym

Po prostu wiele rzeczy dzieje się jednocześnie. Kiedy umarł Paweł – akurat piliśmy wino po spotkaniu literackim w Tajnych Kompletach. Autor książki, Tomasz Szerszeń, mówił o Hiroszimie, o katastrofach, aktach terroru – zdarzeniach, które „przyspieszają bieg historii”, a których nie „widzimy”. Bo jesteśmy dwie ulice dalej i słyszeliśmy huk, tylko tyle, resztę „musimy” sobie wyobrazić. Jak w tym filmie, w którym bohaterkę codzienność nie budził łomot i nigdy nie potrafiła zlokalizować jego źródła. Więc są te hiperzdarzenia, od których rozchodzą się echa, koła. Kiedy Paweł umarł, akurat zgadywałam, co studiował autor książki, o której rozmawialiśmy, dotknęłam jego apaszki z piłkarzami, zaczynała boleć mnie głowa. Narzekaliśmy na zarobki w kulturze, ktoś wypowiedział zdanie: „Każdą kwotę można wydać”. Wcześniej poszliśmy do kina na nowego Wesa. Pierwszy raz widziałam nagie piersi Léi Seydoux, film nas zmęczył i powiedziałam: „Jest niedobry”. Na spacerze z psem pomyślałam, że to niesprawiedliwe, że używam tego słowa wobec filmu, w którym jasno widać cały talent Wesa, setki pomysłowych kadrów. Mówię „niedobry” także wtedy, kiedy opisuję coś rzeczywiście słabego, prawdziwie nieudany film. Po prostu to słowo za każdym razem wyraża moje rozczarowanie. Muszę to zapamiętać: jesteśmy zawsze bardziej krytyczni wobec swoich ulubieńców, nie odwrotnie. W głośnej książce „Antropocień” Andrzej Marzec postuluje odejście od krytycznego myślenia w stronę narracji włączających, niebinarnych, w stronę myślowych spółdzielni i współprac. Myślenie krytyczne uważa za obosieczne, jeśli nie szkodliwe, bo szukanie wad nie jest zaletą (myślenia), za to stało się (akademickim?) automatyzmem. Nie umiem – myślę – myśleć inaczej. Krytyczne myślenie było warunkiem zmiany (w sobie samej/samym, potem w świecie).

Tymczasem inny kolega dostaje nominację do nagrody poetyckiej i potrafię się cieszyć, chociaż wiem już o Pawle. Nie widzę tego, ale to właśnie jest huk i koła/echa zachodzących po całym mieście. Wszyscy go tu znali. Od tej pory wszystko dzieje się jakby „w świetle” huku. W książce „Biały szum” Don DeLillo nazywał TO białym szumem. Bo właśnie śmierć nie jest tym słowem, ani żadnym innym. To tylko parafraza. „Miłość nie jest tym słowem, ani żadnym innym”. Po prostu nie da się nic powiedzieć. Jest tylko ból głowy i np. miłe zaproszenie na wigilijną kolację. Potem przychodzą w postaci MMS

zdjęcia dziewczynek, które moja siostra zabrała do Teksasu. Trzymają w dłoniach kokosy i usta układają się wokół słomek z tym zabawnym skupieniem i starannością (Chcę powiedzieć, że wszyscy umrzemy!). Wszystko jest dla nich za duże, wyglądają komicznie. Telefon gaśnie i kurczy się czas.

Trzeba czytać, robią się zaległości, których nie da się już nadgonić. Jeden PDF goni następny. „My czarownicy, zawsze to wiedzieliśmy”, czytam i próbuję się skupić. „My czarownicy, zawsze to wiedzieliśmy”, próbuję znów, ale zdanie znika z kartki – przykleja się do witryny knajpki, przy której ostatnio widzieliśmy się z Pawłem. „Idziesz do nas?”. „Nie, nie, idę do kina”. Uśmiechnęliśmy się do siebie. My nigdy tu nie przychodziliśmy, nie było tu też kina. A jednak to właśnie tam widzieliśmy się tzw. ostatni raz. „My czarownicy, zawsze to wiedzieliśmy” – może to zdanie

**Jeśli pisanie jest opowiadaniem wszystkiego naraz,
to jak mielibyśmy odnaleźć czytelność świata?**

jest lepsze? Na pewno lepsze niż facebookowe R.I.P., które nie jest tym słowem (ani żadnym innym).

Na końcu siedzę w mieszkaniu na podłodze i rozpakowuję cienki papier. Wyjmuję idiotyczną kamizelkę, którą kupiłam tego dnia, idąc do księgarni. Zupełnie nie wiem, co z nią zrobić. Kończą mi się pieniądze. SMS od przyjaciółki: dziś dwucyfrowy mróz, jest nowy odcinek naszego serialu. W radiu prezenter mówi, że skoki mogą wrócić do TVP. Dziewczyna mojego syna wychodzi z pokoju, uśmiecha się do mnie. Wszystko jest wytłumione od huku. Dudnienie. Po prostu wiele rzeczy dzieje się jednocześnie.

Kiedy poznałam Pawła, miałam 16 lat. Przychodziłyśmy z Magdą pod galerię popatrzeć, jak artyści palą pety po wernisażu. Kiedy był starszy – patrzyłam, jak oprowadza po wystawie swoją matkę. Nachylali się nad każdym płótnem i szeptał jej coś, wysoki, pochylony. To nie jest tym słowem, ani żadnym innym. I nie da się zintegrować. Jeżeli – jak chce cytowana przez Tomasza Szerszenia Marguerite Duras – pisanie jest „opowiadaniem wszystkiego naraz”, to jak mielibyśmy odnaleźć czytelność świata? „Trzeba ją odzyskać – pisze autor. – To jedyny postulat, jaki przychodzi mi do głowy”. Czytelność nie jest tym słowem. Ani żadnym innym.

WYDAWNICTWO ISKRY



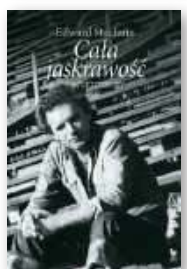
Bogusław Kwiatkowski
Poczet faraonów

Uzupełnione i zaktualizowane wydanie zawiera życiorysy wszystkich władców, zarówno panujących nad całością ziem egipskich, jak i tych uznawanych na części terytorium. Z napisanych barwnie biogramów wyłaniają się pasjonujące dzieje Egiptu.



Marcin Król
Pakuję walizkę

Jako filozof polityczny autor znalazł dla siebie osobne miejsce. Był konserwatystą w tym sensie, że do jego ulubionych pojęć należały roztropność i ciągłość. Elementem tej ciągłości była tradycja kultury europejskiej zakorzeniona w jej zdolności do autokrytyki.



Edward Stachura
Cała jaskrawość i inne utwory

Pierwszy w XXI w. zbrany w jednym tomie obszerny wybór poezji i prozy Edwarda Stachury, przygotowany przez bratanicę pisarza Monikę Stachurę oraz literaturoznawcę Jakuba Beczka. Cała jaskrawość życia i śmierci kultowego autora.

MARGINESY

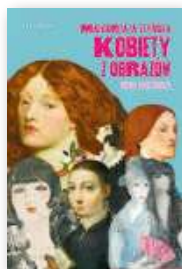
Katarzyna Jasiołek
Opakowania

Kto projektował najlepsze opakowania? Dlaczego słoiki i etykiety dyskwalifikowały nasze towary na Zachodzie? Kto mógł liczyć na to, że jego pudełko czy butelka trafi na wystawę w galerii? By odpowiedzieć na te pytania, Katarzyna Jasiołek przekopała się przez tony opakowań.



Małgorzata Czyńska
**Kobiety z obrazów
Nowe historie**

Artystki, muzy, modelki, inspiratorki i protektorki twórców. Długo czekały, by zaistnieć w świecie sztuki zdominowanym przez mężczyzn. Opowieści o kobietach z obrazów dopisują ważny rozdział do historii sztuki i emancypacji.



Sam Wasson
Piąta Aleja, piąta rano

Jesienią 1960 r. na Piątej Alei w Nowym Jorku padł pierwszy klaps na planie jednego z najstojniejszych filmów, „Śniadania u Tiffany’ego”. W pełnej faktów i anegdot opowieści autor przedstawia kulisy powstawania filmu i dokumentuje barwną i burzliwą epokę przełomu lat 50. i 60.



STUDIO EMKA



Cal Newport
**Moja praca, moja pasja
Zadbaj o udane życie zawodowe**

W nowatorskiej książce znany profesor informatyki wykazuje niesłuszność popularnej maksymy „kieruj się swoją pasją”. To zła wskazówka przy wyborze pracy. Dowiedz się, jak postępować, i pokochaj to, co robisz.



Erzsébet Sándor
Cóż innego mogłabyś zrobić, Matko!

Wyjątkowa książka węgierskiej aktorki i dziennikarki jest poruszającym, ale też autoironicznym obrazem mądrej miłości i odwagi; autoportretem dwojga ludzi, którzy znajdują siłę, aby realizować marzenia na przekór okolicznościom.



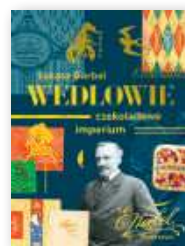
Mauro F. Guillén
2030

Jak ścieranie się najwyraźniejszych dzisiejszych trendów przekształci przyszłość wszystkiego? Lektura obowiązkowa dla tych, którzy chcą zrozumieć, czym są globalne zmiany – nowe trendy, które kształtują się w sposób zdecydowany i trwały.

CZARNE

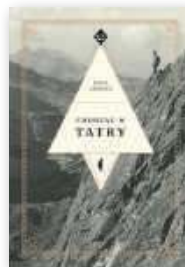
Łukasz Garbał
Wedlowie. Czekoladowe imperium

Razem z autorem przenosimy się do pracowni XIX-wiecznych mistrzów cukiernictwa, dawnych manufaktur czekolady, do gabinetów warszawskich fabrykantów i hal fabrycznych, a przy okazji opowiada słodko-gorzki kawałek naszej historii.



Kuba Szpilka
Chodząc w Tatry

Zbiór esejów antropologiczno-filozoficznych o życiu w Tatrach i pod Tatrami, pisanych z perspektywy mieszkańca Kościeliska, to próba zrozumienia istoty tatrzańskości. To także osobista opowieść o wieloletniej relacji z górami, o fascynacji wspinaczką i wędrownkami.

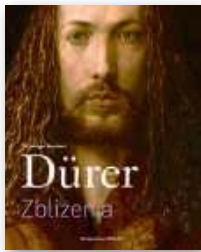


Piotr Jagielski
**Święta tradycja, własny głos
Opowieści o amerykańskim jazzie**

Wciągająco opowiedziane narodziny jednego z najważniejszych gatunków muzycznych na świecie. Autor wędruje tropem jego reprezentantów, nie zapomina też o historii rasizmu w Ameryce, bo dzieje jazzu to przede wszystkim losy jej czarnych mieszkańców w XX w.

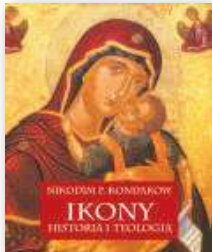


ARKADY



Till-Holger Borchert
Dürer. Zbliżenia

Badacz sztuki północnego renesansu barwnie opowiada o życiu wielkiego malarza, odtwarzając jego drogę do powszechnego uznania, jakim się cieszył. Kadry z płócien, rysunków i grafik udowadniają natomiast ponadczasowość talentu Dürera.



Nikodim P. Kondakow
Ikony. Historia i teologia

Mistyczny świat malarstwa ikonowego okiem wybitnego bizantologa. Ze spisanych wykładów uczonego dowiadujemy się nie tylko o historii sztuki bizantyjskiej, ale przede wszystkim o jej głębokim religijnym i politycznym znaczeniu.



Joanna Hübler-Wojciechowska
Rodzinne pamiątki
Osobliwy przewodnik dla kolekcjonerów

Książka o rzeczach, które przetrwały na przekór historycznym zawieruchom, o przedmiotach bezpowrotnie utraconych i ludziach, którzy odeszli, zostawiając swoje historie zapisane w urzędowych aktach, listach, dziennikach i notatkach.



Dominik Zieliński
Arkadiusz
Moda, która stała się sztuką

Pierwsze i dwujęzyczne opracowanie twórczości wybitnego projektanta mody. W albumie znalazły się setki zdjęć z pokazów kolekcji, materiały prasowe, fotografie z prywatnego archiwum Arkadiusza, a także wywiad z projektantem.

DWIE SIOSTRY

Karel Čapek
Inwazja Jaszczurów

Satyra na żarłoczny kapitalizm, naukę, media, faszyzm, rasizm i komunizm powstała w przeddzień II wojny światowej, lecz pozostaje aktualna do dziś. Idealnym dopełnieniem pseudodokumentalnej formuły powieści jest opracowanie graficzne Hansa Tichy.

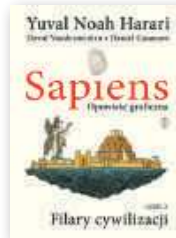


Ida Kulawik
Roślinna kuchnia polska

Chcicie zrezygnować z produktów zwierzęcych, ale nie wyobrażacie sobie niedzielnego obiadu bez rosółu oraz schabowego z ziemniakami i mizerią? W zmianie pomoże 100 tradycyjnych polskich potraw w wersji wegańskiej – łatwo, szybko i zdrowo!



WYDAWNICTWO LITERACKIE



Yuval Noah Harari
Sapiens. Od zwierząt do bogów

12 tys. lat temu *Homo sapiens* przestał być koczownikiem i zaczął prowadzić osiadły tryb życia. Ciężka praca nie sprawiła jednak, że jego życie stało się lepsze... Epicka, pięknie ilustrowana i pełna humoru historia ludzkości.



Dan Carlin
Koniec jest zawsze blisko

Ponad 3 tys. lat temu tajemnicza wojna zmiotła cywilizację epoki brązu z obszaru basenu Morza Śródziemnego. Upadały potężne imperia, a zarazy, klęski żywiołowe i głód dziesiątkowały ludność. Jaki będzie nasz koniec świata?

WYDAWNICTWO AGORA

Jerzy Bralczyk, Michał Ogórek
A bodaj ci nóżka spuchła
Czyli co nas śmieszyło i śmieszy

Z czego śmieją się Polacy, a co było zabawne dla starożytnych Greków? Autorzy dyskutują o humorze specyficznie narodowym, regionalnym, charakterystycznym dla profesorów, aktorów, a nawet dla Pana Boga. Rozmowa rzeka lubianego duetu Bralczyk-Ogórek.



Michał Rusinek
Mroczny Eros

Autor bierze pod lupę tym razem pycie na języku polityków. Błyskotliwy i zabawny zbiór felietonów, który stanowi antidotum na wszechobecny, niedający się nie słyszeć język rozmów o polityce. Śmiech to zdrowie!



Natalia de Barbaro
Krwawnik, mniszek, uludka

Wyjątkowe wydanie wierszy autorki bestsellerowej „Czułej przewodniczki” zawiera znaną twórczość i nowe utwory. To zapis poetyckiej drogi, którą podąża od lat Natalia de Barbaro, coraz pewniej moszcząc się w języku, w którym wypowiada swoje liryczne „ja”.



Lisa Taddeo
Zwierzę

Autorka z przenikliwością ukazuje mroczne kobiece sekrety, pisze o sprawach, o których kobiety nie opowiadają nawet przyjaciółkom. Pokazuje, jak w zdominowanym przez mężczyzn świecie narasta kobieca wściekłość.



ZNAK LITERANOVA



Manuela Gretkowska
Mistrzyni

Popularnością bije na głowę Sienkiewicza, przyjaźni się z Prusem. Zarabia krocie. Nie ma w Warszawie kobiety bardziej wpływowej i szcudrej. Powieść inspirowana życiem Lucyny Cwierzakiewiczowej. Historia kobiety zachłannej na życie i miłość.



Maria Riva
Marlene Dietrich
Prawdziwe życie legendy kina

Maria Riva – jedyne dziecko aktorki – od najmłodszych lat towarzyszyła matce w życiu prywatnym, a także w garderobach, na planach filmowych i przyjęciach. Nikt nie znał Marlene tak jak jej córka.



Dawid Grosman
Gdyby Nina wiedziała

Oparta na prawdziwych wydarzeniach najnowsza powieść wybitnego izraelskiego pisarza. Literackie arcydzieło, które pozwala zrozumieć, dlaczego relacje z najbliższymi bywają tak trudne, a miłość jest zawsze wyborem.

WYDAWNICTWO INSIGNIS

Jamie Oliver
Razem

Impreza tacy, rodzinny piknik lub kolacja we dwoje? Ponad 120 łatwych przepisów to także kulinarne opowieści o dodawaniu otuchy, świętowaniu, tworzeniu nowych wspomnień, a przede wszystkim o dzieleniu się pysznymi potrawami przy jednym stole.



Nigella Lawson
Zrób, zjedz, powtórz
Składniki, przepisy, opowieści

Zbiór przepisów przeplatanych opowieściami o jedzeniu. Autorka dzieli się wiedzą i recepturami, do których chce się wracać. Dzięki ponad setce nowych potraw z wykorzystaniem jej ulubionych składników poznajemy kuchenny rytm i rytuały Nigelli.

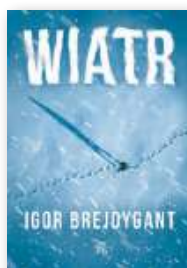


Richard Shepherd
Siedem wieków śmierci

W 24 najbardziej intrygujących przypadkach dr Shepherd dzieli się obserwacjami z autopsji, które obejmują siedem wieków ludzkiej egzystencji i które nauczyły go tyle samo o cudach życia, co o nieuniknionym etapie, jakim jest śmierć.



W.A.B.



Igor Brejdygant
Wiatr

Majestatyczne, groźne Tatry. Niegościnne Zakopane na granicy zimy i wiosny. I zagadkowa śmierć pod tonami śniegu. Trzymająca w napięciu górska powieść kryminalna, która przekracza granice gatunkowe.



Magdalena Kostyszyn
Też tak mam

Zbiór opowieści o kobiecej codzienności w Polsce. Depresja poporodowa, nierówności płacowe, trudne relacje, przemoc ekonomiczna... Najbardziej osobistymi historiami podzieliły się z Magdaleną Kostyszyn bohaterki jej nowej książki.



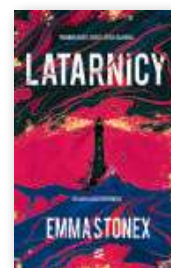
Małgorzata Oliwia Sobczak
Szelest

Podejrzana aplikacja mobilna, wciągające śledztwo i tajemnicza namiętność. W nowym thrillerze kryminalnym autorka jednocześnie odważnie i ze smakiem wplata erotyzm w intrygujące śledztwo.

CZARNA OWCA

Emma Stonex
Latarnicy

Kornwalia, rok 1972. Trzech mężczyzn znikła z latarni morskiej. Drzwi wejściowe są zamknięte od wewnątrz, a wszystkie zegary zatrzymały się na tej samej godzinie. Jeden z latarników w dzienniku opisuje potężną burzę, której w rzeczywistości nie było...



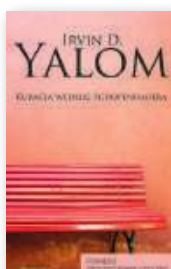
Elina Backman
Kiedy umiera król

Zwolniona z pracy dziennikarka Saana spędza lato u ciotki. Zaczyna się interesować sprawą śmierci nastolatki sprzed lat. W Helsinkach przechodzień znajduje ciało mężczyzny z wypalonym znakiem. Nad tą sprawą pracuje śledczy Jan Leino. Pewnego dnia ścieżki obojga się przetną.

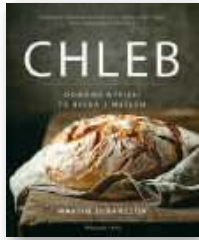


Irvin D. Yalom
Kuracja według Schopenhauera

Śmiertelnie chory psychoterapeuta Julius Herzfeld i uzależniony od seksu pacjent Philip Slate to bohaterowie powieści o grupowej psychoterapii, w której zranieni przez los ludzie próbują uzdrowić ból i odmienić swoje życie.



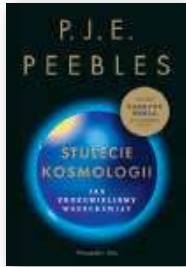
PRÓSZYŃSKI I S-KA



Martin Johansson

Chleb

Domowe wypieki to bułka z masłem. Prawie 100 przepisów na różne wypieki to dzieło piekarza amatora, który na chlebie zjadł zęby! Twarde, miękkie, jasne, ciemne, kwaśne, słodkie... do tego łatwe w przygotowaniu, bo rady autora pokazują, że piec można smacznie i prosto.



P.J.E. Peebles

Stulecie kosmologii**Jak zrozumieliśmy Wszechświat**

Historia kosmologii od czasów Einsteina do dziś napisana przez laureata Nagrody Nobla z fizyki. Autor przedstawia najważniejsze osiągnięcia nauki – czasem zainspirowane intuicją, a czasem będące dziełem zbiegu okoliczności – ale również ślepe zaułki i niezbadane szlaki.



Rachela Berkowska

Życie za szczyt**Polacy w Himalajach i Karakorum**

Ruszając na wyprawy, godzili się na wyrzeczenia, zimno, głód, chorobę wysokościową, ale żaden z nich nie myślał przecież o ostatecznym. O tym, że zapuszczając się w strefę śmierci, może już z niej nie wrócić.

WYDAWNICTWO SŁOWNE

Ida Kulawik, Katarzyna Cichoń,
Katarzyna Czarnecka**Roślinna kuchnia miłości****Gotuj, jedz i kochaj**

To książka dla tych, którzy uwielbiają spędzać czas na posiłkach z ukochanymi ludźmi. Przecież miłość wyrażamy na różne sposoby, także poprzez gotowanie pysznych potraw. Potraw, które sprzyjają bliskości i naturze.



Aleksandra Zawadzka

Moda vintage

Vademecum wiedzy o działaniu second handów i o trendach w poszczególnych dekadach. Dzięki tej książce dowiemy się, jak kupować ubrania i dodatki w lumpeksach, sklepach *vintage* oraz aplikacjach i dbać o nie, by służyły nam jeszcze dłużej.



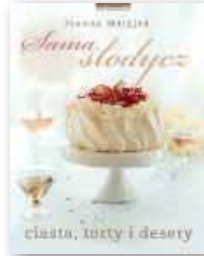
Roman Czejarek

Kultowe teleturnieje

Od „Koła fortuny”, przez „Wielką grę”, „Familiadę”, po „Jednego z dziesięciu”, „Jaka to melodia?” i „Milionerów”. Autor zagląda za kulisy najpopularniejszych teleturniejów w historii, rozmawia z prowadzącymi, przywołuje nieznane fakty.



ZWIERCIADŁO



Joanna Matyjek

Sama słodycz. Ciasta, torty i desery

Ponad 90 sprawdzonych przepisów na bezy, kremy, tarty, ciasta tradycyjne, torty i ptysie. Autorka uwodzi czytelnika nie tylko obietnicą wyjątkowych słodkich dań, ale również przepięknymi zdjęciami. Zaprasza do wspólnego, pełnego pasji tworzenia słodkości.



Michał Niewęglowski

Polubić poniedziałki**Czyli bliżej siebie nie tylko w weekendy**

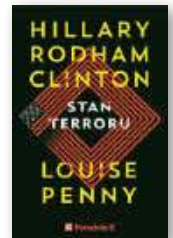
Inspirujący przewodnik dla każdego, kto pragnie odczuwać radość i satysfakcję z życia na co dzień. Autor przekonuje, że „cokolwiek umiemy zrobić ze sobą, umiemy zrobić ze światem”.

PORADNIA K

Hillary Rodham Clinton, Louise Penny

Stan terroru

Seria ataków terrorystycznych wstrząsa światem, dając początek międzynarodowej rozgrywce i wyścigowi zbrojeń... Nowo powołana sekretarz stanu rozumie, że była to od początku do końca starannie zaplanowana intryga.



Christina Lauren

Miłość na święta

Magiczna świąteczna atmosfera i ciepły humor w książce o mocy życzeń, poszukiwaniu miłości i swojego miejsca w świecie. Prawie każdy, chociaż raz w życiu, chciał zatrzymać czas. Zwłaszcza w święta.



WYDAWNICTWO KOMPANIA MEDIOWA



Max Lugavere

Jedź jak geniusz**Bądź mądry, szczęśliwy i bardziej wydajny**

Po latach badań autor odkrył ważne połączenie między dietą, stylem życia a działaniem mózgu. Podpowiada, co jeść, aby poprawić pamięć i jasność umysłu, odmłodzić wiek mózgu i czuć się bardziej szczęśliwym.



Eric Berger

Odłot

SpaceX powstał 20 lat temu. W ciągu dwóch dekad stał się liderem posiadającym najwięcej satelitów, tworzy pionierskie rakiety kosmiczne i jako pierwsza prywatna firma posłał człowieka na orbitę. Książka o podboju kosmosu, spełnianiu marzeń, wielkich ambicjach i sukcesie.

BYLIŚMY

Mozart, Salieri i Puszkin

Czy Antonio Salieri, zazdrosny o talent i sławę Mozarta, otrął genialnego kompozytora – największą dumę i wstyd Austriaków? Trudno dziś dowiedzieć, ale prawie 200 lat temu tak myślał Aleksander Puszkina. Dramat jego autorstwa zainspirował Nikołaja Rimskiego-Korsakowa do skomponowania jednoaktówki, którą zaprezentowała Opera Krakowska, poświadczając tym samym, że syndrom Salieriego i wielkości (Mozart) istnieje po wsze czasy. I to przesłanie wydobyli niemiecki dramaturg, reżyser i aktor Fred Apke, a także współpracująca z nim Marta Klubowicz, występująca również jako Czarna Postać, personifikująca śmierć.

Soliści Sebastian Marszałowicz (Salieri) i Jarosław Bielecki (Mozart) wypadli co najmniej poprawnie. Połączenie muzyki z fragmentami twórczości Puszkina w wykonaniu Kamila Pudlika (poeta – Puszkina) dało efekt całkiem udany, zmuszający widza do uważnego śledzenia nie tylko akcji, ale i wyśpiewywanych i wypowiadanych słów. Swoistą puentą Puszkina jest wyznanie, że wielkość artysty jest niezniszczalna, bo wielcy zawsze będą wielkimi, a inni co najwyżej mogą się w jej blasku ogrzać, nawet gdy są posądzani o zabójstwo.

Paweł Dybicz



KURTyna W GÓRĘ

Przemiany albo burza

Joanna Bednarczyk (scenariusz, dramaturgia) i Michał Borczuch (reżyseria) wykorzystali motyw z „Metamorfoz” Owidiusza do uchwycenia wielkiej burzy hormonów i intelektualnej gorączki wieku dorastania. „Spektakl powstał – jak informują twórcy – w koprodukcji STUDIO z Teatrem Polskim w Bydgoszczy oraz Festiwałem Mała Boska Komedia w Krakowie i Teatrem Łąźnia Nowa. Proces twórczy poprzedzony był spotkaniami i warsztatami w ramach pracowni Open Studios prowadzonej przez Michała Borczucha i współpracowników”. Jest to więc działanie typu warsztatowego, mające na widoku uchwycenie istoty przemian, które kierują postępowaniem młodych ludzi.

Można zapewne snuć subtelne rozważania, w jakim stopniu przedstawiony obraz jest spreparowany, a w jakim odzwierciedla rzeczywistość. Jedno jest pewne: powstał spektakl ciekawy, nie tylko ze względu na metodę dochodzenia do rezultatu i ryzykowne połączenie gry aktorów zawodowych ze sposobem prezentacji charakterystycznym dla amatorów. Jego czułą membraną okazał się w większym stopniu język, którym porozumiewają się młodzi ludzie, w mniejszym zaś trochę naciągane analogie z wzorcami antycznymi.

Tomasz Miłkowski

Joanna Bednarczyk, „Przemiany”, reżyseria Michał Borczuch, Studio teatrgaleria, premiera 19 września 2021

NA EKRANACH

Noc królów

reż. Philippe Lacôte, prod. Francja/Kanada/Senegal/Wybrzeże Kości Słoniowej, w kinach od 3 grudnia

Filmy z Wybrzeża Kości Słoniowej to dla nas nadal egzotyka. „Noc królów” uwodzi jednak nie tylko lokalnymi tańcami, pieśniami czy legendami. Jego siłą jest też struktura – prze-myślana, uporządkowana, przywodząca na myśl „Rękopis znaleziony w Saragossie” Hasa. Tu też mamy do czynienia z opowieścią szkatułkową. Romana poznajemy, gdy trafia do więzienia w Abidżanie, w którym rządzą osadzeni. Chłopak zostaje wykorzystany w walce o władzę – aktualny namiestnik każe mu snuć całą noc opowieści, by odwrócić uwagę innych od rozgrywających się potyczek. Roman w roli gawędziarza sprawdza się świetnie: chłopak inscenizuje sytuacje, przebiega kolegów za bohaterów historii, wreszcie zawiesza akcję, by nie zdradzić jej finału, co pozwala mu wierzyć, że nikt go nie zabije. To pierwszy plan filmu, na drugim jest społeczny kontekst abidżańskiego więzienia, które nie ma nic wspólnego z miejscem resocjalizacji. Jest raczej państwem w państwie, gdzie zsyła się ludzi nieprzychylnych aktualnej władzy.

Artur Zaborski

Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz



Nikołaj Rimski-Korsakow,
„Mozart i Salieri”,
reżyseria Fred Apke,
kierownictwo muzyczne
Kai Bumann,
Opera Krakowska,
premiera
20 listopada 2021



NA POWAŻNIE

Balet malarski

Dwa przedstawienia Polskiego Baletu Narodowego składające się na jeden wieczór są niezwykle atrakcyjne muzycznie i wizualnie. Łączą najbardziej dynamiczne dzieła współczesnej polskiej muzyki, które skomponowano wprost do tańca albo zostały świetnie opracowane tanecznie. „Exodus” to wręcz genialne połączenie choreografii zespołowej z niezwykle scenografią, „Harnasie” zaś są ciekawym ujęciem psychologii rodziny, w której kobiety są siłą sprawczą dramatu. Teatr Wielki hojnie wzbogaca wizję baletowe swoją wspólną techniką sceniczną.

Bronisław Tumilowicz

„Exodus”,
choreografia Anna Hop,
„Bieguni-Harnasie”,
choreografia Izadora Weiss,
kierownictwo muzyczne
Łukasz Borowicz, premiera
13 listopada 2021



A w naszej wsi...

A w naszej wsi...

...coś sakramencko dupło. To rozleciało się kółko rolnicze – tak z końcem lat 50. zeszłego wieku Wiesław Dymny rozpoczął swój monolog w krakowskiej Piwnicy pod Baranami. Opisywał koniec rolniczej gospodarki socjalistycznej. My obserwujemy zaś totalne fiasko polityki zagranicznej PiS, czyli wstawania z kolan i prób osiągnięcia statusu „mocarstwa średniej wielkości” poprzez obrażanie prezydenta USA, kanclerz Niemiec oraz większości sąsiadów.

Andrzej Duda złożył gratulacje nowemu amerykańskiemu prezydentowi w najpóźniejszym możliwym terminie i nie przyjął we wrześniu Angeli Merkel. Stracił okazję porozmawiania z nią o zagrożeniu granicy wschodniej i umiędzynarodowienia problemu. O naszych problemach w polityce zagranicznej rozmawia w Macedonii Północnej. To bardzo sympatyczny kraj i nie trzeba za wizytę płacić zakupami broni (jak w Turcji) lub oszukiwaniem partnera, że kupi się od niego okręty (jak w Australii). Premier z kolei dopiero w ubiegłym tygodniu zorientował się, że trzeba umiędzynarodowić problem. I po czterech miesiącach trwania kryzysu pojechał rozmawiać na zachód Europy z tam rządzącymi jako gwarantami bezpieczeństwa.

Z kolei MSZ nie wykorzystuje instrumentów uprawiania polityki zagranicznej. Nie dlatego, że ich nie posiada. Ma stałe przedstawicielstwo przy Unii Europejskiej, ambasadę z licznym personelem w państwach członkowskich UE, mechanizm konsultacji Trójkąta Weimarskiego czy Europejską Służbę Działań Zewnętrznych. Z pierwszych trzech narzędzi nie chce i nie umie korzystać, natomiast ESDZ się brzydzi.

W ubiegłym roku z powodu „braku zaufania”, decyzją samego ministra, żaden urzędnik ubiegający się o objęcie w niej stanowiska nie uzyskał wsparcia MSZ. W tym roku wprawdzie konkurs ogłoszono, ale jego przebieg i wyniki są utajnione. Może członkowie Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu wystosują interpelację? Gdy PiS odzyskiwało MSZ, na przełomie lat 2015-2016, kadencję jako ambasadorka Unii Europejskiej w Ammanie kończyła Joanna Wronecka. Adam Kułach z Arabii Saudyjskiej przejeżdżał do Dżibuti. Piotr Świtalski był ambasadorem UE w Erywanii. Jan Tombiński właśnie kończył kadencję w Kijowie i przejeżdżał do Watykanu, a z Seulu do Nowego Delhi przenosił się Tomasz Kozłowski.

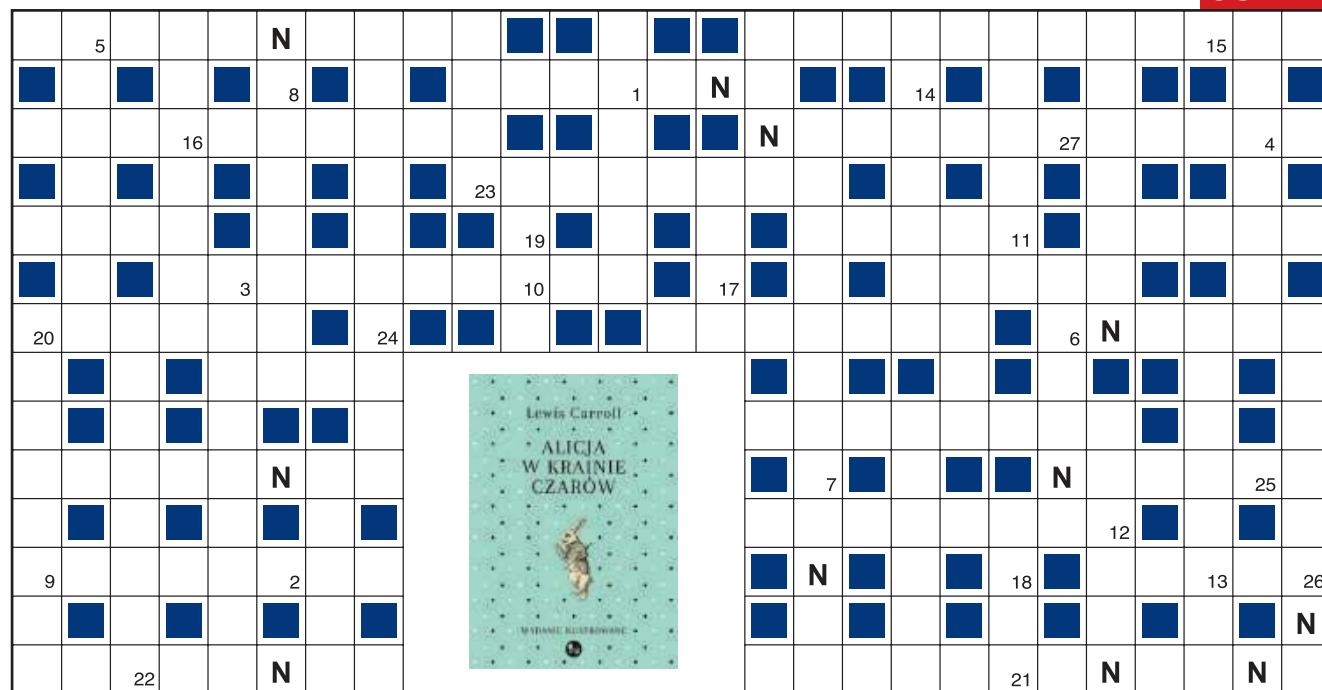
Joanna Wronecka jest absolwentką UW, Jan Tombiński – UJ. Reszta to absolwenci moskiewskiego MGIMO. Dziś Polska w Europejskiej Służbie Działań Zewnętrznych ma jedną ambasadorkę. Jest nią od 2020 r. ambasador w Barbadosie Małgorzata Wasilewska. Tylko że z jej mianowaniem obecne MSZ nie miało nic wspólnego. Od prawie 20 lat jest bowiem pracowniczką instytucji europejskich.

Jaki jest tego wszystkiego efekt? Jest konflikt na granicy polsko-białoruskiej – Macron rozmawia z Putinem, Merkel z Łukaszenką, a nasi specje od stosunków międzynarodowych potrząsają szabelką i gardłują, że nic o nas bez nas. Kłopot w tym, że w Waszyngtonie, Berlinie i Paryżu polski prezydent, premier i minister spraw zagranicznych nie cieszą się ani zaufaniem, ani szacunkiem. Są, bo są. Więc, *sorry*, ale będzie i o nas, i bez nas.

Attaché

Pogrzeb nienarodzonego syryjskiego dziecka na cmentarzu mużmańskim w Bohonikach. Rodzina została zatrzymana przy granicy polsko-białoruskiej, kobieta w 24. tygodniu ciąży w stanie ciężkim trafiła do szpitala w Hajnówce, gdzie po kilku godzinach poroniła. 23 listopada 2021 r.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów.
Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą końcowe hasło.

- aprobowanie, zgadzanie się
- jest nim bohater „Mnicha” Słowackiego
- sympatyczny do tajnych wiadomości
- kotki na wierzbie
- ...Boży, czyli Attyla
- chaber... – chwast zbożowy
- Wanda dla Kraka

- przykrycie konia pod siodło
- pomarańczy lub słowotwórcza
- fakty, liczby, na których można się oprzeć
- dawny tytuł grzecznościowy i współpracownika
- po nim habilitacja

- układny i schlebiający w świetle władcy
- 9, gdy 3 x 3
- uroczyste nakrycie głowy biskupów
- holenderskie np. firmy Van Houten
- piractwo, rozbójnictwo morskie
- Kurkiem na nim zwany Mickiewiczowski Maciej Dobrzyński
- o starej łodzi
- wojskowa lub czekowa
- gracz w hokeja na trawie
- łodygi kartofli
- atmosfera rozmarzenia, intymności

- biedak, nieszczęśnik
- gryzoń ziemno-wodny o pomarańczowych zębach
- pełniący je to w skrócie p.o.
- zdrowia lub egzemplarz
- i ekscentryk, i autentyk
- czekoladka z masą kremową
- nazywany też rzewieniem
- zawodnik w kadrze
- naczynie laboratoryjne do destylacji
- zjeżdża się na święta
- nagromadzenie, zbiorowisko
- mięso i warzywa upieczone na szpikulcu
- wyprawiona skóra kozia

- płaska metalowa listwa do zamykania drzwi
- „...z Memphis”, film wojenny
- oddzielone kreskami na pięciolinii
- trudno z nich się wykaraskać
- „Radio...”, piosenka Kultu
- Karol Gordon z książek Wernica lub Hugh Glass
- i do dywanów, i do ubijania białka
- z ręcznika na mokrej głowie
- do rzęs to mascara
- potyczka zbrojna lub słowna
- grecki bóg wiatru zachodniego
- można w niego obrócić np. gałę

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1041”. Do rozlosowania książki „Alicja w Krainie Czarów” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 5 grudnia 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1038” z nr. 46: Nie ma kary za bezmyślność.
Nagrody otrzymują: Helena Białecka z Grodziska Mazowieckiego, Czesława Kaniowska z Kołomania, Barbara Wanecka z Bielán Wrocławskich.

PENETRACJE

Press

MARIAN TURSKI,
KIEROWNIK DZIAŁU
HISTORYCZNEGO „POLITYKI”,
BYŁY WIEZIEŃ AUSCHWITZ

O tym, że będę przemawiał, wiedziałem już dwa lata wcześniej. Ale lubię przemawiać wcześniej, co powiem na wejście, by zaciekawić słuchacza, i co powiem na zakończenie, by pozostawić słuchacza z puentą, z konkluzją, a w trakcie przemowy wypełniam środek. Pomysł na przemówienie wpadł mi do głowy, gdy gościłem u prezydenta Austrii, a on stwierdził: „Wie pan, Auschwitz nie spadło z nieba...”. Zrozumiałem, że to zdanie może być główną ideą przemówienia.



MICHAŁ OGÓREK,
FELIETONISTA, SATYRYK

Ci, którym się naraził czy załaził za skórę, przypuścili na niego szturm nieprzypadkowo w roku 2015: kiedy nowa formacja polityczna – PiS – zaczynała wszystko w Polsce remontowywać. Choć bywało, że obiektom napaści tygodnika „Wprost” (jak choćby Fibakowi) nic one nie szkodziły. Jednak w przypadku Durczoka – mimo że wygrał proces z autorami rynsztokowego serialu na swój temat – stały się początkiem upadku. TVN pozbył się swojego sztandarowego dziennikarza, ku uciesze wielu jego podwładnych oraz całego „upierdoleńczego stółu”, który zdążył za sprawą wywołanej przez Durczoka awantury zrobić jeszcze karierę w internecie. Spotykając się z nim czasem, miałem wrażenie, że jest innym człowiekiem w Warszawie, a innym na Śląsku.

SUKCES

MARIA ANDREJCZYK,
OSZCZEPNICZKA, SREBRNA
MEDALISTKA Z TOKIO

Sport jest niesamowicie brutalny dla wszystkich i tego trzeba się nauczyć. Ból towarzyszy sportowcom każdego dnia – nieważne, czy chodzi o kontuzję, zakwasy czy intensywny trening. Mówię o bólu fizycznym, ale jest też ból psychiczny. Dookoła są ludzie, którzy cię wspierają, ale też tacy, którzy robią wszystko, byś miał pod górkę. Na początku trafiałam na ludzi, którzy wcale nie życzyli mi dobrze. Przed wyjazdami na zgrupowania płakałam, pakując walizkę. Byłam traktowana nie fair, ale miałam poczucie, że tak musi być. Musiałam przejść tę szkołę życia, by nabrać charakteru. Brutalność kształtuje nas jako sportowców. Trzeba zacisnąć zęby i walczyć o siebie.

STYL

MICHALINA ŁABACZ,
AKTORKA

Boże, jaka ja byłam przerażona, gdy pojawiłam się na planie „Wołynia”! Wszystkiego doświadczałam wtedy po raz pierwszy: emocji, działania przed kamerą, swoich reakcji. Nigdy wcześniej nie grałam, nawet na estradzie. Uczyłam się podstaw, filmowego alfabetu, z pewną świadomością, że pomimo iż zaczynam, to muszę unieść wielką rolę i wyjątkowy, trudny temat. Podobnie moja bohaterka, Zosia Głowacka, którą grałam, w przyspieszonym tempie dojrzewała, z dziewczyny musiała zmienić się w silną kobietę, odważną, opanowaną, zdolną ocalić siebie i dziecko.

Aby język giętki...

JANUSZ WALENTYNOWICZ
O RAPORCIE ANTONIEGO MACIEREWICZA

Czuję się przez niego wykorzystany, przeżuty i wypluty.

STANISŁAW TYM O WŁADZY

Potwierdziło się, że nie mamy prezesa NBP ani tym bardziej prezydenta. Mamy parę kłamczuszków.

SŁAWOMIR MIZERSKI
O ADAMIE GLAPIŃSKIM

Chociaż kasuje milion rocznie i uważa się za najwybitniejszego szefa NBP w powojennej historii, ma małe szanse na znalezienie się na jakimś banknocie.

PROF. RAFAŁ MATYJA O LEWICY

Nie ma tam kogoś, kto byłby jednocześnie komunikatorem społecznym, sprawnym zarządcą partii i bajerantem.

OTYLIA JĘDRZEJCZAK O ŻYCIOWYM KREDO

Nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko takie, do których słabo się przykładam.

MICHAŁ KOBOSKO O WYBORCACH

Partie opozycyjne nie mają jednego wspólnego elektoratu ani jednolitego wyborcy.

KATARZYNA HERMAN O POSTAWIE

Gdy człowiek jest wyprostowany, idzie z podniesioną głową, wygląda zdecydowanie lepiej i młodziej.

EWA KASPRZYK O MICHALE KOZERSKIM

Gdy się sprzeczamy, lecą iskry. U nas nie ma cichych godzin, a coś dopiero dni.

MARTA ŻMUDA-TRZEBIATOWSKA
O RADZIE TEŚCIOWEJ

Powiedziała mi, żebym nikogo nie słuchała, bo ja wiem najlepiej, co jest najlepsze dla mojego dziecka.

KUBA WOJEWÓDZKI
O MAŁŻEŃSTWIE DODY

Zakończyła się historia dowodząca, że małżeństwo jest najbardziej zaawansowaną postacią wojny hybrydowej na świecie.

EWA BEM O SWOIM GŁOSIE

Lubię ten głos. Od zawsze się zastanawiam, dlaczego mój głos jest aż tak rozpoznawalny.



Julian Weigl i Haris Seferović z Benfiki po meczu z Barceloną (0:0) na Camp Nou. 23 listopada 2021 r.



Cóż tam, Panie, na orbicie?

Rosyjska agencja informacyjna TASS jako pierwsza na świecie zarejestrowała placówkę w kosmosie. Mówiąc dokładniej, na pokładzie krążącej wokół Ziemi Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. I niebawem wyśle tam swojego korespondenta. Aleksandr Misurkin zna stację jak własną kieszeń, gdyż w przeszłości kierował pracami jej załogi. Czekamy na pierwsze relacje oraz na potwierdzenie naszych przypuszczeń, że ego premiera Morawieckiego widać nawet z przestrzeni pozaziemskiej.

Chytry dwa razy płaci

We Włoszech plują sobie w brodę nabywcy fałszywych certyfikatów potwierdzających zaszczepienie przeciw COVID-19. Nie dość, że lipne dokumenty, które w zależności od pakietu kosztowały od 100 do 150 euro, są z łatwością wykrywane przez kontrolne aplikacje, to jeszcze ich posiadacze są szantażowani. Fałszerze dają im „wybór”: dopłać 350 euro albo powiadomimy władze o twoim oszustwie. *Mamma* nie nauczyła, że kłamstwo ma krótkie nogi?

Jak to w kawiarence ładnie

W Chinach trwa moda na kawiarnie i restauracje, które wystylizowano na zbombardowane. Wystrój tworzą nie tylko poszarpane struktury, odsłonięte ceglane ściany i odpadający tynk, ale nierzadko także „porzucone” przedmioty, popękane zegary, rozbite telewizory itd. Co jeszcze bardziej szokujące, trend ten nazywany jest w mediach społecznościowych „stylem syryjskim”. Jedna z nowo otwartych kawiarni wprost reklamuje swój wystrój jako „wojenny z elementem niechlujstwa”. Nie wiemy, co tam serwują, ale na pewno pozostaje po tym niesmak.

W pracy dziś nie zaśnie nikt

System monitorujący fale mózgowe kierowców autobusów ma pomóc zmniejszyć liczbę wypadków w południowokoreańskiej prowincji Gyeonggi. W ramach pilotażowego programu czujniki opracowane przez koncern Hyundai zostaną umieszczone w uszach osób prowadzących pojazdy i będą w czasie rzeczywistym analizować ich koncentrację oraz poziom zmęczenia i stresu. Gdy system uzna, że kierowca jest rozkojarzony lub przysypia, będzie go alarmował m.in. powiadomieniami wysyłanymi na smartfona oraz wibracjami fotela. Żeby jeszcze kawę zrobić...

Skleroza – pierwszy stopień do mamra

Sporą niespodzianką okazała się wizyta w powiatowej komendzie w Węgorzewie dla mężczyzny, który zgłosił się na przesłuchanie. Po jego zakończeniu obywatel nie wrócił bowiem do domu, ale został zatrzymany i przetransportowany do zakładu karnego w Suwałkach. Policjanci, którzy rutynowo sprawdzili dane delikwenta w swoich systemach, odkryli, że był on poszukiwany przez gdyński sąd za popełnione przestępstwo przeciwko rodzinie i opiece. Na zaległej karze 116 dni pozbawienia wolności może się nie skończyć, gdyż w kurtce 34-latką znaleziono woreczek z białym proszkiem. Pechowiec tłumaczył się, że tego dnia był bardzo załatany i zapomniał o amfetaminie w kieszeni. Chłopie, może przerzuć się na bilobil?

To się nazywa erupcja pomysłów

Prezydent Salvadora Nayib Bukele dąży do budowy miasta skoncentrowanego na „produkcji” popularnej kryptowaluty. „Kopanie” bitcoinów miałyby się tam odbywać w sposób



Po „rekomendacji” małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowak na „Dziady” w reżyserii Mai Kleczewskiej w krakowskim Teatrze im. Słowackiego ruszyły tłumy młodzieży szkolnej.

przyjazny dla środowiska, bo z wykorzystaniem energii geotermalnej dostarczanej przez pobliski vulkan. Co więcej, Bitcoin City ma przybrać kształt monety, a jego mieszkańcy nie będą płacić żadnych podatków oprócz VAT. Odpukajmy w niemalowane, żeby nowy ośrodek okazał się drugim El Dorado, a nie drugimi Pompejami.

Zadrze z Marsem?

Jeszcze większe ambicje ma Elon Musk, który najwyraźniej rozważa sfinansowanie bombardowania jądrowego największego księżyca Marsa. Miliarderowi szalenie spodobała się koncepcja opublikowana niedawno na łamach prestiżowego periodyku „Acta Astronautica”. W dużym skrócie pisząc, naukowcy uważają, że przemiana Czerwonej Planety w drugą Ziemię mogłaby się zacząć od stworzenia sztucznej magnetosfery z wykorzystaniem zjonizowanej materii pochodzącej z Fobosa. Choć nie napisali tego wprost, wymagałoby to floty statków kosmicznych i odpowiednio potężnego arsenału jądrowego. No i gotowości na prawdopodobne retorsje ze strony starożytnego boga wojny...



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogońkiewicz
e-mail: a.gogonkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Paula Leśniewska, Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogódowski,
Jan Ordynski, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoreporterzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyszcz

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. komunikacji i PR:
Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupieczowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

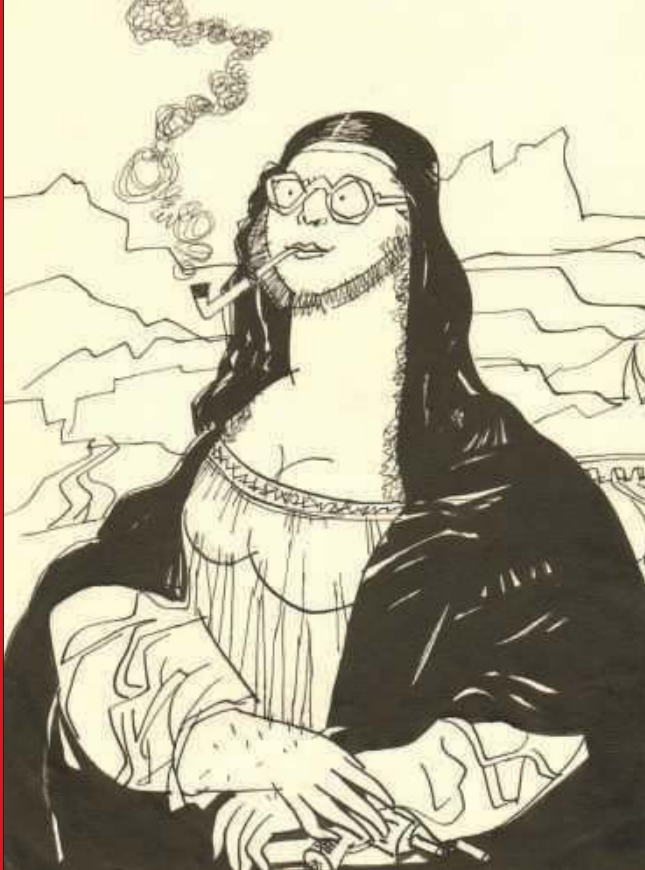
Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL

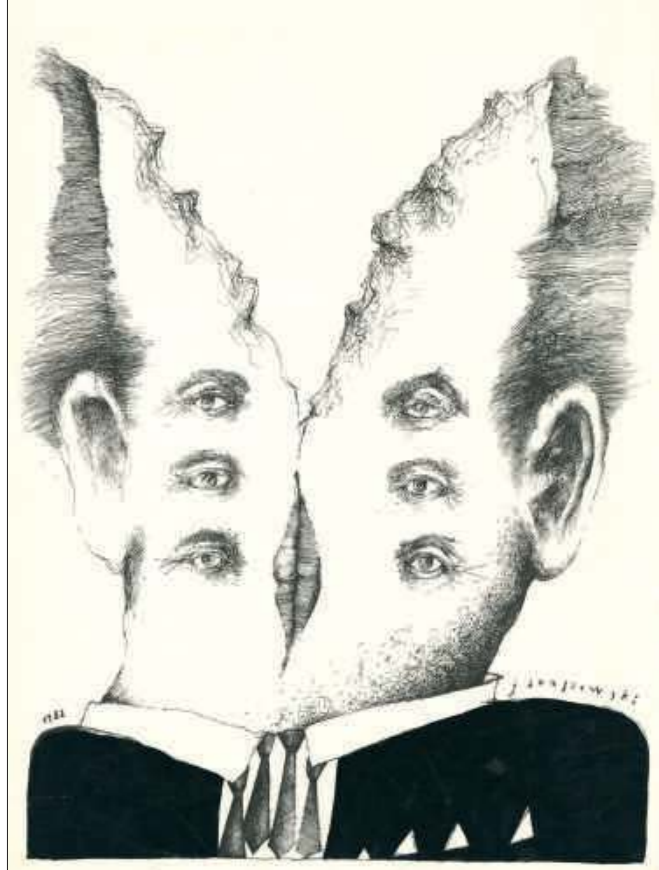
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Stefan Brzozowski, Mona Lisa zabezpieczona przed porywaczami, bez daty.

PRZEPOTWARZANIE to podstępny proces. Patrząc na twarze, świadomie lub nie, interpretujemy je, a tym samym deformujemy – tworzymy KARYKATURY. Zjawisko przepotwarzania pozostaje niewyczerpanym źródłem pytań. Prezentowane na wystawie prace może je powieść, może skomplikują, a na niektóre może udzielić (p)odpowiedzi. Historia twarzy jest bowiem wielowątkowa. Swoje miejsce w niej znajdują: portrety/autoportrety, karykatury/autokarykatury, twarze nie twarze, twarze

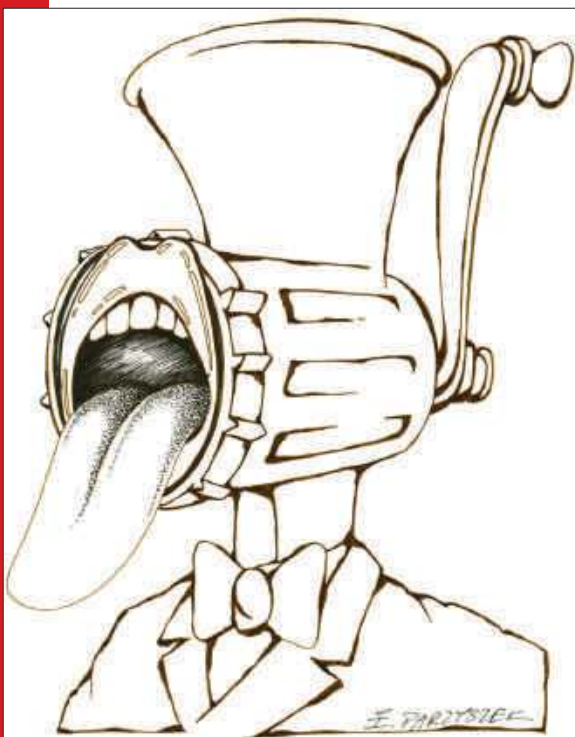


Zygmunt Januszewski, bez tytułu, 1982 r.

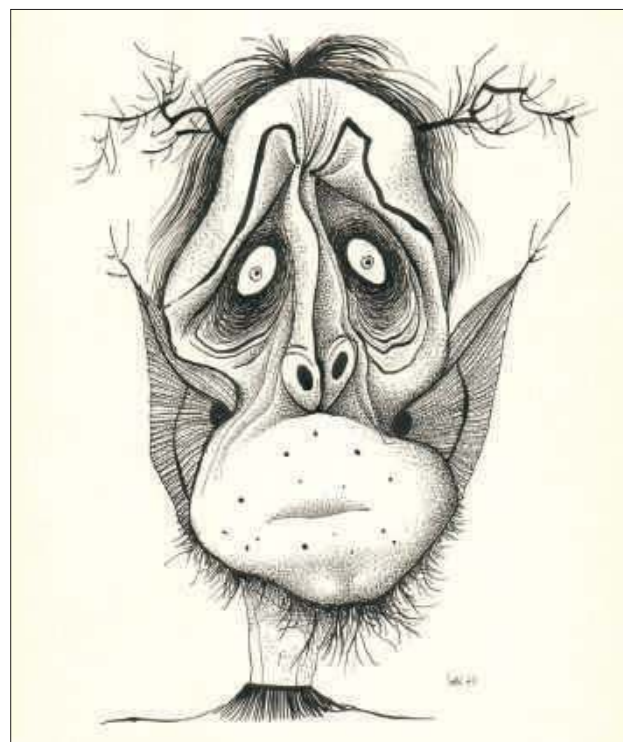
patronat **PRZEGLĄDU**

metafory, abstrakcyjne typy, twarze ludzi znanych, twarze w tłumie – do złudzenia podobne – i te wyróżniające się, samotne, twarze zastygłe w grymasie i strojące miny... Teatr twarzy to teatr magiczny.

Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego
Warszawa, ul. Kozia 11
do 3 kwietnia 2022 r.



Ireneusz Parzyszek, bez tytułu, lata 90. XX w.



Wacław Kondek, z cyklu „Pandemonium”, 1973 r.

**JERRY & THE PELICAN SYSTEM
FEAT. WIKTORIA JAKUBOWSKA
+ SZYMON WÓJCIK**

1.12.2021 SAUNA STUDIO Warszawa

**+ Support: US09001
Live visuals, light: Katarzyna Dębska**

Zdaniem wyraża się opinię Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Sportu w sprawie: Manifestu, zwanego jako: Manifesty Wyższej Mądrości i Tajemnicy



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Sportu



Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

Patroni medialni:

W RZECZPOSPOLITĄ

NNGT
NOTES AND TYPED

TEATR CAPITOL

*Szukasz pomysłu
na Świąteczny Prezent?*

**VOUCHER
TEATR CAPITOL**

• KUP

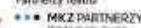


• www.teatrcapitol.pl

Patroni Medialni



Partnerzy Teatru



TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl b310800136

16 DNI
PRZECIW
PRZEMOCY
WOBEC
Kobiet

10 LAT KONWENCJI STAMBULSKIEJ

TO PATOLOGIA, ŻE W XXI WIEKU KOBIECY
NADAL NIE MOGĄ BYĆ BEZPIECZNE WE WŁASNYM DOMU
SYLWIA SPUREK



**Pobierz
bezpłatnego
E-BOOKA**



**MEZCZYŹNI
PRZECIW
PRZEMOCY**

